

HARLEQUIN® *Gorący Romans*

nie w sprzedaży w Polsce, w innych krajach

Sheri WhiteFeather

W niewoli uczuć



Sheri WhiteFeather

W niewoli uczuć

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzydzieści dziewięć - i to nie koniec.

Dobry Boże! Julianna McKenzie wlokła się za swoimi kuzynkami, rozmyślając, dlaczego pozwoliła im zrobić tyle hałasu wokół zbliżającego się dnia jej urodzin. Nie, żeby nie znajdowała przyjemności w wakacjach „tylko dla dziewcząt”, na które się umówiły. Nie rozumiała jedynie, czemu należały na zorganizowanie jednej z tych rzekomo zabawnych imprez.

Co jej kuzynki mogły wiedzieć o kończeniu czterdziestu lat? Mern i Kay dopiero co przekroczyły trzydziestkę i dzieliła je prawie dekada od wielkiego 4 - 0, pierwszych siwych włosów, kurzych łapek i wiotkich pośladków.

A na dodatek, obydwie były szczęśliwymi mężatkami. Mąż Julianny zaś, flirciarz, zostawił ją dla młodszej. Dla wiernej sekretarki, w typie, przed którym drżą żony w średnim wieku, a któremu mężowie nie potrafią się oprzeć.

Mern i Kay były już przy potężnych, drewnianych drzwiach pawilonu Elk Ridge Ranch, a Julianna wciąż ciągnęła po kamiennej ścieżce swoją walizkę i wzdychała.

Jej życie rozpadało się na kawałki.

- Idziesz, Jul? - zawołała Kay.

- Dogonię was.

Kay wzniosła oczy do nieba.

- Ty i ta twoja antyczna walizka. Nie mogę uwierzyć, że ją wzięłaś.

- To mój talizman. - A ponieważ przedmiot rozmowy był niemal w jej wieku, nie zamierzała zamieniać go na nowszy. Brzydka zielona walizka z rozklekotanymi zapięciami i zdartym wnętrzem nie była gotowa do pójścia w odstawkę. Miała przed sobą jeszcze kilka dobrych lat.

To zupełnie tak jak ja, pomyślała, gdy jej szczęśliwe w małżeństwie, trzydziestokilkuletnie kuzynki weszły do budynku.

Niezależnie od topniejącego konta bankowego i pracy, którą niedawno straciła, Julianna przyjechała tu, by dobrze się bawić i cieszyć gościnnością teksańskiego rancza.

Weszła na otaczającą dom werandę i zauważyła wychodzącego z budynku, kierującego się w jej stronę kowboja.

Starła się wyglądać na niewzruszoną jego obecnością, ale gdy podeszła bliżej, zaciekawiona rzuciła na niego okiem. Bądź co bądź był pierwszym prawdziwym kowbojem, jakiego w życiu widziała. Nawet chodził sztywnym, mocnym krokiem jeźdźca.

W swoim dżinsowym ubraniu wyglądał ponuro i egzotycznie. Słomkowy kapelusz zachodził mu głęboko na czoło, w pasie błyszczała srebrna sprzączka. Szeroki w ramionach, ze szczupłymi biodrami, stał tam - wysoki i silny.

Męski ideał. Obiekt erotycznych fantazji wielu kobiet.

Oczywiście nie jej. Nie zamierzała fantazjować na temat płci z chromosomem Y.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał, patrząc uprzejmie na zieloną walizkę.

- Nie, dziękuję.

- Na pewno? Z przyjemnością poniosę bagaż.

- Naprawdę, nie trzeba, poradzę sobie. - Wiedziała, że Elk Ridge Ranch nie jest miejscem hartowania mieszczuchów, a gości rozpieszcza się i stwarza im warunki do odpoczynku na łonie natury. .

Starając się zrobić lepsze wrażenie niż pozwalało na to znużenie podróży, zdobyła się na skromny, dodający pewności siebie uśmiech.

Jednak w chwilę później straciła panowanie nad sobą, a także równowagę. Potknęła się i ledwo uniknęła twardego lądowania na tylnej części ciała.

Co prawda, udało się jej po krótkiej chwili odzyskać równowagę, ale nie godność. Upuściła walizkę, a ta, pod wpływem uderzenia, otworzyła się. Natychmiast wysypało się z niej trochę ubrań.

Prosto na buty kowboja.

Spojrzała na niego z zażenowaniem i wymamrotała słowa przeprosin. Nagle wydał się jej wyższy i potężniejszy, a ona czuła się mała i głupia.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Julianna skinęła głową. Tylko jej duma była zraniona.

- Poślizgnęła się pani na czymś?

- Nie, chyba po prostu jestem niezdarą. - Uklękła, by posprzątać bałagan.

- Pomogę.

Schylił się, a Julianna zamarła. Nowy, uwodzicielski biustonosz, który, zdaniem Kay i Mera, miał poprawić wygląd jej biustu, leżał tuż przy jego stopach.

Czy powinna powiedzieć „przepraszam”, czy szarpnąć bieliznę, nim mężczyzna zauważy to koronkowe cudo owinięte wokół swego buta?

Było już za późno. Spojrzał w dół i przyglądał się rzeczy, na którą nadepnął. Delikatnie cofnął stopę i sięgnął po stanik - fragment intymnej, ażurowej bielizny z usztywnionymi miseczkami, haftkami i odpinanymi ramiączkami.

Podał go jej z uprzejmym wyrazem twarzy, jakby nie było to nic wstydliwego. Jednak Julianna miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Przepraszam - powiedział.

- Nic się nie stało. - Unikając kontaktu wzrokowego, wepchnęła biustonosz z powrotem do walizki i ukryła go pod

stosem poskładanych podkoszulków. Zamknęła walizkę i próbowała ją zapiąć, ale zamek ani drgnął. Niezły talizman, pomyślała, znów speszona swoją nieudolnością.

- Mógłbym spróbować? - Wyprostował się, a później ukląkł obok walizki.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

- Oczywiście.

On także miał problem z zapięciem, jednak się nie poddawał. Z postanowieniem, że jej pomoże, walczył z walizką.

Kiedy zsunął z głowy kapelusz, miała okazję lepiej mu się przyjrzeć. Zorientowała się, że jest prawdopodobnie w jej wieku, a może nawet trochę starszy. Długie, czarne włosy, związane w opadający na plecy kucyk, przetykane były srebrnymi nitkami, a w kącikach egzotycznych oczu widniały zmarszczki.

Siwe włosy i kurze łapki. Wyglądał z nimi cholernie dobrze.

Reszta twarzy nie była gorsza. Kwadratowa szczęka, delikatnie orli nos, ostre kości policzkowe i pełne, poważne usta.

- Pan jest... - przerwała, gdy podniósł wzrok i uświadomiła sobie, że kolejną myśl także wyraziła głośno - ...rdzennym Amerykaninem.

W jego wzroku zagościło rozbawienie.

- A ja postawiłbym moje złoto, że pani jest Irlandką?

- Jest pan pewien? - zapytała przekornie.

Wyciągnął dłoń, by odgarnąć kosmyk włosów z jej twarzy.

- Rude włosy, zielone oczy. - Dotknął jej policzka. - Piegi. Dla mnie to bardzo irlandzkie.

Napotkała jego wzrok i wpatrywali się w siebie. Tak intensywnie, że ledwo mogła złapać oddech. W pobliżu

rozległy się kroki. Kowboj opuścił dłoń, ale nie przestał się w nią wpatrywać.

- Jest pani...?

- Czy jestem kim? - Zamrugła oczami. Obserwował jej usta.

- Irlandką?

- Tak. - Zwilżyła wargi, zastanawiając się, jakby to było całować się z nim.

- Co się tutaj dzieje? - rozległ się męski głos.

Kowboj wzdrygnął się i Julianna aż podskoczyła ze strachu. On otrząsnął się pierwszy. Zakładając kapelusz, zwrócił się do intruza:

- Po prostu pomagam nowemu gościowi pozbierać rzeczy, które wypadły z walizki.

Mężczyzna zaśmiał się.

- Trochę to dziwnie wygląda. Dwie osoby klęczące na ziemi. Julianna podniosła wzrok i ujrzała starszego mężczyznę, do którego należał głos. Człowiek ten był niski, z brzuszkiem, prawie łysy, z przyjaznym uśmiechem na twarzy. Pomyślała, że to gość rancza.

- Też tak sędzę. - Kowboj wskazał na zieloną, wciąż otwartą walizkę. - Ale postaram się coś z tym zrobić.

- Rozumiem. - Starszy mężczyzna zwrócił się teraz do Julianny: - Jestem Jim Robbins. Przyjeżdżam tu każdego lata.

- Miło mi. Julianna McKenzie. To moja pierwsza wizyta na ranczu. Będę tu przez tydzień wraz z kuzynkami.

- W takim razie na pewno spotkamy się w środę na tańcach. Przyjeżdżam tu na ryby, ale moja żona zawsze wyciąga mnie na tańce. - Skinął do kowboja. - Życzę powodzenia z walizką, Bobby.

- Dzięki, Jim.

Starszy mężczyzna oddalił się wolnym krokiem. Julianna spojrzała na swojego towarzysza, skoncentrowanego na zmaganiach z walizką.

- Więc ma pan na imię Bobby - powiedziała cicho. Przytaknął, później odchrząknął.

- Bobby Elk. Jestem właścicielem tego rancza.

Bobby Elk. Elk Ridge Ranch. Nietrudno dostrzec związek, ale była zaskoczona.

- Myślałam, że pan tu tylko pracuje.

- To moja wina. Powinienem był się najpierw przedstawić. - Podniósł wzrok. - A pani nazywa się Julianna McKenzie?

- Tak.

- Witam na ranczu, pani McKenzie. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę mówić.

- Dziękuję. - Charakter rozmowy nieco się zmienił, ale nadal czuła panującą między nimi dziwną atmosferę. Wzajemne przyciąganie.

Wciąż walczył z walizką, a Julianne obserwowała jego zwinne ruchy, męskie palce. I wtedy ujrzała złotą obrączkę na lewej dłoni.

Zamarła. Był żonaty.

Ten sukinsyn był żonaty i zachowywał się dokładnie tak jak jej były mąż.

Ile razy wyobrażała sobie byłego męża flirtującego z sekretarką? Całującego ją? Przytulającego?

Zastanawiała się, czy żona Bobby'ego Elka zdaje sobie sprawę, że on podrywa inne kobiety. Że patrzy im prosto w oczy, dotyka ich twarzy, włosów.

Boże, jak ona nienawidziła mężczyzn!

- Udało się - powiedział, zamykając walizkę. To dobrze, pomyślała sobie. Wstała.

- Muszę iść. Kuzynki na pewno zastanawiają się, co się ze mną stało.

On także się podniósł. Górował nad nią wzrostem.

- Zaniosę pani walizkę.

Chciała zaprotestować, ale zamiast tego wyminęła go i posiała ponad ramieniem chłodny uśmiech.

- Jak pan chce. Weszła do holu.

Dębowe ściany, kamienny kominek. Przez ogromne okna podziwiać można było zapierający dech w piersiach widok - kwiaty, drzewa, pagórki.

Bobby zatrzymał się.

- Pani McKenzie?

Odwróciła się, wstrzymując oddech.

- Tak?

- Czy uraziłem panią?

- Tak, panie Elk. Uraził mnie pan. I jestem pewna, że wie pan, czym.

- Proszę mi wybaczyć. Zazwyczaj nie pracuję bezpośrednio z gośćmi.

Jasne.

- Kuzynki czekają na mnie. - Zauważyła Kay i Mern, obserwujące ją z recepcji.

- Oczywiście. Zostawię pani walizkę Marii. Naszej recepcjonistce - wyjaśnił. - Poprosi kogoś, by zaniósł ją do pokoju. Życzę miłego pobytu.

Postawił walizkę przy kantorku. Julianne obserwowała, jak kuleje. Pomyślała, że pasuje to do niego. Cokolwiek mu się stało, na pewno na to zasłużył.

Poczekala, aż opuści hol i podeszła do recepcji.

Kuzynki przywitały ją z wyczekiwaniem na twarzach.

- A więc to dlatego tak długo cię nie było - powiedziała Mern.

- Kto to jest? - zapytała Kay, uśmiechając się jak diabeł tasmański.

Mern i Kay były siostrami, jedna blondynka, druga brunetka, obie przyzwyczajone do podróżowania. Kay sęczyła już drinka, a Mern, oparta o dębową ladę recepcji, właśnie je meldowała.

- To był senor Bobby - zabrzmiał nieznany, naznaczony silnym akcentem głos. - On zbudował to ranczo.

Julianna odwróciła się, gdy Maria, latynoska recepcjonistka, odpowiedziała na pytanie Kay.

- Przystojny.

- Żonaty - dodała szybko Julianna. - Widziałam obrączkę. - Prosta, złota obrączka. Podobna do tej, którą nosił jej eks.

- Nie, nie, nie. - To Maria zaczęła wymachiwać pulchnymi rękami. Najwyraźniej nie miała oporów przed wtrącaniem się w ich rozmowę. - Senor Bobby nie jest żonaty. Już nie. - Wykonała dłonią pełen szacunku znak krzyża. - Jego żona umarła. Trzy lata temu.

Ta wieść uderzyła Juliannę jak pięść. Jak ciężki, przynoszący wstyd cios.

Bobby Elk nie był oszustem. Był wdowcem. A ona potraktowała go jak śmiecia.

Bobby robił sobie wyrzuty przez całą drogę do biura. Nic nie było w stanie poprawić mu humoru. Ani niebieskie niebo, ani koński zapach rozchodzący się w powietrzu. Wciąż przeklinając swoją głupotę, wszedł do przewiewnego budynku, skierował się do biurka i włączył komputer.

Nalał sobie filiżankę kawy i rozejrzał się po zagraconym pokoju. Michael zostawił straszny rozgardiasz. To normalne, pomyślał sobie. Bratanek Bobby'ego, w przeciwieństwie do niego samego, miał wyjątkowy talent do bałaganiarstwa.

Przełknął łyk kawy, skrzywił się i splunął do stojącego pod biurkiem kosza na śmieci.

Za jego plecami rozległ się chichot.

Odwrócił się i ujrzał swego bratanka, dwudziestopięcioletniego młodzieńca, wspaniałego Czirokeza. Potrafił niezauważony wślizgnąć się do pomieszczenia, ale kawę parzył najgorszą na świecie.

- Nie jesteś dzisiaj w humorze, wuju.

- Uraziłem jednego z naszych gości.

Przez chwilę Michael patrzył na niego bez słowa.

- To przecież moja rola.

- To była twoja rola, kiedy byłeś nieokiełznanym piętnastolatkiem. Teraz żaden z nas nie powinien obrażać gości.

Młodzieniec nalał sobie filiżankę ohydnej kawy i sączył ją powoli.

- A co zrobiłeś?

- Dotknąłem jej. Podejrzewam, że zbyt poufale.

- Kim ona jest?

- Piękną rudowłosą kobietą. Przyjechała dzisiaj. Na początku wyglądała na całkiem zadowoloną, ale gdy dowiedziała się, kim jestem, wkurzyła się. Pewnie pomyślała, że wykorzystuję moje stanowisko.

Michael zdjął kapelusz i rzucił go na stół. Miał długie, rozpuszczone włosy, luźno opadające na ramiona. Na jego twarzy zagościł złośliwy uśmiech.

- Co chciałeś zrobić? Zaliczyć ją?

Bobby potrząsnął głową. Michael wciąż zachowywał się jak nieokiełznany piętnastolatek.

- To normalne, że odczuwasz pożądanie. Że pragniesz kochać się, gdy widzisz atrakcyjną kobietę, wuju.

- Nie szukam kochanki. - Brakowało mu tego odprężenia, które przynosi seks, ale nie zamierzał dzielić się z nikim swym okaleczonym, zdeformowanym ciałem. Nie obchodziło go, że jest dobrze zbudowany i aktywny. Seks to nie to samo co

jazda konna, bieganie po zakurzonej ścieżce czy zajęcia na siłowni.

Do uprawiania miłości potrzebny jest partner. Kontakt z drugim człowiekiem. A on nie chciał się z nikim sobą dzielić. Już nie.

- Przepróż ją - powiedział Michael.

- Już to zrobiłem. - A teraz pozostało mu jedynie unikanie Julianny McKenzie. - Idę na chwilę do domu. Zobaczymy się później.

- Wuju...

- Tak?

- Jesteś dobrym człowiekiem.

Coś zakłuło go w piersi. Jedynym uczuciem, jakie mu pozostało, była miłość do Michaela, do młodzieńca, którego z trudem udało mu się wychować.

- Nie jestem bohaterem, za którego mnie uważasz.

- Jesteś.

Nie potrafił przekonać Michaela, że nie jest już dawnym wojownikiem.

Idąc ścieżką w kierunku pawilonu, gdzie zaparkował samochód, zobaczył ją w oddali.

Przez chwilę podejrzewał, że jest wytworem jego wyobraźni. Jednak nerwowy skurcz w żołądku powiedział mu prawdę.

Tyle wyszło z unikania Julianny McKenzie.

Jej włosy spływały na ramiona jak języki ognia. Nagle przypomniał sobie, kim jest.

Robert Garrett Elk, z A-ni-wo-di, z Klanu Czerwonej Farby. Nic dziwnego, że zafascynował go kolor włosów dziewczyny. Członkowie jego plemienia słynęli z wykorzystywania czerwonych barwników do przyciągania uwagi kochanków,

Tymi włosami Julianna rzuciła na niego urok.

- Bobby - spokojnym głosem wypowiedziała jego imię. Zatrzymał się, wiedząc, że nie ma wyboru. Nie mógł tak po prostu jej wyminąć.

- Recepcjonistka powiedziała mi, że pewnie cię tutaj znajdę.

Spojrzał na budynek za plecami.

- Zazwyczaj tam jestem. Julianna podeszła bliżej.

- Powinnam cię przeprosić.

- Nie sędzę. - Wsunął dłonie do kieszeni.

- Przecież byłam niemila - powiedziała.

- W porządku. Zasłużyłem sobie.

- Nieprawda. - Zamilkła i wzięła głęboki wdech. - Zaszło nieporozumienie. Zwróciłam uwagę na twoją obrączkę i pomyślałam, że wciąż jesteś żonaty.

- Aha. - Był zaskoczony. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego wciąż nosi obrączkę, którą dała mu Sharon. - To słuszne rozumowanie, pani McKenzie.

- Julianna - poprawiła go. - Tak mi przykro z powodu twojej żony.

Wszystko w nim zamarło. Każde wspomnienie o Sharon przynosiło ból i poczucie winy.

- Dziękuję.

- Ja jestem rozwiedziona - powiedziała.

- To dobrze czy źle? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Więc co sprowadza cię do Teksasu? - zapytał, próbując skierować ich rozmowę na bezpieczne tory.

- Moje urodziny.

Skrzywiła się, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Aż tak źle?

- Kończę czterdzieści lat.

Spodziewał się tego. Mimo że wyglądała bardzo dobrze jak na swój wiek, w oczach i ruchach dostrzec można było dojrzałość.

- Przeżyjesz. Mnie się udało. Dwa i pół roku temu.

- Jesteś mężczyzną. Większość z was wygląda dobrze z siwizną.

A te jej irlandzkie loki wyglądały obłędnie.

- Chodź, odprowadzę cię do recepcji. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Próbujesz się mnie pozbyć?

- Właśnie tam szedłem.

- Kuzynki szykują dla mnie przyjęcie.

- Czarne balony? Tort z nagrobkiem?

- Właśnie. - Zatrzymała się i spojrzała na niego. - A co ty robiłeś w czterdzieste urodziny?

Starał się nie drgnąć. Tamtego dnia jego emocje buzowały, niszcząc ciało. Pamiętał, jak cisnął protezą przez cały pokój i stłukł lampę.

- To fakt, że czterdziestka jest do bani. Julianna zaśmiała się.

- Wygląda na to, że mam sprzymierzeńca.

On też się zaśmiał, choć wciąż miał w głowie wspomnienie tych przygnębiających urodzin.

- Każda sekunda tego dnia była potworna.

- Wygląda na to, że będziesz moją urodzinową podporą.

- Chyba tak - zgodził się. - Nikt nie powinien przechodzić przez to samotnie.

- Zgadzam się. - Westchnęła i odwróciła twarz do słońca.

- I nikt nie powinien być narażony na ciasto z nagrobkiem.

Lub na pochowanie żony, pomyślał Bobby. Szli dalej w ciszy, mijając kilka dużych rusztów, ławki piknikowe i ogród z ziołami.

Gdy zbliżyli się do pawilonu, Bobby wskazał parking,

- Idę w tamtą stronę.
- Dobrze. Chyba zarezerwuję sobie pierwszą jazdę konną na jutro. Mogę to zrobić w recepcji?

Skinął głową.

- Zgadnij, kto będzie twoim instruktorem.
- Ty? - zapytała. - Moja urodzinowa podpora?
- Tak. - Uchylił kapelusza. - Wiekowy kowboj zawsze do usług.

- W takim razie do jutra, staruszk.

- Jasne.

Idąc do swojej furgonetki, przystanął, by spojrzeć jeszcze raz na rude włosy Julianny. Jednak ona już znikła z pola widzenia.

Sięgnął po kluczyki. Zastanawiał się, co Julianna McKenzie powiedziała, gdyby знаła prawdę o jego żonie.

Że Sharon Elk zaufała mu tej nocy, której umarła.

Tej nocy, kiedy ją zabił.

ROZDZIAŁ DRUGI

Julianna siedziała na skraju łóżka i przeglądała kolorowy folder.

Przeczytała w broszurze, że architektura rancza wzorowana była na siedzibach niemieckich imigrantów, którzy dawno temu osiedlili się w Texas Hill Country, a kolorowe kosze i porcelana reprezentują czirokeskie korzenie rodziny Elków.

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o Bobbym, rzuciła okiem na ostatnią stronę folderu. Jednak były tam tylko informacje dotyczące rancza.

- No i co powiedział?

Julianna oderwała wzrok od ulotki. Kay siedziała przy stole, obserwując ją z zainteresowaniem. Pokój kuchynek znajdował się za ścianą, jednak dziewczyny nie miały zamiaru odstępować jej na krok, licząc, że dowiedzą się jakiś szczegółów o Bobbym Elku.

- Przyjął przeprosiny.

- I? - ponagliła Kay.

- Rozmawialiśmy o moich urodzinach. O radzeniu sobie z wchodzeniem w czterdziestkę. Chyba rozumie, jak się czuję.

- Powiedziałaś mu, że jesteś rozwiedziona? - Julianna skinęła głową.

- Wspomniałam o tym.

- Naszym zdaniem jest dla ciebie doskonały. - Kay posłała Mern szelmowski uśmiech. Druga siostra także siedziała przy stole, ale nie była tak ciekawska jak ciemnowłosa Kay. Mern zachowywała się jak niewinny współnik zbrodni, dystyngowana, z anielskimi blond lokami. Lekko skinęła głową, czekając na reakcję Julianny.

Zawsze to samo! Kuzynki, które w dzieciństwie doprowadzały ją do szału, teraz postanowiły zabawić się w swatki.

- Jak sobie wyobrażacie, że będę się z nim spotykała? Przecież spędzimy tu tylko tydzień.

Znowu odezwała się Kay.

- Miałyśmy na myśli coś prostszego niż uczucia. Coś szybkiego, zaspokajającego pragnienia, dającego radość.

Julianna zamarła.

- Romans? Chyba sobie żartujesz. - W całym swoim życiu spała tylko z jednym mężczyzną. I to z tym, którego była żoną.

- Ja tak nie postępuję.

- Przemyśl to, Jul. Seks z cudownym nieznajomym. Właśnie tego ci potrzeba, byś się otrząsnęła i wyszła z dołka.

Zaskoczona pikanterią tej sugestii, przenosiła wzrok z jednej dziewczyny na drugą.

- Urlop miał mi to zapewnić. Kay posłała jej figlarny uśmiech.

- W takim razie potraktuj Bobby'ego Elka jako specjalną premię.

Dobry Boże!

- A co z chorobami przenoszonymi drogą płciową?

- Są sposoby zabezpieczenia się - powiedziała Mern cicho.

- Możesz schować prezerwatywy do szuflady albo do torebki. Istnieją odpowiedzialne romanse.

- Nie musisz nawet jechać do miasta. Zaopatrzysz się w sklepie z pamiątkami.

Julianna była w szoku. Jej kuzynki byty tu dopiero od trzech godzin, a już zdążyły wypatrzeć prezerwatywy i kuszącego mężczyznę do kompletu.

- Czas wrócić do życia, Jul. Jesteś rozwiedziona od dwóch lat.

Bawiła się nerwowo ulotką, próbując pozbierać myśli. Wizja kochania się z Bobbym Elkiem śmiertelnie ją

wystraszyła. Ale głęboko we wnętrzu pojawił się dreszczyk emocji.

- A jeśli mnie odrzuci? - Byłaby ponizona, upokorzona, załamana.

- Daj spokój, Jul. On jest krzepkim Amerykaninem, a na dodatek pociągasz go.

- To jakieś szaleństwo. - Julianna wstała i ruszyła przez pokój. Miała ochotę udusić kuzynki za ten pomysł, który zagnieździł się w jej głowie.

- Pomyśl o tym - powiedziała Mern.

Opadła ciężko na łóżko i wzięła folder. Gdy natrafiła wzrokiem na imię Bobby'ego, jej serce przyspieszyło.

- Nie musisz podejmować decyzji w tej sekundzie. Przemyśl to - powiedziała Kay.

Czy miało to oznaczać, że następnego dnia, gdy stanie twarzą w twarz z Bobbym Elkiem, wciąż będzie myślała o seksie?

- Łatwo powiedzieć. - Już była przerażona tym, co będzie dalej. Tym, że zobaczy Bobby'ego, że wyobrazi sobie siebie z nim w łóżku.

Następnego ranka Bobby obudził się nagle, odczuwając drżenie nogi, której nie miał.

To ból fantomowy. Nerwy zachowywały się tak, jakby kończyna wciąż tam była.

Ale Bobby wiedział, że jej nie ma. Człowiek nie może tak zwyczajnie zapomnieć o tym, że stracił nogę.

Rozejrzał się po sypialni i wziął głęboki wdech. Mieszkał w domku z bali, który kiedyś służył gościom rancza. Pozbył się domu. gdzie mieszkali wraz z żoną i znalazł sobie miejsce na zboczu wzgórza, otoczone zdziczałymi drzewami i polnymi kwiatami. Zapewniało mu ono izolację od świata zewnętrznego.

Gdy ból ustąpił, Bobby podniósł się i sięgnął po kule. Wlokąc się do łazienki, przyglądał się wszystkim dokonanym przeróbkom. Specjalne poręcze i siedzenie pod prysznicem od trzech lat były częścią jego codziennego życia, ale dzisiaj sprawiały, że poczuł się jak kaleka.

Cholera, nienawidził uważać się nad sobą.

Już dawno przysiągł sobie, że nie dopuści do siebie syndromu „dlaczego ja?”. I całkiem nieźle mu szło. Do wczoraj, kiedy to przyjechała piękna, rudowłosa Julianna McKenzie, rozbudzając w nim pożądanie.

I sprawiając, że tak bardzo pragnął, by jego ciało znów było kompletne.

Wziął prysznic i założył protezę. Zajął mu to pięć minut, podczas których znów robił sobie wyrzuty, że wpadł w pułapkę uważania się nad sobą. Był zdrowym mężczyzną, aktywnym i silnym, zabezpieczonym finansowo. Miał za co być wdzięczny.

Codziennie rozmawiał ze Stwórcą i Ten, Który Mieszka Wysoko zawsze go słuchał. Jednak tego poranka Bobby nie potrafił znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły, by Mu podziękować.

W słoneczny, letni poranek czuł się tym, kim był - czterdziestodwuletnim wdowcem, mężczyzną, który stracił żonę.

A na dodatek, pomyślał, wyjmując z szafy parę wranglerów, gardzącym sobą, spragnionym seksu człowiekiem po amputacji.

Po zjedzeniu śniadania w biurze i załatwieniu kilku spraw, był gotowy na rozpoczęcie lekcji z Julianną. Wyszedł na powietrze.

Już czekała. Siedziała na ławce przed stodołą. Jej czarujące włosy związane były w dziewczęcy kucyk i przewiązane niebieską jedwabną wstążką.

Wstała i posłała mu słodkie spojrzenie.

Zbliżył się do niej, myśląc, że wygląda jak wróżka. Na jej twarzy dostrzegł prześliczne dołeczki, oczy zielone jak mech, a na nosie drobne piegi.

Stwierdził, że do twarzy jej z czterdziestką. Wyglądała świeżo i promiennie.

- Dzień dobry - powiedział.

- Cześć.

Miała na sobie białą bluzkę, wykończoną przy kołnierzyku koronką i rządkiem małych, niebieskich guziczków.

- Siedziałaś kiedykolwiek na koniu? - zapytał, rozpoczynając lekcję.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Pochodzę z Pensylwanii.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- W Pensylwanii nie ma koni? Machnęła ręką.

- Oczywiście, że są. To było głupie. Pomyślał, że raczej słodkie.

- Tylko się z tobą drocę, Julianno.

- Wiem. - Posłała mu krzywy uśmiech. - Dobrze ci idzie.

Wciąż się uśmiechał.

- Jesteś łatwym celem.

- Więc mogę się spodziewać, że będziesz się znęcał nade mną?

- Zgadza się. - Podejrzewał, że to właśnie poczucie humoru trzyma go jeszcze przy życiu. Ono i miłość do koni. I, oczywiście, ojcowskie uczucia względem Michaela.

Myślał o Juliannie i zastanawiał się, czy ma dzieci. Wiedząc jednak, że to nie jego sprawa, nie spytał.

- Chodź - powiedział, prowadząc ją do stodoły. - Pokażę ci, jak się wsiada na konia.

Wybrał dla niej spokojnego, dobrze ułożonego wałacha. Zatrzymali się przed boksem i wskazał na konia.

- To jest Sir Caballero. Po angielsku „Rycerz”. Jednak zazwyczaj mówimy na niego Caballero. Jest koniem wyścigowym - kontynuował Bobby.

Wyciągniętą dłonią pogłaskała pysk konia. Wyraźnie sprawiło mu to przyjemność.

Bobby spojrział w jej stronę i ich oczy znów się spotkały. Delikatnie, czule, jak świeży powiew wiosny.

Kuzynki miały rację. Musiała wreszcie zacząć żyć normalnie. Wygrzać się w ciepłe szorstkiego, silnego kowboja.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

Żeby go dotknąć? Leżeć obok umięśnionego, postawnego ciała?

- Tak - odpowiedziała.

Wyszli na zewnątrz i Bobby przywiązał konia do specjalnego słupka. Julianna wciąż stała u jego boku, obserwując każdy ruch mężczyzny.

- Czego chciałabyś nauczyć się na pierwszej lekcji? - zapytał, zapinając popręg. - Jakie są twoje oczekiwania?

Chciała powiedzieć, że oczekuje jego.

- Chcę poznać podstawy. Tak, żebym mogła czuć się swobodnie podczas wycieczki w góry. - Przerwała, odgarniając z czoła włosy. Kilka kosmyków wymknęło się z kucyka i łaskotało ją w twarz. - Ty jesteś przewodnikiem?

Pokiwał twierdząco głową.

- Mam grupę jutro rano.

Nie chciała dzielić się nim z innymi ludźmi.

- A czy mogłabym wykupić prywatną wycieczkę?

- Tak, ale tylko w czwartek. To jedyny dzień, kiedy mam wolne.

Wyobraziła sobie, że jest z nim sam na sam wśród wzgórz, otoczona zapachem dzikich kwiatów, owiewana przez ciepły wiatr.

- W takim razie w czwartek. Teraz tylko muszę nauczyć się jeździć.

Bobby skończył siodłać konia.

- Denerwujesz się?

Potrząsnęła głową i spojrzała na obrączkę Bobby'ego.

- Odprężenie jest bardzo ważne - powiedział. - Wtedy koń czuje, że masz nad nim władzę.

Bobby prowadził Caballero, a idąca obok Julianna zastanawiała się, jak długo był żonaty. Śmierć współmałżonka musi być znacznie bardziej stresująca niż rozwód. Ona bardzo łatwo pozbyła się obrączki. Co tam! Nawet rozważała wrzucenie jej do toalety.

Gdy dotarli na padok, starała się odzyskać jasność umysłu. Odetchnęła z obawą.

Bobby przyglądał się jej spod kapelusza, a słońce oświetlało mu twarz.

- Myślałem, że się nie denerwujesz, Julianno.

No cóż, może trochę. Ale nie z powodu czekającej ją jazdy.

- Naprawdę, wszystko w porządku. - Nagle poczuła się przerażona decyzją, którą podjęła. Wizja kochania się z nieznajomym zapierała jej dech w piersiach. Jeszcze raz spojrzała na złotą obrączkę.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Pomyślała, że pewnie brakuje mu żony. To jednak nie oznaczało, że nie może sypiać z innymi. Przecież jest wdowcem, a nie świętym.

Podsadził ją, gdyż nie mogła wsiąść samodzielnie na konia. Później założył jej strzemiona.

Od tej chwili lekcja przebiegała gładko. Bobby pouczał ją, gdy zrobiła coś źle i chwalił, kiedy dobrze sobie radziła.

Stał pośrodku padoku, słońce odbijało się od srebrnej klamry pasa. Julianna jeszcze nigdy nie rozbierała kowboja, a teraz pragnęła tego bardzo mocno.

Obserwował, jak idzie stępem wzdłuż płotu.

- Masz dobrą postawę, Julianno.

Uśmiechnęła się do niego, zakładając, że oznacza to, iż dobrze siedzi na koniu.

Lekcja trwała prawie dwie godziny i gdy Julianna stanęła wreszcie na ziemi, chwiała się na nogach.

Bobby wziął ją pod ramię i nagle dzieliły ich jedynie centymetry. Jego tors unosił się rytmicznie, a oczy znów napotkały jej wzrok.

Zaschło jej w ustach. Boże, był taki piękny. Czirokeskie dzieło sztuki z miedzianą cerą i mocnymi, ostrymi rysami.

- Poradzisz sobie z tym - powiedział.

Z czym? Z drżeniem nóg czy miłym odczuciem pomiędzy udami? Z gorącym pragnieniem go?

- Jesteś pewny?

- Tak. - Cofnął się, a jego głos stał się szorstki. Julianna starała się uspokoić, oddychać miarowo. Jednak jej wysiłek poszedł na marne. Nie miała zamiaru zrezygnować z Bobby'ego Elka, póki nie znajdzie się w jego ramionach.

Płonąca, wilgotna, naga.

Wolna i grzeszna.

Wplątana w romans swego życia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Julianna pracowała w butikach już jako nastolatka. Przeszła drogę od sprzedawczyni do menadżera. Nie była może modnisią, ale miała wycucie stylu i talent do wybierania ubrań, które dobrze na niej leżały.

Jednak tego nerwowego popołudnia wszystkie przymierzone stroje zdawały się jej beznadziejne.

- Wyglądasz wspaniale - powiedziała siedząca na skraju łóżka Kay.

- Niepotrzebnie to kupiłam. Jestem za stara na sukienki bez pleców - stwierdziła, przeglądając się w lustrze. Sięgnęła po żakiet i z nadzieją, że poprawi jej wygląd, wciągnęła go na siebie. - Nie powinnam chodzić bez stanika.

- Dlaczego? Przecież wciąż masz jędrny biust. Szkoda tylko, że sutki nie są twarde.

- Przestań! Jestem już wystarczająco zdenerwowana. - Od czasów szkolnych nie martwiła się, czy wybrany mężczyzna poprosi ją do tańca. - A jeśli Bobby nie przyjdzie?

- To jego ranczo, Jul. Na pewno tam będzie.

- Mam nadzieję. - Założyła kowbojki, które, jej zdaniem, były najlepszym obuwiem na tańce.

- Powinnaś użyć odświeżacza do ust.

Julianna zakryła dłonią usta, a Kay sięgnęła do torebki.

- Popryśkać nim sutki - wyjaśniła dziewczyna, podając kuzynce mały flakonik. - Dzięki temu stwardnieją. Wyczytałam to w jakimś czasopiśmie.

Przeglądając się miętowemu specyfikowi, Julianna spojrzała na Kay. Obie wybuchnęły śmiechem.

A co tam, pomyślała, rozpinając guziki sukienki. W końcu miała uwieść mężczyznę, a który facet nie zwróciłby uwagi na nabrzmiałe sutki?

Mern pojawiła się krótko potem i po chwili jechały wynajętym samochodem do budynku zaprojektowanego specjalnie na tańce i przyjęcia.

Przy rustykalnych stołach siedzieli już goście i, rozmawiając, sączyli margeritę. Szef kuchni przygotował szeroki wybór południowo - wschodnich zakąsek. Kolorowe tace przybrane były pomidorami, papryką i liśćmi kolendry.

Na parkiecie, w rytm granej na żywo muzyki, podrygiwały ubrane w stylu country pary.

Julianna wraz z kuzynkami usiadły i rozglądały się w poszukiwaniu Bobby'ego. Nagle dostrzegła młodego mężczyznę, który, z uśmiechem na ustach, zmierzał w jej stronę.

Smukłym ciałem i kruczoczarnymi włosami przypominał Bobby'ego. Stwierdziła, że to z pewnością jego krewny. Członek rodziny Elków.

Zatrzymał się przy stoliku kobiet. Jego cera nie była tak ciemna jak Bobby'ego, ale miał te same ostre rysy i nieodparty urok.

- Dobry wieczór paniom. - Przedstawił się jako Michael Elk, następnie zwrócił się do Julianny: - To pani musi być tą piękną rudowłosą damą, o której wspominał mój wuj.

Oniemiała, lecz usatysfakcjonowana komplementem, wyciągnęła rękę.

- Julianna McKenzie.

Po powitaniu usiadł obok.

- Więc Bobby jest pana wujem?

- Zgadza się. I to cholernie dobrym. By mnie wychować, zrezygnował z kariery w rodeo. - Michael nalał margeritę ze stojącego na stole dzbanka i podał kieliszek Juliannie. - Wziął mnie, gdy umarła moja matka. Miałem wtedy trzynaście lat i byłem... - Przerwał, by przemyśleć swoją wypowiedź. - Stwarzałem dużo kłopotów.

Dostrzegając w jego oczach ciemne, niebezpieczne błyski, pomyślała, że pod tym względem raczej się nie zmienił.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas.

- Miłych tańców. - Wstał i posłał uśmiech Kay i Mern.

- Proszę spróbować sopes - powiedział, wskazując na talerz małych, nadziewanych wieprzowiną tortilli. - To moje ulubione.

Korzystając z jego rady, Kay sięgnęła po jedną z meksykańskich przekąsek.

- Niezły - skomentowała, gdy chłopak oddalił się.

- Tak jak jego wuj - dodała Mern, szturchając łokciem Julianę, by spojrzała w kierunku wejścia, gdzie właśnie pojawił się Bobby.

Biorąc głęboki wdech, zdjęła żakiet i powiesiła go na oparciu krzesła. Nagle zrobiło się jej ciepło. Zbyt ciepło.

Bobby wyglądał jak miraż, męski cień odziany w dzins i skórę. Koszulka z koziej skóry opinała mu się na torsie, a kowbojskie, dzinsowe spodnie podkreślały umięśnione uda. Kapelusz ozdobiony srebrną opaską zasłaniał mu oczy, co nadawało Bobby'emu tajemniczości.

- Słyszałaś? - zapytała Kay.

Juliana nie słyszała nic, prócz bicia własnego serca.

- To białe tango, Jul. Poproś Bobby'ego do tańca, zanim ktoś inny to zrobi.

Białe tango. Doskonały pretekst, by się do niego zbliżyć. Jednak gdy szła w jego kierunku, miała ochotę wziąć nogi za pas.

Uniósł wzrok i spostrzegł ją. Zdała sobie sprawę, że już za późno na ucieczkę.

- Cześć Bobby. - Stała przed nim czarująca, uśmiechnięta, starając się wyglądać na pewną siebie.

- Witaj. - Jego oczy wędrował po ciele Julianny. Na ułamek sekundy zatrzymały się na biuście, potem wróciły na twarz.

Julianna przestępowała z nogi na nogę. Zwrócił uwagę na jej sterczące sutki.

- Zatańczysz? - zapytała.

Gdy się zatrzymał, była pewna, że popełniła błąd. Najwyraźniej nie lubił śmiałych kobiet. Najwyraźniej sukienka bez pleców i brak stanika nie były najlepszym pomysłem. Najwyraźniej...

- W porządku - powiedział. W porządku.

Nie wyrażał entuzjazmu, ale przynajmniej się zgodził. Pewnie chciał być miły.

Zawstydzona Julianna stwierdziła, że ten romans to gruszki na wierzbie.

Poprowadził ją na parkiet i nagle wszystko się zmieniło.

Pomyślała, że mogliby się kochać w rytm muzyki.

Bawił się rudymi włosami Julianny.

- Gi-ga-ge-i - mrucał gardłowo. Takie rude, takie mocne. Chciała odpowiedzieć, ale nie potrafiła. Jej ciało topniało. Piosenka skończyła się, a oni wciąż stali na środku parkietu, po prostu się obejmując. Po chwili Bobby opuścił ramiona i cofnął się.

- Wa-do - powiedział. - Dziękuję za taniec.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się, wciąż oszołomiona. - Czy to język Czirokezów? .

Skinął twierdząco głową.

- Nie mówię biegle, ale moi dziadkowie znali ten język doskonale.

- Jest piękny.

- Wa-do - powtórzył. - Dziękuję.

Zespół zaczął grać kolejną melodię, ale Bobby nie wyciągnął ramion w jej stronę. Ona także nie wykonała

żadnego gestu. Każde z nich poszło w inną stronę. W pewnym momencie obydwójce odwrócili się, by spojrzeć na siebie przez salę.

Poczuła więź, której się nie spodziewała. Nagłe braterstwo serc.

W czwartkowe popołudnie Bobby osiodłał swego konia. Spojrzał ukradkiem na czekającą obok Caballero Juliannę. Jej włosy unosiły się delikatnie na wietrze.

Uporał się z siodłem i podszedł do niej.

- Pomóc ci przy wsiadaniu? - zapytał.

Przyjrzała się uważnie koniowi. Kasztanowy wałach miał potężną pierś, szeroki kłęb i umięśniony zad. Sprawiał, że drobna Julianna wyglądała przy nim jak pchełka.

- Chyba dam sobie radę - stwierdziła.

Bobby pomyślał, że jest niezła. Wiedział, że stać ją na więcej niż tylko wspięcie się na konia.

Włożyła nogę w strzemień i podciągnęła się, chwytając ręką siodła.

Bobby dosiadł swojego wierzchowca ze „złej strony”, z prawej, zamiast lewej. Julianna spojrzała na niego zdziwiona.

- To ze względu na starą kontuzję - powiedział to, co zwykle mówił zaintrygowanym gościom. - Od kiedy wygodniej wsiada mi się z prawej strony, przyzwyczajam do tego moje konie. - Co oznaczało również rozumienie znaków wykonywanych dłonią i przenoszenia ciężaru ciała zamiast pracy łydką.

Julianna tylko skinęła głową, zbyt nieśmiała, by wypytywać o szczegóły.

Niekiedy ludzie drażą temat, ale nie zawsze. Jeśli tak się stanie, Bobby zwykle tłumaczy kontuzję wypadkiem.

Pewnego razu prawda wyszła na jaw. Jego pracownicy, a także wielu mieszkańców miasteczka wiedziało, że ma nogę amputowaną poniżej kolana.

Jak dotąd nikt nie powiedział o tym Juliannie. Tego był pewien.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Jesteś gotowa zmierzyć się z górami? Wyprostowała się.

- Tak jest.

Przez prawie dwie godziny podróżowali trasą, którą Bobby wyznaczył dla niedoświadczonych jeźdźców. Ścieżka była szeroka, drzewa wysokie i dające cień, podłoże pokryte liśćmi.

Gdy dotarli do trawiastego wypłaszczenia przy rzece, Bobby zatrzymał konia. Julianna wykupiła półdniową wycieczkę, obejmującą piknik.

- Wpadłem dziś rano na twoje kuzynki - powiedział, zsiadając z konia. - Opowiedziały mi o twoich urodzinach.

Julianna zsunęła się na ziemię.

- No nie. Co mówiły?

- Poprosiły mnie o radę. Powiedziałem, że nie znam się zbyt na wystawnych przyjęciach. Zasugerowałem, że dobry obiad i nocna zabawa w mieście będą lepszym rozwiązaniem. Uśmiechnęła się do niego z zadowoleniem.

- Naprawdę tak im powiedziałaś? Skinął głową.

- Jest tutaj lokalna spelunka, która na pewno ci się spodoba. To doskonałe miejsce na czterdzieste urodziny.

- Będę się mogła upić i zapomnieć, ile mam lat. O to chodzi?

- Właśnie o to.

- Przyjdiesz, Bobby?

Uchylił lekko kapelusza, by móc na nią spojrzeć.

- Twoje kuzynki już mnie zaprosiły.

- To znaczy, że przyjdiesz?

Przeniósł wzrok na długą szyję, wąską talię i okrągłe biodra Julianny.

- To znaczy, że przyjdę.

- Dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Nim zapanowała niezręczna cisza, Bobby zajął się końmi, a Juliannie przydzielił zadanie rozłożenia koca i przygotowania jedzenia.

Właśnie układała prowiant na talerzach, gdy do niej dołączył.

- Twój kucharz jest niesamowity. - Podała mu grilowanego kurczaka, chleb i siedem wyśmienitych sałatek. - Zawsze tak jesz?

- Chyba że sam sobie gotuję. - Spróbował dzikiego ryżu.

- Potrafię co nieco przyrządzić, ale nie takie fantazyjne potrawy.

- To tak jak ja. - Rzuciła okiem na różnorodność kolorowych ciasteczek, przygotowanych na deser. - Gdybym tu mieszkała, zaraz bym utyla.

- Nauczyłem się poskramiać apetyt na słodczyce. - Włączając w te słodczyce kobiety, pomyślał sobie, jedząc.

Julianna rozejrzała się wkoło, obserwując spokojną rzekę i kwitnące pięknie kwiaty. Śledził jej wzrok.

- Tak tu pięknie - powiedziała.

- To prawda. - Ona też była piękna. Jak irlandzka wróżka z niewidzialnymi skrzydłami.

- Poznałam twojego bratanka. Mówił o tobie z podziwem.

- Nie było łatwo wychować Michaela, ale kocham go jak syna. Za nic nie zrezygnowałbym z tej szansy.

Julianna westchnęła.

- Nie mam dzieci, choć bardzo chciałam. Nie udało się.

- Zjadła kawałek kurczaka. - Przez kilka lat próbowaliśmy, aż w końcu zdecydowaliśmy się zrobić badania. Wyniki Joe'go, mojego byłego męża, były pozytywne, więc wyglądało na to, że to ja miałam problem - przerwała i ponownie westchnęła. - Nasze ubezpieczenie nie pokrywało leczenia bezpłodności, w związku z tym nic się nie

dało zrobić. Chciałam zaadoptować dziecko, ale Joe się na to nie zgadzał. Bobby obserwował wyraz jej twarzy.

- Przykro mi.

- W porządku. To już nie ma znaczenia. I tak mąż mnie zdradzał.

- Z tego co mówisz, to jakiś palant.

- Tak sądzisz? - Uśmiechnęła się.

- Tak. - Zamiast dotknąć jej policzka, sięgnął po widelec.

Uśmiech zniknął z twarzy Julianny.

- Podejrzewam, że nasz związek stał się nudny. Powinien jednak być przyjść do mnie i powiedzieć, że nie jest szczęśliwy.

- Jak długo byłaś mężatką? - zapytał Bobby.

- Dwadzieścia lat.

- Cholera! To kawał czasu.

- Zdecydowanie za długo, biorąc pod uwagę, co zrobił. Joe miał trzydzieści dziewięć lat, gdy poszedł do łóżka ze swoją dwudziestoletnią sekretarką.

Bobby zastygł. Jego żona miała dwadzieścia lat, gdy się poznali, dwadzieścia jeden, gdy ją poślubił, dwadzieścia dwa, gdy umarła.

Julianna znów skubnęła kanapkę.

- Wiem, że taka różnica wieku niektórym nie przeszkadza. Ale to był cios dla mojego ego. - Nie przestawała jeść. - Wyobrażasz sobie, że ja mogłabym pójść do łóżka z dwudziestolatkiem? To niedorzeczność.

Bobby skrzywił się, przypominając sobie swój pociąg do Sharon. Różnica wieku sprawiała, że ich związek był od początku bardzo podniecający. I bardziej tragiczny w końcu.

Zapadła cisza, w której jeszcze wyraźniej słychać było szum rzeki.

- Przepraszam. - Julianna opuściła wzrok. - Nie powinnam była wylewać mojej frustracji na ciebie.

- Nie szkodzi. - Przynajmniej w końcu zrozumiał, dlaczego czterdzieste urodziny były dla niej takie bolesne.

- Szkodzi. Czuję się jak idiotka. Zmusiłam cię do wysłuchania tej żałosnej historii.

- Hej! - Pochylił się i uniósł jej podbródek, by na niego spojrzeć. - Nie mam nic przeciwko byciu twoim przyjacielem, Julianno.

Zamrugła powiekami i uśmiechnęła się.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Bobby. Cofnął dłoń.

- Michael też mi to mówi.

Skończyli posiłek i w ciszy posprząтали. Bobby zerkał na niebo, na krążącego ponad drzewami jastrzębia. Julianna podeszła do Caballero.

- Teraz czekają nas dwie godziny jazdy z powrotem?

- Będziemy wracać tą samą drogą - powiedział Bobby. Skrzywiła się.

- Wieczorem będę miała obolałe siedzenie. Spojrzył na jej zgrabną pupę i przytaknął.

- Tak sędzę. Niektórzy bardzo narzekają po wycieczce. Julianna wspięła się na konia.

- Dla byłego jeźdźca rodeo to pewnie pestka. Świadomie wybrałaś ten zawód?

- Zdecydowanie. - Obserwował grymas na jej twarzy, towarzyszący wierceni się w siodle. - Możesz zamówić sobie masaż - zaproponował. - I wymoczyć się w basenie.

- Albo być twarda jak kowboj. - Włożyła stopy w strzemiona. - Spotkamy się wieczorem, Bobby? Może na obiedzie?

- Nie sędzę. Muszę się wcześniej położyć. Mam interesy w San Antonio i będę musiał wyruszyć skoro świt.

- Więc kiedy się znów zobaczymy? - zapytała.

- Na imprezie - oświadczył. - Nie mógłbym przegapić twojego przyjęcia urodzinowego, Julianno.

- Przeprowadzisz kogoś?

Starając się zachowywać zwyczajnie, wsiadł na konia.

- Nie, raczej przyjdę sam.

- Ja zawsze jestem sama. - Chcąc odgarnąć kosmyk włosów z twarzy, puściła wodze. - Nie byłam na randce od czasu rozwodu. To nie takie proste.

Postanowił nie komentować tego, nie przyznawać się, że wie, co to znaczy.

Koń przy koniu, ruszyli w stronę rancza. W ciszy Bobby wspominał czas spędzony z Sharon, letnie dni, kolorowe kwiaty i zniszczone marzenia.

- A może będziesz moim partnerem podczas przyjęcia? - zaproponowała Julianna.

Serce Bobby'ego przyspieszyło. Nagle zapragnął romantycznego wieczora z piękną kobietą, flirtu, wina, długich pocałunków.

Spojrzał na nią i dostrzegł, że patrzy w jego stronę z nieśmiałym wyczekiwaniem.

- Oczywiście - powiedział.

Co było złego w umówieniu się z nią? W udawaniu przez jedną noc, że wciąż jest tym samym mężczyzną, którym był kiedyś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Corral był obdrapanym barem z trocinową podłogą, dębowymi stołami i małym podwyższeniem dla zespołu. Kobięce trio nuciło piosenkę country, a przeciskające się w sobotnim tłumie kelnerki roznosiły drinki.

Julianna siedziała przy zatłoczonym stole i, sącąc wino, rozglądała się po sali. Kay i Mern zaprosiły na urodzinowe przyjęcie pozostałych gości i część pracowników rancza.

Wszyscy zaproszeni już tam byli i wznosili toasty. Wszyscy, z wyjątkiem Bobby'ego, który zarzekał się, że nie przegapi jej urodzin.

Rozczarowana Julianna wpatrywała się w drzwi. Spóźni się? A może ostatecznie zrezygnował z towarzyszenia jej w tym dniu?

Sięgnęła po kieliszek i znów spojrzała w stronę wejścia.

Wtedy go ujrzała.

Wszedł do lokalu, trzymając w dłoni białą różę. Zerwała się z krzesła i pobięła go powitać.

Przez chwilę patrzyli się na siebie w milczeniu.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział, wręczając jej kwiat.

- Dziękuję.

- Przepraszam za spóźnienie. Właśnie wróciłem z San Antonio.

- Nic się nie stało. - Teraz już był przy niej, silny i stylowy, w kowbojskiej koszuli i jasnych, podtrzymywanych skórzonym paskiem spodniach.

Zespół przestał grać i w barze zrobiło się ciszej.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio mężczyzna przyniósł mi kwiaty - powiedziała.

- Naprawdę? Skinęła głową.

- To musiało być wieki temu. Oderwał od niej wzrok i chrząknął.

- Kiedy byłem dzieckiem, babcia ze strony ojca opowiadała legendę o czirokeskiej róży.

- Opowiesz mi ją?

Przysunął się bliżej i poprawił kapelusz.

- Przed ponad stu pięćdziesięcioma laty, gdy na ziemiach Czirokezów odkryto złoto, moi przodkowie zostali zmuszeni do opuszczenia tych terenów. Ta podróż została nazwana Szlakiem Łez.

- Słyszałam o tym. - Był to strzępek wiedzy z lekcji historii, które dotąd wydawały się jej bezużyteczne.

Westchnął, powtarzając opowieść, na której został wychowany.

- To była długa, niehumanitarna wędrówka. Moi przodkowie podróżowali w zimie, śpiąc w wozach lub na zamrożonej ziemi, bez możliwości ogrzania się. Niemal połowa z nich zmarła z wyczerpania. Kobiety płakały. Jednak starsi wiedzieli, że one muszą zachować siły dla swoich dzieci. Prosilili więc Tego, Który Mieszka Wysoko o pomoc.

Bobby mówił dalej, a Julianna coraz mocniej czuła znaczenie trzymanego przy sercu kwiatu.

- Ten, Który Mieszka Wysoko stworzył kwiat, rozkwitający tam, gdzie spadła łza matki. Białą różę ze złotym środkiem, symbolizującym to, co straciły.

Słuchała w ciszy, zahipnotyzowana uczuciami zawartymi w jego głosie.

- Róże wyrosły wzdłuż Szlaku Łez, a kolce na ich łodygach chroniły te wyjątkowe rośliny przed ludźmi, którzy próbowali je wyrwać. Wkrótce kobiety odzyskały siły, wiedząc, że ich dzieci rozkwitną w nowym narodzie Czirokezów.

- To piękna opowieść.

- Ja też tak uważam, - Nachylił się do niej. - Zajrzyj do środka swojej róży, Julianno.

Popatrzyła w dół. Pomiedzy białymi płatkami błyszczało coś złotego.

- O Boże. - Sięgnęła po ukryty skarb, który okazał się być delikatną bransoletką.

- Dziękuję Bobby. Jest wspaniała. - Pomyślała, że dał jej część siebie. Legendę. Historię swoich przodków. - Pomożesz mi ją zapiąć?

Owinął bransoletkę wokół jej nadgarstka, rozbudzając emocje.

Tej nocy miała ostatnią okazję spełnienia swych fantazji, szansę, by zaprosić go do łóżka.

Przygotowała się specjalnie do ewentualnego uwodzenia, do słodkiej, przepełnionej seksem nocy. Pod czarną, obcisłą sukienkę włożyła pończochy, delikatne majteczki i ażurowy biustonosz, który w ubiegłym tygodniu przez przypadek wylądował u stóp Bobby'ego.

- Grasz? - zapytał. Julianna zamruwała powiekami.

- Czy gram?

- W bilard. - Wskazał na zaplecze. - Jest wolny stół. Może zajmiemy go, nim ktoś inny to zrobi?

Spojrzała przez ramię tam, gdzie pokazywał.

- Szczerze mówiąc, nie gram zbyt dobrze. Jednak chętnie spróbuję.

- Pomogę ci.

- Dobrze, tylko wezmę wino. - I powie kuzynkom, że resztę wieczoru spędzi z Bobbym.

Skierował się do stołów bilardowych, a Julianna przekazała Mern i Kay najnowsze wieści.

Obawiała się ponownego spotkania z kowbojem. Dołączyła do niego prze stole, gdzie właśnie układał bile.

- Zaczynasz - oświadczył. Julianna potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Ty zacznij.

- Chcę, żebyś ty to zrobiła.

- Dobrze. - Położyła swoje rzeczy na parapecie. Wzięła kij bilardowy i potarła jego koniec kredą. Jej wiedza na temat gry była mocno ograniczona.

Skierowała kij na białą bilę i uderzyła. Kula ledwo musnęła trójkąt numerowanych bil.

- Mówiłam, że nie jestem mistrzem.

- Nie przejmuj się. Możesz spróbować jeszcze raz. Tym razem pomogę ci.

Zakasał rękawy, skrytykował sposób trzymania kija przez Julianę i poprawił jej pozycję. Posłusznie wykonywała jego polecenia.

Druga próba skończyła się pomyślnie. Bile poleciały we wszystkie strony.

Uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział uśmiechem.

- Graj dalej - powiedział.

- Teraz chyba twoja kolej. Wzruszył ramionami.

- Nie musimy trzymać się zasad.

- To mi się podoba. - W końcu to była jej noc.

- Nie spiesz się - instruował.

Juliana przyjrzała się układowi bil i przymierzyła do uderzenia, które wydało się jej najbardziej logiczne. Jednak gdy podniosła wzrok, Bobby potrząsnął głową.

- Zamiast tego spróbuj wyobrazić sobie, jak biała bila uderza w tę, którą chcesz wbić - powiedział.

Jego głos był szorstki, oddech szybki. Zastanawiała się, czy jest podniecony.

- Wiesz, o co chodzi?

Musnął jej rękę, na której natychmiast pojawiła się gęsia skórka.

- Tak.

- To dobrze. - Stał za nią, wciąż dotykając jej ciała. - Próbujesz?

Julianna skinęła głową, a on odsunął się. Jednak nie gwałtownie. Powoli, delikatnie pogładził jej talię i uda.

Pomyślała, że musi być podniecony.

Wciąż nie mogąc dojść do siebie, uderzyła w białą bilę. Udało się.

Zaskoczona, odwróciła się, by na niego spojrzeć. Przez chwilę uśmiechali się do siebie w milczeniu.

- Jeszcze cię ogram - powiedziała.

- Myślisz? - Uśmiechnął się. - Zaraz się o tym przekonamy.

Po czterech rozgrywkach Bobby był niekwestionowanym zwycięzcą. Jednak to ona wiodła prym, uśmiechając się, trzepocząc rzęsami i sprzecząc się z nim jak nastolatka.

Nie pozostawał jej dłużny. Dobrze się bawił w każdej sekundzie jej czterdziestych urodzin, rozkoszował się ciągłymi seksualnymi aluzjami.

- Masz już dość? - zapytał. Pozostali goście, włączając Kay i Mern, wyszli już dobrą godzinę wcześniej, zostawiając ich samych w cichnącym barze.

- A ty? - Dopięła wino i spojrzała na niego uwodzicielsko.

Choć nie byli pijani, zachowywali się jak lekko podchmieleni.

- Teraz odprowadzę cię do pokoju i położę do łóżka.

- Tak? - Serce jej mocniej zabiło.

- Tak. Było nie było, jesteś starą kobietą. A stare kobiety potrzebują dużo snu.

- Szukasz guza? - Rzuciła w niego preclem. Przeleciał obok Bobby'ego i wylądował na stole bilardowym, wpadając do narożnej kieszeni.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Był to najlepszy strzał, jaki Julianna oddała tego wieczoru.

Bobby zaparkował samochód przed pawilonem i wyłączył silnik. Siedząca obok Julianna milczała.

Podejrzewał, że to zbliżający się koniec dnia wprawiał ją w gorszy nastrój - Sam nie przypominał sobie, kiedy ostatnio tak dobrze się bawił.

Spojrzał na Juliannę i poczuł pożądanie.

Przeszył go dreszczyk emocji, wywołany obcowaniem z ponętą kobietą. W milczeniu wyczekiwali długiego, namiętnego pocałunku.

Julianna westchnęła, patrząc przez szybę.

- Gwiazdy są takie piękne.

Bobby na ułamek sekundy spojrzał w niebo.

- Ty jesteś piękniejsza niż gwiazdy - powiedział. Spojrzała na niego, a on poczuł się jak silący się na poezję idiota.

- Przepraszam. To było głupie.

- Nieprawda. - Bawiła się paskiem torebki. - Bardzo miłe.

Bobby tylko pokiwał głową.

- Dobrze się bawiłem - powiedział, przeciągając czas przed pocałunkiem, którego oboje pragnęli.

- Ja też.

Jej drżący głos sprawił, że ogarnęło go podniecenie. Przekonywał sam siebie, że to wytrzyma.

Przez cały wieczór udawał, że te delikatne muśnięcia i szybka, słowna gra nie doprowadzały go do szaleństwa.

A teraz nie radził sobie z własnym ciałem.

Zdjął kapelusz i rzucił go na tylne siedzenie. Da jej ten cholerny pocałunek i pojedzie do domu wziąć zimny prysznic.

Przecież nauczył się już kontrolować hormony.

Napotkał wzrok Julianny. Siedziała spokojnie, obserwowała go i czekała.

Chcąc mieć to za sobą jak najszybciej i bez bólu, zbliżył się do niej. Julianna zwilżyła usta i też się przysunęła.

I wtedy stało się. Ich usta, ciepłe i wilgotne, spotkały się.

Julianna wydała z siebie słodki, delikatny dźwięk i Bobby nagle zapomniał, że się spieszył. Zapadł się w swoje odczucia, w smak kobiety.

Tej kobiety, pomyślał.

Wplótł palce w jej rude włosy i wzmocnił pocałunek. Głód i pożądanie opanowały ciało i umysł.

Ich języki splotły się, wirując jak płomień. Julianna znów wydała z siebie delikatny, dziewczęcy jęk.

Ujęła jego dłonie i położyła je na górnym guziku sukienki. Nie myśląc, odpiął go i jeszcze dwa niższe i położył głowę pomiędzy piersiami Julianny.

Dotykała jego twarzy, obserwując, jak ssie delikatne sutki.

U-di-le-ga. Tylko to przychodziło mu do głowy. Ciepło. Słodkie, słodkie ciepło.

Przeszedł go dreszcz. W klatce piersiowej wybuchł wulkan, wylewając gorącą lawę w głąb ciała.

Jeśli to potrwałoby chwilę dłużej, oboje byliby skąpani w gorącej magmie.

Lub, nie daj Boże, w jego nasieniu.

Porażony tą myślą Bobby odsunął się i wziął głęboki oddech.

Nie mógł na to pozwolić. Nie teraz. Nie w takich okolicznościach.

Chwycił kierownicę, starając się zapanować nad sobą. Miał czterdzieści dwa lata, nie czternaście. Powinien być mądrzejszy.

- Co się stało? - zapytała.

- Nic. Ja po prostu... My... - przerwał i znów odetchnął. - Zachowujemy się jak para nastolatków.

- Wolno nam. Poza tym jutro rano wyjeżdżam. Spojrzał na jej pogniecioną sukienkę. Byłoby tak łatwo ściągnąć ją ze szczupłego ciała Julianny, pozwolić wulkanowi, by wybuchł.

- Chodźmy do mojego pokoju, Bobby. Spędź ze mną noc.
Uniósł wzrok. O Boże!

Chciał tego. Tak bardzo chciał.

Ale nie mógł. Gdyby się rozebrał, Julianna zobaczyłaby jego stożkowy kikut i protezę.

Pewnie przeraziłaby się i odwróciła, a jeśli nie, to zadawałaby wiele pytań, na które nie mógłby odpowiedzieć.

Pytania o noc, kiedy stracił nogę. O noc, kiedy zabił swoją żonę.

- Julianno... - Spojrzał jej w oczy i starał się udawać, że robi to ze względu na jej dobro. - To jest zły pomysł. Prawie mnie nie znasz.

Julianna chwyciła sukienkę i zaczęła ją zapinać.

- Ja nie... Ja zazwyczaj... - Głos jej się łamał. - Masz rację. Nie powinnam była.

Sięgnęła do klamki. Wiedział, że powinien ją zatrzymać, jednak pozwolił jej uciec i zniknąć we wnętrzu pawilonu.

Zdając sobie sprawę, że ją zranił, ukrył głowę w dłoniach i przeklinał siedzącego w nim tchórza.

Zalana łzami Julianna długo nie mogła otworzyć drzwi. Trzymając w rękach torebkę, żakiet i białą różę, wpadła do pokoju.

Ośmieszyła się, proponując Bobby'emu, by spędził z nią noc.

Owszem. Dał jej prezent urodzinowy, flirtował przez cały wieczór, całował i pieścił w samochodzie, ale to nie oznaczało, że od razu chce z nią iść do łóżka.

Chodziła przez jakiś czas po pokoju, zastanawiając się, jak powinna postąpić, w jaki sposób zwalczyć wstyd.

Ostatecznie rozpięła sukienkę i rzuciła ją na podłogę. Stojąc przed lustrem, bacznie obserwowała swoje odbicie. Ażurowy biustonosz, pończochy, kuse majteczki.

Nagle poczuła się głupia i brzydka. Czterdziestolatka starająca się wyglądać powabnie.

Zdjęła buty i usiadła na brzegu łóżka. Nie ulegało wątpliwości, że Bobby ją odrzucił. Nie potrafiła uwieść wysokiego, przystojnego kowboja.

Rozległo się tak głośne pukanie, że Julianna aż podskoczyła na łóżku. To na pewno kuzynki przyszły ją uspokoić. Musiały usłyszeć płacz.

Otarła łzy i zarzuciła na siebie szlafrok. Po drugiej stronie stał Bobby, ale wyraz jego twarzy mówił, że nie zmienił zdania.

- Mogę wejść? - zapytał.

Zacisnęła pasek szlafroka i cofnęła się. Nie miała innego wyjścia niż wpuścić go i wysłuchać. Gdyby go wyprosiła, wyszłaby na jeszcze większą idiotkę.

Wszedł do środka i spojrzał na sukienkę, która wciąż leżała na podłodze przed lustrem.

Zawstydzona Julianna chwyciła ją i rzuciła na łóżko.

- Usiądziesz?

Pokręcił przecząco głową i przez chwilę stali w ciszy. Julianna zorientowała się, że bawi się bransoletką, którą jej podarował.

- Przepraszam - powiedział.

- Rozumiem, Bobby. Nie musisz się tłumaczyć.

- Muszę.

Przygładził dłonią włosy. Mimo że niektóre kosmyki były siwe, nie wyglądał staro. Był męski i przystojny. Zbyt przystojny.

- To nie twoja wina, Julianno.

- Moja. To ja poprosiłam cię, byś spędził ze mną noc.

- Pochlebiasz mi tym, ale nie miewam romansów - przerwał i znów poprawił włosy. - Nie kochałem się od ponad trzech lat.

Spojrzała na jego obrączkę.

- Od śmierci żony? Skinał głową.

- A ja nie byłam z nikim od czasu rozwodu. To już dwa lata.

- Wiem. To znaczy, domyśliłem się. Wspominałaś już, że się z nikim nie spotykałaś. - Wsadził ręce do kieszeni i głośno westchnął. - Jednak moja sytuacja jest zupełnie inna. Spontaniczny seks, a właściwie każdy kontakt cielesny, jest dla mnie kłopotliwy.

- Dla mnie też. Jak wyszłam za Joe'go, miałam osiemnaście lat. Dopiero co skończyłam szkołę. Był moim jedynym kochankiem. - A ich życia seksualnego, szczególnie pod koniec, nie można zaliczyć do udanych.

- Może i tak, ale to i tak zupełnie inna sytuacja. Jestem po amputacji, Julianno. Większa część mojej lewej nogi została odcięta, a to, co po niej pozostało, nie jest miłym widokiem.

Starła się nie okazać zaskoczenia. Nagle nie wiedziała, gdzie patrzeć, co powiedzieć, jak się zachować. Nigdy nie знаła kogoś niepełnosprawnego.

- Noszę protezę - powiedział.

Julianna skinęła głową. Całkiem niedawno widziała w jakimś czasopiśmie reklamę butów do biegania, na której uczestnik paraolimpiady ma metalową kończynę. Czy właśnie takiej używał Bobby? A może jego pokryta była imitującym skórę plastikiem?

- Nie potrzebuję specjalnego wyposażenia w samochodzie, bo prawą nogą mogę hamować i naciskać na pedał gazu, dokładnie tak samo, jak wszyscy w samochodach z automatyczną skrzynią biegów - wyjaśnił. - Ale jazda konna wymagała pewnych dostosowań.

- Takich jak wsiadanie z drugiej strony? - zapytała. Zdała sobie sprawę, że odezwała się pierwszy raz od czasu, gdy jej powiedział.

- Tak. - Wyjął ręce z kieszeni.
- To nie ma znaczenia. Skrzywił się.
- Przepraszam. Nie tak to miało zabrzmieć. Wzruszył ramionami.

- Nie musisz mnie przeproszać. Wiem, że wprawia to ludzi w zakłopotanie.

Była zakłopotana, ale z innego powodu. Nie wiedziała czy powinna powiedzieć, że nadal uważa go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Kiedy to się stało? - zapytała.

- Trzy lata temu. W wypadku samochodowym.

- Wtedy zginęła twoja żona?

- Tak.

- Och, Bobby. - Ruszyła w jego stronę, ale zatrzymał ją wyciągnięciem ręki.

- Nie rób tego. Nie lituj się nade mną. Coś ścisnęło ją w gardle.

- To nie litość, a współczucie.

- Nie przyszedłem tu szukać współczucia. I zdecydowanie nie chcę rozmawiać o mojej żonie. - Spojrzał na łóżko. - Masz jednak prawo wiedzieć, dlaczego ci odmówiłem.

- Czyli tak naprawdę chciałeś iść ze mną do łóżka? - spytała, przysuwając się bliżej.

Spojrzał jej w oczy.

- Tak.

Wzięła głęboki wdech i zdobyła się na odwagę.

- W takim razie chodź. Nie pozwól, by ta noc skończyła się, nim się pokochamy.

Na jego twarzy pojawił się wyraz frustracji.

- Nie rozumiesz? Rozbieranie się przed tobą jest dla mnie kłopotliwe, Julianno.

Wykazała się reflekssem.

- Więc nie rozbieraj się do końca.

Zbliżył się do niej, i gdy już stali twarzą w twarz, zapytał:

- To co mam zrobić? Pchnąć cię na ścianę i rozpiąć spodnie? Czowała sarkazm w jego głosie, ale to się nie liczyło. Nie chciała go stracić.

- Nie musisz mnie nigdzie pchać. Chętnie ci się poddam. Chwył jej dłoń i przycisnął ją do rozporka.

- Zamierzasz też rozpiąć mi spodnie? Przesunęła palcami po zamku.

- Jeśli chcesz.

Wydał z siebie dźwięk zarzynanego zwierzęcia, a potem ją pocałował. Aż zaparło jej dech w piersiach.

- Chcę zobaczyć, co masz pod szlafrokiem.

Nagle jej brak pewności siebie i obawy, że nie jest wystarczająco ładna, znikły.

- To samo miałam pod sukienką. Czarne koronki.

- Pokaż.

- Mogę wyłączyć część świateł?

- Nie.

- Bobby, nie bądź taki!

- Dlaczego? Przecież ty to rozpoczęłaś.

Dobrze, pomyślała. Dobrze. Uniosła głowę i zrzuciła z siebie szlafrok.

- Widzisz? Czarne koronki.

Uśmiechnął się, a ona chciała się na nim wyładować. Ale nie zrobiła tego, gdyż jego uśmiech był uroczy.

- W marzeniach widziałem tę skąpą bieliznę.

- Wcale nie.

- Owszem. Od czasu, gdy wyładowała u moich stóp. - Przestał się uśmiechać. - Wyglądasz wspaniale. Piękniej niż sobie wyobrażałem.

- Naprawdę?

Zamiast odpowiedzieć, chwycił ją i objął. Nim zdążyła się zorientować, zdzierał z niej biustonosz, odpinał podwiązki.

Julianna chwyciła jego koszulę i wyciągnęła ze spodni. Bawiła się włosami na obnażonym torsie.

Wspólnie rozpięli mu spodnie, skrywające ogromne podniecenie.

Oparł ją plecami o szafę. Gdy rozchyliła nogi, wsunął dłoń pod jej majtki.

Pocałunki i gorący dotyk doprowadzały ich do szaleństwa.

W pewnej chwili przypomniała sobie o ukrytych w szufladzie prezerwatywach. Postanowiła jednak nic nie mówić, nie zakłócać tej niezwykłej chwili. Bobby nie kochał się od lat, ona też. Nie potrzebowali zabezpieczenia, nawet przed poczęciem.

Zsunął niżej dzinsy, a ona uniosła biodra. Nie musieli już dłużej czekać.

Julianna przygryzła dolną wargę. Bobby całował ją i pieścił.

Ogromne pożądanie przerodziło się w dziką namiętność dwojga ledwo znających się ludzi, czerpiących przyjemność z zakazanego.

Gdy nadeszło spełnienie, Julianna nie mogła złapać tchu.

Bobby cofnął się i zapiął spodnie. Julianna sięgnęła po leżący na ziemi szlafrok. Nie mogła zaproponować mu wspólnej kąpieli i pieszczot do rana.

- Jesteś już spakowana? - zapytał. Kiwnęła głową.

- Raczej tak.

- Ta zielona walizka?

Zdobyła się na uśmiech. Szczęśliwa walizka.

- Jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. On też się uśmiechnął.

- Jeśli tak twierdzisz.

Zbliżył się do niej i wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Delikatny pocałunek na pożegnanie.

Nagle poczuła żal. Ich usta znów były blisko siebie. Nigdy go nie zapomni.

- Trzymaj się - powiedział.

- Ty też.

Nie zaproponował, że wpadnie pożegnać się rano, a ona tak na to liczyła.

Pogładził jej włosy.

- Lepiej się prześpij.

- Tak zrobię.

Złapała się kurczowo jego koszuli. Gdyby chociaż poprosił ją o numer telefonu, zaproponował, by byli w kontakcie, złożył jakąś obietnicę.

Chwilę później znów ją pocałował.

A potem, bez słowa, zniknął z pokoju, z jej życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miesiąc później Julianna przechadzała się po swoim mieszkaniu w Clearville w Pensylwanii. Od prawie tygodnia zmagala się z osłabieniem. Teraz już wiedziała, że to nie wirus ani bakteryjna infekcja męczą jej żołądek.

To dziecko.

Julianna McKenzie, kobieta, która przez wiele lat nie mogła mieć dzieci, zaszła w ciążę.

- Czy lekarz jest pewien? - zapytała Kay.

Julianna zatrzymała się. Kay, ubrana w dzinsy i za duży T-shirt siedziała na kanapie. Z włosami związanymi w kucyk nie wyglądała na trzydzieści dwa lata.

- Tak. Jest pewien. - Widziała się z nim dwa dni temu. Zrobiła mu awanturę, że musiał postawić złą diagnozę, że pielęgniarka na pewno pomyliła próbki moczu. Jednak badanie krwi dało taki sam wynik.

Była w ciąży.

- Bobby odzywał się? - zapytała Kay.

- Nie. - Julianna patrzyła przez okno. Na dworze było parno. - Ale nie zostawiłam pilnej wiadomości na recepcji. - Jedyne, co przekazała recepcjonistce, to nazwisko i numer telefonu. Dwa razy.

- Pilne czy nie, powinien oddzwonić.

Jednak nie zrobił tego, co oznaczało, że nie ma ochoty z nią rozmawiać. Mimo to nie mogła zrezygnować. Nosila jego dziecko i musiała mu o tym powiedzieć.

Usiadła obok kuzynki.

- Mam nadzieję, że nie pomyśli sobie, że go oszukałam. Jest zamożny, a ja... - Była zdenerwowana. Przerazona myślą, jak Bobby zareaguje. Była pewna, że będzie podejrzewał, iż zaszła w ciążę z premedytacją, by wyciągnąć od niego pieniądze.

Kay wzięła ją za rękę.

- Nie rób tego. Nie wiń się za to, co się stało.
- Ale powiedziałam mu, że nie mogę mieć dzieci.
- Nie skłamałaś, Jul. Przecież tak myślałaś.
- A jeśli w ogóle nie oddzwoni? Co mam zrobić? Polecieć do Teksasu i spotkać się z nim?

- To całkiem dobry plan.

Julianna starała się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Zawsze chciałam mieć dziecko. Ale dlaczego stało się to właśnie teraz i z Bobbym? - Człowiekiem, którego ledwo знаła. Człowiekiem wciąż noszącym ślubną obrączkę, którą dała mu żona.

- Nie wiem. Pomyśl, że to jest plan Boga. Coś, co miało się zdarzyć.

Czy Bobby zaakceptuje takie wytłumaczenie? Czy raczej będzie się doszukiwał podstępów? Będzie wściekły na nią czy raczej na siebie, że się z nią przespał?

- Powinnaś była wspomnieć o prezerwatywach. Powiedzieć coś.

- Popełniłaś błąd w ocenie sytuacji. To się zdarza.

- Były w szufladzie. Kilka kroków od nas. - Miała też jedną w torebce.

- Więc rozważyłaś ich użycie i stwierdziłaś, że nie są potrzebne.

Może, ale to niczego nie zmienia.

- Jak długo powinnam czekać na jego telefon, zanim wybiorę się do Teksasu? Kilka dni, tygodni?

- Na twoim miejscu zostawiłabym jeszcze jedną wiadomość i dała sobie kilka dni na decyzję. Kilka tygodni to zbyt dużo czasu, Jul. Musisz to mieć za sobą jak najszybciej. Poza tym wiem, że nie przestałaś o nim myśleć.

To prawda. Jeszcze przed odkryciem, że jest w ciąży, rozmyślała o każdej spędzonej z nim chwili. Wspominała jego głos, uśmiech, dotyk.

- Kay, to mnie przeraża.
- Posiadanie dziecka czy poinformowanie Bobby'ego?
- I to, i to. - Była przecież czterdziestoletnią kobietą, noszącą dziecko z nieprawego łoża. Dziecko mężczyzny, który nawiedzał ją w snach.

Mężczyzny, który nawet nie raczył do niej oddzwonić.

Bobby spojrzął na zegarek. Jego bratanek jak zwykle się spóźniał. Umówili się w stajni, ale mężczyzna miał już dość czekania i wyszedł, by popatrzeć na pasące się konie.

Podziwiając młodego wałacha, którego ostatnio kupił, pomyślał, że nigdy nie można mieć zbyt dużo pieniędzy i zbyt dużo koni.

Bobby zaczynał od przerzucania gnoju na ranchach bogaczy, potem pasł i układał właścicielom konie, cały czas odejmując sobie od ust, zbierając pieniądze na realizację życiowego marzenia. By jeździć od miasta do miasta z rodeo, wyzywać się na profesjonalnym wybiegu, tak jak jego brat.

Cameron Elk, jego nieżyjący brat.

Krnąbrny ojciec Michaela.

Bobby znów spojrzął na zegarek. Na dźwięk kroków podniósł wzrok, gotowy na zbesztanie niepunktualnego bratanka. Ten chłopak był cholernie podobny do Cama.

Jednak to nie Michael zmierzał w jego stronę.

To była kobieta.

Jej rozmyta sylwetka nie wydawała się znajoma, ale nawet z dużej odległości aureola rudych włosów skrzyła się w lipcowym słońcu.

Natychmiast wiedział, że to Julianna.

Ścisnęło go w żołądku z nerwów i pożądania, które od tygodni starał się w sobie tłumić.

Ruszył w jej stronę.

Spotkali się w połowie drogi pod kwitnącym drzewem i patrzyli na siebie w milczeniu. Nie wyglądała dobrze. Twarz miała bladą, a oczy utraciły swój dawny blask.

- Co ty tu robisz? - zapytał.

Gdy poprawiała pasek torebki na ramieniu, dostrzegł błyszczącą bransoletkę, którą jej podarował.

- Nie odpowiadasz na moje telefony, Bobby.

I dlatego przebyła kawał drogi do Teksasu? Niezapowiedziana zjawiała się w jego gospodarstwie?

- Byłem zajęty. - I celowo jej unikał. Nie umówili się przecież, że będą w kontakcie, że zostaną przyjaciółmi na całe życie. Bobby'emu łatwiej było zamknąć ją w swojej pamięci.

Odgarnęła kosmyk włosów z poszarzałej twarzy.

- Muszę porozmawiać z tobą o czymś bardzo ważnym.

- Dobrze, słucham.

- Nie moglibyśmy pójść w jakieś chłodniejsze miejsce? Jest strasznie gorąco.

Wiedział, że w cieniu będzie równie ciepło. Przyzwyczał się do tego. Wolał pracować na dworze niż kisić się w budynku.

- Możemy pójść do biura.

- Dobrze - zgodziła się.

- Jesteś chora, Julianno? Uniosła oczy.

- W pewnym sensie.

Gdy weszli do środka, podał jej krzesło. W pomieszczeniu, które dzielił z Michaeliem, znajdowały się dwa solidne biurka, sięgające sufitu półki z książkami i kilka samodzielnie wykonanych krzeseł. Biurko Bobby'ego było uporządkowane, na stole Michaela panował bałagan.

- Napijesz się czegoś? - zapytał. - Wody, filiżankę kawy? Julianna objęła dłońmi kolana.

- Jeśli można, to poproszę o wodę.

- Jasne. - Podeszedł do małej lodówki, wyjął butelkę wody i podał ją Juliannie. Była spięta i zaczął się obawiać, że dolega jej coś poważnego. Jak można być chorym w pewnym sensie?

- Co się stało? - zapytał.

Zamknęła oczy, otworzyła i wlepiła wzrok w podłogę.

- Jestem w ciąży.

Jego dłonie ześlizgnęły się z biurka. Nie musiał pytać, czy to jego dziecko. Gdyby było inaczej, nie przyjechałaby.

Kolejny bękart Elków. Kolejny nieślubny Metys.

Nagle poczuł się jak Cameron. Jak jego nieodpowiedzialny brat, skaczący z kwiatka na kwiatek kowboj, który nie miał zwyczaju używania prezerwatyw.

- Myślałem, że jesteś bezpłodna.

Zamrugnęła powiekami i Bobby przestraszył się, że zacznie płakać. Wyglądała tak niewinnie i bezbronne. Modlił się, by się nie rozplakała. Nie potrafiłby się oprzeć przed przyjściem z pomocą.

- Przepraszam. Nie chciałem, by zabrzmiało to oskarżycielsko, ale mówiłaś, że nie możesz mieć dzieci.

- Nie okłamałam cię, Bobby. Nie zrobiłam tego umyślnie.

- Przecież tego nie powiedziałem.

- Ale tak myślisz.

- Wcale nie. - W tej chwili wcale nie myślał. Jego umysł był jak sparaliżowany. - Przez tyle lat starałaś się o dziecko, a teraz zaszłaś w ciążę. Nic z tego nie rozumiem.

Znow spojrzała na podłogę.

- Ja też nie.

Bobby podeszedł do lodówki i wyjął butelkę wody dla siebie. Gdyby tylko potrafił być jak Cameron, odwrócić się na pięcie i powiedzieć, że nie dorósł jeszcze do bycia ojcem.

- Nie wiem, co robić, Julianno.

- Nic nie musisz robić. Mogę sama wychować to dziecko.

Obserwował malujący się na uniesionej twarzy upór. Przez chwilę pomyślał o matce Michaela. Gdy ją poznał, umierała na raka, jednak robiła, co w jej mocy, by wychować syna, kochać go i chronić. Z pewnością tak właśnie zamierzała postąpić Julianna.

Mógłby zaoferować Juliannie pewną sumę pieniędzy, wystarczającą na zapewnienie jej i dziecku bezpiecznego, dostatniego życia.

Czy to byłoby równoznaczne z porzuceniem własnego dziecka?

Oczywiście, że tak. Dziecko znalazłoby pieniądze dane przez niego, ale nie znalazłoby swego ojca. Nie byłby tatą w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Spojrzał na Julianę, zastanawiając się, gdzie pracuje, czy jest zadowolona z życia, jakie prowadzi.

- Czym się zajmujesz? - zapytał, uświadomiwszy sobie, że nigdy nie rozmawiali o jej pracy.

- Jestem kierowniczką sklepu. Właśnie znalazłam nową pracę. Powinam zacząć za dwa tygodnie.

- Jakiego sklepu?

- Z damską odzieżą. - Uniosła głowę. - Będę zarabiała tyle co poprzednio, ale mam lepsze świadczenia.

- Dlaczego zmieniłaś pracę? - zapytał ostrożnie. - Z powodu dziecka?

- Nie. Poprzedni sklep, w którym pracowałam, został zamknięty. Kiedy przyjechałam tu w zeszłym miesiącu, byłam w tak zwanym okresie przejściowym.

Pomyślał, że znów jest w okresie przejściowym - samotna i w ciąży,

- Jak długo zostaniesz w Teksasie?

- Trzy dni. Wynajmę pokój w motelu w mieście.

- Możesz zatrzymać się tutaj. Oczywiście nie oczekuję, że zapłacisz rachunek - dodał, wiedząc, że wybrała motel ze

względu na znacznie niższą cenę. - W końcu potrzebujemy trochę czasu na omówienie naszej sytuacji, na znalezienie jakiegoś rozwiązania.

- Dziękuję - powiedziała, nim zapanowała grobowa cisza.

Zdawał sobie sprawę, że rozmawianie o ich sytuacji nie będzie łatwe. Nigdy się nie spodziewał, że znów ją ujrzy. A tymczasem znów była przy nim, przypominając o tamtej nierozważnej nocy.

Nocy, w której nawet nie przeszło mu przez myśl sięgnięcie po zabezpieczenie.

Zadzwonił telefon i przerwał milczenie. Bobby sięgnął po słuchawkę.

Rozległ się głos Michaela.

- Cześć. Przepraszam, że nie przyszedłem na spotkanie. Zapomniałem, że się umawialiśmy, ale jeśli chcesz, mogę zaraz wpaść do biura.

- Nie, w porządku. Muszę się teraz zająć czymś innym. - Spojrzał na Julianę, zastanawiając się, czy nie jest głodna. - Spotkamy się później.

Bobby skończył rozmowę i obserwował, jak Julianna powoli sączy wodę. Nie miał zielonego pojęcia o przyszłych matkach, ale słyszał, że promienieją radością.

Cóż, ona nie promieniała. Kobieta, której dał dziecko, wyglądała na zwyczajnie chorą.

- Chodźmy - powiedział. - Podjedziemy do pawilonu i Maria da ci pokój.

- Dobrze.

Uśmiechnęła się blado, wzbudzając w nim poczucie winy. Uczono go, że mężczyzna powinien poślubić kobietę, która z jego winy będzie miała kłopoty. Cam oczywiście nie stosował tej zasady i on też nie zamierzał.

Nie zniósłby kolejnego małżeństwa. Już nie.

Julianna stała koło Bobby'ego w recepcji pawilonu, walcząc z nudnościami. Miała w torebce krakersy, ale nie chciała zwracać na siebie niczyjej uwagi. Po cichu modliła się, by mdłości minęły.

- Sprawdź jeszcze raz - polecił Bobby Marii. Latynoska recepcjonistka postukała w klawiaturę i pokręciła głową.

- Nie ma żadnych wolnych miejsc do przyszłego tygodnia, Senor Bobby. Nic.

Zaklął pod nosem.

- Znajdę pokój w mieście - powiedziała Julianna. Odwrócił się, kierując wzrok na jej wciąż płaski brzuch.

- Nie ma mowy. Ten motel to niezła speluna. Wymyślę coś innego.

Stali tak przez chwilę, a Julianna nie mogła oderwać myśli od ukrytych w torebce krakersów, które pomogłyby w walce z mdłościami.

Przez te wszystkie lata starań o dziecko wyobrażała sobie ciążę jako magiczny i romantyczny okres w życiu kobiety i uważała, że poranne nudności ograniczają się do poranków.

- Możesz zatrzymać się u mnie - zaproponował Bobby. Julianna była zaskoczona.

- Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony. - Zastanawiała się, dlaczego chce ją przyjąć w swoim domu. Zdawał się taki chłodny i ostrożny, a ta propozycja świadczyła o czymś innym. Nagle poczuła się lepiej i zapragnęła być blisko niego, dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Obiecuję, że nie będę ciężarem - powiedziała. Wzruszył ramionami.

- Nie martw się. W czasie twojej obecności skorzystam z gościnności Michaela.

Julianna wzdrygnęła się, rozdierana sprzecznymi uczuciami.

Bobby nie powinien być dla niej aż tak ważny. Jego obraz nie powinien budzić jej w środku nocy. To, czy będzie spał z nią, czy u bratanka, nie powinno mieć żadnego znaczenia.

Jednak miało.

- Gdzie jest twój bagaż? - zapytał, prowadząc ją do wyjścia.

- W wynajętym samochodzie. - Mdłości wróciły. Poddała się i sięgnęła po krakersy.

Bobby obserwował ją przez chwilę.

- Jeśli jesteś głodna, mogę coś przygotować.

- Krakersy dobrze wpływają na mój żołądek - oświadczyła, ze wszystkich sił starając się opanować emocje. - Zazwyczaj.

- W takim razie poproszę, by dostarczono ich większy zapas.

- Dziękuję.

Zbliżył się do niej. Czowała zapach wody kolońskiej, gorący i leśny, zbyt dobrze przypominający jej tamte chwile.

- Przepraszam, Julianno.

- Za co? - Że zaszła w ciążę, że nie użył prezerwatywy?

- Po prostu jest mi przykro, że źle się czujesz.

Westchnęła, wdzięczna, że miał na myśli jej poranne mdłości. Nie chciała rozmawiać o nocy, kiedy poczęli dziecko. Nie teraz.

- To typowa dolegliwość, ale mówią, że przechodzi.

- Też tak słyszałem. - Ruszył w stronę drzwi, lecz przystanął, by na nią poczekać. - Musisz jechać za mną. Mój dom jest trochę na uboczu.

- W porządku.

Usiadła za kierownicą wypożyczonego samochodu, a on wskoczył do swojej furgonetki.

Droga do domu Bobby'ego była wąska i wyboista. Julianna zapchała sobie usta kolejnym krakersem, by przetrwać kołysanie na wybojach.

W końcu dotarli do prostego domu z drewna, wtulonego w zbocze góry. Wokół rosła trawa i polne kwiaty.

Julianna wysiadła z samochodu i odetchnęła czystym, świeżym powietrzem Texas Hill Country. Obok niej przeleciał duży, żółty motyl. Obserwowała, jak lata od kwiatka do kwiatka.

W ułamku sekundy wyobraziła sobie małe dziecko z ciemnymi włosami i miedzianą cerą, biegnące w gęstej trawie za motylem, bawiące się w słońcu.

Dotknęła brzucha i pomyślała, że to jej dziecko. Dziecko Bobby'ego.

Motyl odleciał. Gdy odwróciła się, by spojrzeć na Bobby'ego, wpatrywał się w nią.

Nie miała pojęcia, co myśli. Wbrew jej obawom, nie wyglądał na rozzłoszczonego wiadomością o ciąży. Jednak nie zdawał się oswajać z tą nowiną.

Gdyby tylko mógł poczuć więź z ich nienarodzonym dzieckiem. Czulość, miłość.

Zakłopotana odwróciła wzrok i poszła do samochodu po bagaż.

Wziął od niej lekką, skórzaną torbę.

- Co się stało z zieloną walizką?

- Nie chciało mi się jej taszczyć. Poza tym przyjechałam do ciebie tylko na kilka dni.

Miała nadzieję, że na wystarczająco długo, by Bobby zdecydował się być częścią życia ich dziecka. Zamiejscowym, wakacyjnym ojcem. By pokazał, że mu zależy, że nie odrzuci potomka.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka.

Dom był taki jak jego właściciel - ciemny i tajemniczy. Na drewnianych podłogach leżały dywany Indian z plemienia Nawaho. Błyszczące antyki przeplatały się z prostymi, samodzielnie wykonanymi meblami.

Prawdę mówiąc, pomieszczenie było nieskazitelne.

Nie zbierał bibelotów, niczego, co mogłoby gromadzić kurz, wprowadzać romantyczny nastrój. Odniosła smutne wrażenie, że Bobby Elk raczej wegetował, niż żył.

- Jest jedna sypialnia i jedna łazienka. - Wskazał na kuchnię. - Lodówka jest prawie pusta, ale zapelnę ją.

- Dziękuję, Bobby. To miło z twojej strony.

- Nie ma sprawy. - Postawił torbę na skórzanym krześle w salonie. - Muszę spakować kilka rzeczy, żeby wziąć je do Michaela.

- Jasne. - Czując się jak intruz, cofnęła się. Po kilku minutach był już z powrotem.

- Chciałabyś zjeść coś porządnego? - zapytał.

- Nie, jeszcze nie teraz. - Musiała strawić krakersy.

- Niedługo znikniesz, Julianno. Uśmiechnęła się, wzruszona jego troską.

- Wkrótce zacznę tyć.

Spojrzał na jej brzuch, potem znów na twarz.

- Trudno to sobie wyobrazić.

Wiedziała, że ma na myśli dziecko. Życie, które zapoczątkował.

Przez chwilę patrzyli na siebie, trwając w niezręcznym milczeniu.

Bobby zabrał się do parzenia kawy.

- Pewnie nie masz ochoty.

- Nie, dziękuję. Masz herbatę? Dobrze działa na mój żołądek.

Potrząsnął głową.

- Nie mam, ale zaraz zrobię listę zakupów. - Nalał czarną kawę do solidnego kubka i wypił.

Jego włosy, jak zwykle, splecione były w warkocz, bokobrody równo przystrzyżone, twarz ogolona.

Miał na sobie zielony T-shirt i wypłowiałe džinsy, lekko przybrudzone na kolanach. Gdy zorientowała się, że patrzy na jego nogi, natychmiast przeniosła wzrok.

Czasami zapominała, że Bobby ma amputowaną nogę. Był laki aktywny, potężny i silny, aż trudno wyobrazić go sobie okaleczonego.

- Pójdę już. Mam nadzieję, że uda mi się spotkać z Michaeliem. - Wypił kawę, opłukał kubek i włożył go do zmywarki. - Przyjdę później.

- Dobrze. - Skinęła głową. Zapisał coś w notesie przy telefonie.

- Zostawiam ci kilka numerów telefonu. Do recepcji, mojego biura i na komórkę. Dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Zadzwonię.

Wyszedł z workiem marynarskim przewieszonym przez ramię i kulami w ręku.

Czuła jego skrzępowanie. Kule przypominały o nodze, którą stracił. Pomyślała, że pewnie potrzebuje ich, gdy zdejmuje protezę. W innym razie nie brałby ich, by nie zwracać uwagi na swoje kalectwo.

Julianna siedziała w bezruchu przez kilka minut i zastanawiała się, kim tak naprawdę jest Bobby Elk.

Bardzo chciała przekopać jego szuflady, rozgryźć tajemnicę. Czy trzymał gdzieś fotografie swojej żony?

Czując się jak złodziej, poddała się własnej ciekawości i przeszukała szafki. Nie znalazła nic, prócz starannie poukładanych ubrań. Na komodzie leżała powieść Louisa L'Amoura, nieco stopiona świeca i muszla z nadpalonym

pęczkiem ziół, związanych czerwoną nitką. W szafie nie było niczego, prócz kilku par wranglerów i westernowych koszul.

W łazience były dowody na jego kalectwo. Obok toalety znajdowały się metalowe poręcze. Wanna też miała poręcze, ruchomy prysznic i stało w niej plastikowe krzesło.

Czując się klaustrofobicznie, Julianna wyszła na świeże, letnie powietrze.

Będzie miała dziecko z mężczyzną, którego ledwo знаła, chowającym się przed światem w ustronnej chacie.

Spojrzała na mieniające się w słońcu kwiaty. Uklękła i w ciągu kilku minut miała już pachnący bukiet.

Zabrała kwiaty do domu, pragnąc tchnąć trochę koloru w ciemny, hermetyczny świat Bobby'ego Elka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bobby nie mógł znaleźć Michaela. Musiał z kimś porozmawiać, zwierzyć się, ale bratanek gdzieś zniknął.

Spędził więc samotnie kilka godzin, przechadzając się po biurze, wiedząc, że nie ma innego wyboru, jak wrócić do Julianny.

I co miał jej powiedzieć? Że się boi? Że wizja bycia ojcem paraliżuje go?

Nie. Bo przecież to nie była prawda.

Bobby chciał mieć dzieci ze swoją żoną. Zawsze myślał, że będzie ojcem. Jednak te marzenia umarły wraz z Sharon.

Tak wiele marzeń umarło tamtego dnia. Ale on nie mógł przestać żyć. To nie byłoby zgodne z tradycją Czirokezów.

Nauczono go, że trzeba za wszystko dziękować, czcić życie. Nie było to proste, nie po tym, co zrobił Sharon. Mimo to starał się wstawać każdego ranka i odmawiać czirokeską modlitwę.

Patrzył przez okno i rozmyślał o swej młodości, o duchowych lekcjach, które wciąż kierowały jego życiem.

Niektórzy Czirokezi uważali, że dziecko do chwili narodzin nie ma duszy. Ale Bobby'ego uczono czego innego.

Wierzył, że dusza dziecka jest w łonie matki od chwili poczęcia. Oznaczało to, że jego syn lub córka jest już stworzeniem posiadającym duszę.

Mimo to wciąż walczył z tym faktem, zaprzeczał jego istnieniu.

Dlaczego? Czego się obawiał?

Pomyślał, że kobiety. Matki jego dziecka.

- Czego Julianna ode mnie oczekuje? - zapytał sam siebie głośno, szukając odpowiedzi. Czy chce, by się z nią ożenił? To dlatego przyjechała do Teksasu?

Do diabła. Nie miał pojęcia, czego chciała i wiedział, że nie dowie się, póki nie zapyta.

Piętnaście minut później Bobby był już koło domu. Wszedł na werandę i przystanął. Nie mógł tak po prostu wtargnąć do środka.

Zapukał do drzwi.

Otworzyła mu Julianna z niepewnym uśmiechem na twarzy. Miała na sobie zwiewną sukienkę i sandały. Jej świeżo uczesane włosy błyszcząły.

- Dziękuję za zakupy, Bobby. Dostarczyli je kilka godzin temu.

Wszedł do domu.

- Zjadłeś coś? Kiwnęła twierdząco głową.

- Ale już myślę o obiedzie. Przyłączysz się?

- Jasne. - Nie był zbyt głodny, ale rozmowa przy jedzeniu mogła być łatwiejsza.

- Co byś powiedział na makaron, sałatkę i chleb czosnkowy?

- Brzmi zachęcająco.

Poszli do kuchni. Gdy zobaczył stół, zatrzymał się. Julianna nazrywała polnych kwiatów i wstawiła je do szklanki.

- Szukałam wazonu, ale nie znalazłam - wyjaśniła.

- Chyba nie mam żadnego.

- Drugi bukiet postawiłam w sypialni.

Podszedł do lodówki i wyjął produkty na sałatkę, a ona otworzyła puszki z pomidorami i posiekała zioła, dostarczone przez pomocnika kucharza.

Odwrócił się, muskając lekko jej ramię. Czuł ten dotyk każdą częścią swojego ciała.

- Rigatoni?

- Słucham?

- Chcesz rigatoni? Czy może wolisz coś lżejszego, na przykład anielski włos?

Pomyślał, że sama wygląda jak anioł. Irlandzki anioł z płomiennymi włosami. Anielski włos. Diabelski włos. Nie był pewny.

- Niech będą rigatoni. Wspólnie przygotowywali posiłek.

Julianna zupełnie nieświadomie nuciła pod nosem jakąś melodię.

Spojrzał na jej brzuch, zastanawiając się, czy mały Czirokez jest już wielkości orzeszka ziemnego. Albo orzecha włoskiego. A może fasoli.

Od czasu, gdy Julianna zaszła w ciążę, minęło prawie pięć tygodni, ale Bobby nie miał pojęcia, co dzieje się w jej łonie.

Jego dziecko miało już duszę, ale czy miało palce u rączek i nóżek? Czy małe organy zaczęły się już wykształcać? Serce? Nerki? A może jeszcze na to za wcześnie?

Julianna pewnie wiedziała, bo lekarz jej powiedział.

Bobby z zapalem przygotowywał sałatkę, by nie myśleć. Otworzył torbę z zieleniną i wrzucił do miski sałatę.

Płuczac garść miniaturowych pomidorów, spojrzał ukradkiem na Juliannę. Wyglądała lepiej niż w chwili, gdy zjawiała się na ranczu.

Przez chwilę stał w milczeniu i przyglądał się jej.

Znow zaczęła coś nucić.

Zapamiętał z rozmów, że dzieci słyszą w łonie matki otaczające je dźwięki i reagują na głosy rodziców, a później je rozpoznają.

Wtedy wydawało mu się to dziwne, ale teraz zastanawiał się, czy to prawda. Tak wielu rzeczy jeszcze nie wiedział, tyle się musiał nauczyć.

Może powinien później wpaść do biblioteki i wypożyczyć książkę o rozwoju prenatalnym.

Musiał dowiedzieć się czegoś o swoim dziecku, zacząć być ojcem. Przynajmniej w ten najprostszy sposób.

- Masz durszlak? - zapytała Julianna, przerywając jego myśli. Sięgnął do szafki. Odląła makaron i dokończyła szykowanie jedzenia.

Chleb czosnkowy był gotowy w tym samym czasie co rigatoni i, po chwili, Julianna i Bobby usiedli naprzeciw siebie przy stole.

Spojrzał na bukiet, na zastępczy wazon i stworzone przez nią piękno.

Nim zapadł się zbyt głęboko we własne rozmyślenia, zaczął rozmowę, zadając męczące go pytania.

- Co zamierzasz zrobić, Julianno? Jakie masz plany?

- Odnośnie do dziecka? Przytaknął i zjadł trochę sałaty.

- Będę musiała znaleźć większe mieszkanie, więc zaraz po powrocie zabieram się do poszukiwań. A gdy tylko rozpocznę nową pracę, porozmawiam z pracodawcą. Chciałabym pracować tak długo, jak to będzie możliwe, a później wezmę krótki urlop macierzyński.

- Nie uwzględniasz mnie w tych planach.

- Nie mogę planować z uwzględnieniem ciebie, Bobby.

- Wiem. Jednak przyjechałaś do Teksasu. Pewnie czegoś ode mnie chcesz.

Spojrzała na talerz i odezwała się ciepłym, matczynym głosem:

- Miałam nadzieję, że będziesz chciał mieć z nami kontakt.

Że przyjedziesz do Pensylwanii, kiedy dziecko przyjdzie na świat. A potem, przynajmniej raz na jakiś czas będziesz nas odwiedzał.

Ścisnęło go w dołku. Julianna chciała jedynie, by poznał własne dziecko, by odwiedzał je, dzwonił.

Proste wymagania. Obowiązki zamiejscowego ojca. Obowiązki, z których Cam nigdy nie wywiązywał się wobec Michaela.

- To żaden problem. - Wyglądało na zbyt proste. - Postaram się być ojcem.

Uśmiechnęła się z ulgą, a Bobby zamarł.

Siedział jak posąg, jak słup soli. Najwyraźniej Julianna nie wierzyła w niego. Nie była pewna, czy zaakceptuje dziecko.

Bał się, że poczucie winy skłoni go do małżeństwa, a ona obawiała się niedzielnego ojca swojego potomka.

Boże, czuł się jak drań.

- A co z utrzymaniem dziecka? - zapytał. - Czymś musisz zapłacić za większe mieszkanie i inne rzeczy, potrzebne przed narodzinami.

- Tu nie chodzi o pieniądze.

- Pieniądze są ważne, Julianno. - Pomyślał, że liczy się zarówno bezpieczeństwo finansowe, jak i emocjonalne oraz duchowe.

- Oczywiście, że są ważne. Jestem jednak przekonana, że twój prawnik doradzi ci, byś wykonał badania stwierdzające ojcostwo, nim zaproponujesz mi jakiegokolwiek wsparcie.

Skrzywił się.

- Jeśli mówisz, że dziecko jest moje, to jest moje. Nie mam zamiaru tego kwestionować. Nie pozwolę też na to żadnemu prawnikowi.

Pogładziła się po brzuchu. Wyczuł, jak wiele znaczyły dla niej te słowa. Najwyraźniej potrzebowała, by jej zaufał.

Ich oczy spotkały się i Bobby wziął głęboki wdech. Julianna promieniała, tak, jak powinna promienieć kobieta w ciąży. Jej skóra nabrała nowego blasku, włosy błyszczały jak karmazynowe wino.

W tej dziwnej, magicznej chwili, była jeszcze piękniejsza niż zwykle.

Pomyślał, że to z powodu dziecka. Tej malutkiej istoty, którą jej podarował.

Chrząknął i sięgnął po wodę.

Jeszcze raz spojrzeli na siebie. Para nieznajomych, kochanków, przyszłych rodziców.

- Powinnaś jeść - powiedział, wskazując na wciąż pełny talerz.

- Ty też - odpowiedziała. Kończyli posiłek w milczeniu.

Po obiedzie Julianna i Bobby usiedli na werandzie. Powietrze było ciepłe, a zachodzące słońce znikło już za górami.

On popijał kawę, a ona zajadała się lodami waniliowymi. Odmówił deseru. Przypomniała sobie, że rzadko dogadza sobie słodyczami.

Potrafił się kontrolować. Nie był człowiekiem działającym pod wpływem impulsu. Okazał się jednak uprzejmy. Wystarczył jeden dzień, by dziecko zaczęło coś dla niego znaczyć. W każdym razie tak jej się zdawało.

- Powiedziałeś komuś o dziecku? - zapytała. Podniósł do ust filiżankę.

- Nie. Chciałem powiedzieć bratankowi, ale gdzieś zniknął. A twoja rodzina wie?

- Jeszcze nie poinformowałam rodziców. Są raczej staromodni i nie sądzę, żeby się ucieszyli. - Wyobraziła sobie rodziców, obawiających się reakcji sąsiadów.

- Bo nie masz męża?

- Tak.

Nie odrywał od niej oczu.

- Moi rodzice też byli tradycjonalistami.

- Byli?

- Już odeszli. Tak jak pozostali moi bliscy. Michael jest jedynym krewnym, jakiego mam.

Odeszli. Wiedziała, że miał na myśli to, iż umarli.

- Czy matka Michaela była twoją siostrą?

- Nie. - Zdawał się być zaskoczony tym przypuszczeniem.
- Jego ojciec był moim starszym bratem. Ale Cam zmarł wiele lat temu.

- Dorastaliście tutaj? - zapytała. Tak niewiele wiedziała o Bobbym, o ojcu swojego dziecka.

- Nie. To rodzinne strony Michaela. Mieszkał z matką w starym domu, który odziedziczyli. Matka Michaela była córką Niemców, którzy osiedlili się w okolicy.

Czekała, licząc, że dowie się czegoś więcej.

- Skontaktowała się ze mną na pół roku przed śmiercią. Mój bratanek miał trzynaście lat i wtedy po raz pierwszy o nim usłyszałem. Nie wiedziałem, że Cam miał syna.

Oszołomiona Julianna wpatrywała się w ciemniejące niebo.

- A twój brat wiedział, że ma syna? Bobby odetchnął głośno.

- Tak, wiedział. Ale nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Nie był typem dobrego ojca. - Przerwał i odstawił kubek na drewniany stolik. - To był trudny okres. Mój brat już odszedł, a ja musiałem poradzić sobie z umierającą kobietą i jej zbuntowanym synem.

- Matka Michaela poprosiła cię, byś się nim zajął? Przytaknął.

- Wiedziała, że umiera, a nie miała żadnej rodziny. Gdybym się tego nie podjął, Michael zostałby sierotą. Trafiłby do rodziny zastępczej.

- Więc dziedziczysz dzieci?

- Na to wygląda. - Popatrzył na jej brzuch i lekko się uśmiechnął. - Ale to, które nosisz, sam stworzyłem.

Tak. Podarował jej dziecko, o którym zawsze marzyła. Przez chwilę panowała cisza. Julianna westchnęła, a dźwięk odbił się echem wśród polnych kwiatów i wysokich drzew.

- Jak miała na imię? - zapytała.

- Kto?

- Matka Michaela.

- Celesta.

- Była ładna?

- Gdy ją poznałem, była chora. Błada i wychudzona.

Nagle Julianna poczuła bliskość z kobietą, która umarła.

Z kobietą, która poprosiła Bobby'ego, by wychował jej syna.

- Kochała twojego brata? Bobby sięgnął po kubek z kawą.

- Nie wiem. Poznała Cama w restauracji, w której pracowała. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał w te okolice na rodeo, zatrzymywał się w jej domu. Jednak po tym, jak powiedziała mu, że jest w ciąży, więcej się nie pojawił.

Julianna wyobraziła sobie Celestę z blond włosami i niebieskimi oczami, ze smutnym uśmiechem.

- Musiała czuć się samotna, czekając na jego powrót. Z nadzieją, że modlitwy sprawią, iż Cam będzie dobrym ojcem jej dziecka.

Bobby skrzywił się, bo jej słowa dotyczyły także jego.

- Przepraszam, jeśli cię wcześniej zraniłem - powiedział. - Nie byłem miły, kiedy powiedziałaś mi o dziecku. Zdenerwowałem się. Chyba nadal się denerwuję.

- Ja też - przyznała.

Spojrzał na nią.

- Nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę w takiej sytuacji. Zrozumiała, co miał na myśli. Nigdy nie przypuszczał, że będzie miał dziecko z kobietą, którą ledwo znał.

Zastanawiała się, czy chciał mieć dzieci z żoną. Nie śmiała jednak zapytać po tym, jak przeszukiwała jego dom, chcąc znaleźć zdjęcia kobiety, którą poślubił.

W tej chwili znacznie łatwiej było jej rozmawiać o tragicznym losie Celesty niż wyobrazić sobie Bobby'ego z żoną.

- Czy Michael nadal mieszka w starym domu matki?

- Tak. Widać go ze wzgórza.

- Nie zauważyłam. Wskazał na kępę drzew.

- Jest tam, za tym dębami. Chodź, pokażę ci.

Chwycił jej dłoń. Nagle poczuła, że żyje, jakby słońce rozgrzewało jej ciało.

Szli po gęstej trawie przez labirynt starych, zdziczałych drzew.

Zatrzymali się na wzgórzu. W dolinie niebieskie kwiaty wyznaczały drogę prowadzącą do czerwono - białego gospodarstwa.

Julianna wyobraziła sobie, że Bobby spędzi tam nadchodzącą noc, podczas gdy ona spać będzie w jego chacie na odludziu.

- Pochodzę z Oklahomy - powiedział. Mrugnęła oczami, próbując zrozumieć jego słowa.

- Słucham?

- Pytałaś, czy dorastaliśmy w tej okolicy. Powiedziałem, że to rodzinne strony Michaela, ale nie wspomniałem, gdzie my spędziliśmy dzieciństwo.

- W Oklahomie.

Skinął głową.

- Byliście tam szczęśliwi?

- Na tyle, na ile może być szczęśliwe biedne indiańskie dziecko.

Przypomniała sobie białą różę i legendę jego przodków.

- Jak udało ci się zbudować to ranczo, Bobby? W jaki sposób biedne indiańskie dziecko dorobiło się tego wszystkiego? Dobrze ci szło w rodeo?

- Całkiem nieźle. Lepiej niż większości - dodał. - Jednak, szczerze mówiąc, kowboje występujący w rodeo zarabiają znacznie mniej niż inni zawodowi sportowcy, więc żyłem skromnie i inwestowałem wszystko, co zarobiłem. Wydaje mi

się, że mam naturalny talent do finansów. Ostatecznie udało mi się kupić dochodową nieruchomość. Nie tutaj, w Oklahomie. Miałem wtedy trzydzieści lat i byłem właścicielem kilku budynków mieszkalnych.

- I sprzedałeś je, żeby kupić Elk Ridge?

- Tak. Mimo sukcesów finansowych, nie byłem gotów przejść na emeryturę. Uwielbiałem rodeo. - Wzruszył ramionami, odganiając od siebie przeszłość. - Miałem jednak na wychowaniu bratanka i nie mogłem zabierać go ze sobą w trasy. Michael potrzebował korzeni. A te wzgórza były jego domem.

- To dlatego zdecydowałeś się na wybudowanie gościnnego rancza?

- Tak, ale to nie był mój pomysł. Celesta od zawsze opowiadała o tym Michaelowi. To było ich wielkie marzenie, a wkrótce stało się też moim.

Spojrzał na czerwono - biały dom.

- Mimo to Michael nie uważał mnie za swojego wybawcę i winił za wszystko. Za to, że jestem bratem Cama, za próbę wzbudzenia w nim szacunku dla naszego dziedzictwa, za utrzymywanie go w ryzach po śmierci matki. Ten dzieciak był prawdziwym utrapieniem.

Julianna nie mogła powstrzymać śmiechu. Także Bobby się zaśmiał.

Nagle poczuła nieodpartą chęć pocałowania go.

- Odprowadzę cię do domu - powiedział. - Zaraz zrobi się ciemno.

Spojrzała na niego w blasku zachodzącego słońca. Krok po kroku dowiadywała się czegoś o mężczyźnie, z którym była w ciąży.

Poszli pomiędzy drzewami i dotarli na werandę w chwili, gdy słońce schowało się za wzgórzami.

Bobby popatrzył na swój samochód i Julianna wiedziała, że wkrótce odjedzie.

- Zapomniałem zostawić ci numer telefonu do miejsca, w którym spędzę dzisiejszą noc - powiedział.

- Przyniosę coś do pisania. - Weszła do środka i wróciła z notesem, w którym Bobby już wcześniej zapisał kilka numerów.

- Dzwon, jak tylko będziesz czegoś potrzebowała. - Napisał numer Michaela.

Jedyną rzeczą, której potrzebowała, był on, rozgrzany i silny. Znowu spojrzał na samochód.

- Chyba już pójdę.

- Dobrze. - Julianna wzięła od niego notes.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bobby wszedł do domu Michaela, gdzie przy drzwiach przywitało go trzydzieści pięć kilo czarnego, wiercącego się futra.

Spojrzał na psa i zaśmiał się. Chester był prawdopodobnie najbrzydszą psią istotą na świecie. Jego futro było w jednych miejscach długie i kręcone, w innych zaś krótkie i szorstkie. Miał szpiczasty pysk i opadające powieki. A te uszy! Dumbo miałby niezły ubaw.

Psisko zaskowyczało i Bobby poklepał je. Najwidoczniej Michaela nie było w domu. Gdyby był, Chester nie zawracałby sobie głowy Bobbym.

Skierował się do salonu.

Bobby oparł kule o ścianę i rzucił marynarski worek na łóżko. Rozpakował się i umieścił wypożyczoną książkę na nocnym stoliku. Podjechał do biblioteki, by wieczorem usiąść wygodnie i przeczytać coś o swoim dziecku. Znalazł sześćsetpięćdziesięciostronicową książkę o rozwoju dziecka od poczęcia do okresu dorastania.

Chester wskoczył na łóżko i machał ogonem. Bobby podrapał go za uchem.

- Ale z ciebie zaraza - powiedział.

Chester wyszczerzył zęby i usadowił się na poduszce Bobby'ego, który kontynuował rozmowę z psem.

- Zgadnij co się stało. Będę tatą. - Wziął książkę i znalazł stronę, na którą zwrócił uwagę w bibliotece. Pokazał Chesterowi zdjęcie pięcioletniego embrionu.

- Tak wygląda moje dziecko. Przynajmniej na razie.

Kundel przekrzywił głowę i szczechnął, jakby pytając, z kim będzie miał to dziecko. Nawet pies wiedział, że Bobby żył jak mnich.

- Ma rude włosy i na imię Julianna. Przyjechała tu na swoje czterdzieste urodziny - przerwał, a po chwili dodał: - Tylko raz się kochaliśmy, a ona zaszła w ciążę.

Pies dyszał i Bobby zorientował się, że powiedział mu zbyt dużo.

- Tak, wiem. Ty też lubisz rudowłose. - Psisko zawsze uciekało na sąsiednie ranczo, gdzie mieszkała suczka rasy seter irlandzki.

Przyjrzał się uważnie Chesterowi i starał się nie skrzywić. Na szczęście Michael wykastrował go. Potomstwo Chestera wyglądałoby prawdopodobnie paskudnie.

Bobby rozebrał się do bokserek i zdjął protezę. Zazwyczaj po pracy chodził o kulach, by dać odpocząć kikutowi.

Poszedł do łazienki i zmył z nogi pot całego dnia. Pociła się w plastikowej protezie. Potem odkaził protezę alkoholem.

Wrócił do sypialni i położył się na łóżku, częściowo zajęтым przez Chestera. Pies wciąż dumiał nad książką, myśląc pewnie, że dziecko Bobby'ego na obrazku nie jest wcale ładniejsze niż byłyby jego szczeniaki.

Pięcioletniowy embrion wyglądał trochę jak fasolka, miał dużą głowę i malutki ogon. Jednak według autora książki, jego serce już biło.

To fascynujące.

Przeniósł wzrok na następną fotografię, przedstawiającą embrion siedmioletniowy. W tym stadium widać było zaczątki nosa, oczu, przewodu pokarmowego, a nawet palców u nóg,

A ośmioletniowy, trzycentymetrowy organizm wyglądał już zupełnie jak ludzki płód.

Bobby położył sobie książkę na kolanach, podziwiając zmiany, jakie będą zachodziły w łonie Julianny.

Lekko przestraszony swoją reakcją, pomyślał o przyszłej matce. Co teraz robiła?

Spojrzał na telefon. Pomyślał, że mógłby do niej zadzwonić, by upewnić się, że wszystko jest z nią w porządku.

- Jak myślisz? - zapytał Chestera. Pies wyszczerzył zęby.

- W porządku. Ty mnie do tego namówiłeś.

Wykręcił numer i długo czekał. W każdej chwili mogła włączyć się automatyczna sekretarka.

Cholera! Gdzie ona jest? A jeśli stało się coś złego?

Gdy już zaczął wpadać w panikę, w słuchawce odezwała się zdyszana Julianna.

- Halo.

- Czemu tak długo nie odbierałaś? Czy coś się stało?

- Bobby? - zapytała, najwyraźniej zdziwiona, że zadzwonił. - To ty?

- Oczywiście, że ja. Źle się czujesz?

- Nie. Właśnie wyszłam spod prysznic. I jestem...

Naga i mokra. Stwierdził, że ten telefon nie był dobrym pomysłem. W jego wyobraźni powstał doskonały obraz: wilgotne włosy, pachnąca skóra, strużka wody spływająca w kierunku pępka.

- Nie będę cię zatrzymywał.

- Nie, poczekaj.

Usłyszał szelest owijanego wokół ciała szlafroka. Próbował też okryć ją w swoich myślach. Nie udało się.

- Dlaczego dzwonicz?

Bobby miał pustkę w głowie.

Chester szturchnął go, zwracając uwagę na książkę. Na dziecko.

- Po prostu chciałem sprawdzić, jak się czujesz. Czy dobrze się macie.

- My?

- Ty i dziecko.

- U nas wszystko w porządku - powiedziała pogodnym głosem.

Znów nie mógł wydusić z siebie słowa.

W słuchawce zapanowała cisza.

Bobby zaczął się jąkać, próbując ją przerwać:

- Więc...

Więc był idiotą, starym, jednonogim kowbojem pozbawionym daru wymowy przez ciężarną kobietę.

- Nie będę cię już zatrzymywał. Powinnaś włożyć piżamę lub zrobić to, co miałaś zamiar - powiedział z trudem, chcąc zakończyć tę rozmowę.

- Jestem trochę zmęczona, ale to normalne. Pomyślał, że to z powodu dziecka.

- W takim razie śpij dobrze i zobaczymy się jutro.

- W porządku. Dobranoc, Bobby.

- Dobranoc. - Odłożył słuchawkę, czując się jak sentymentalny głupiec.

Nie mając nic lepszego do roboty, wziął książkę i powrócił do lektury. Przejrzał pobieżnie informacje na temat drugiego trymestru - trzeciego, czwartego i piątego miesiąca ciąży.

Dowiedział się, że w tym czasie kobiety czują pierwsze ruchy dziecka. Delikatne ruchy jak trzepotanie skrzydeł motyla. Później lekkie kopanie i uderzenia.

Teraz upływ czasu napawał go jeszcze większym niepokojem.

Czasu, który go nie uwzględniał. Za trzy czy cztery miesiące nie będzie mógł położyć dłoni na brzuchu Julianny i poczuć tych słodkich kopnięć. Nie, jeśli Julianna wróci do domu, a on zostanie w Teksasie.

Skrzywił się, medytując, ile razy będzie musiał jechać do Pensylwanii, by zobaczyć rozwijającą się ciążę Julianny.

Pomyślał, że zbyt wiele.

A co po narodzinach dziecka? Czynnikiem czasu stanie się jeszcze bardziej kluczowy. Jeśli nie będzie go na co dzień,

dziecko nie przywiąże się do niego. Straci wszystko - pierwsze uniesienie głowy, uśmiech, raczkowanie, pierwsze kroki, początek szkoły.

To dziecko było jego przeznaczeniem. Mała czirokeska dusza, do której stworzenia się przyczynił. A jednak ledwo go będzie znało.

- Co mam robić? - zapytał psa.

Kundel spojrzał na niego zdezorientowany, a Bobby zaklął.

Chciał być ojcem w pełnym wymiarze czasu. Chciał wychowywać syna lub córkę, być dla swego dziecka podporą i autorytetem.

Oznaczało to, że musi przekonać Julianę, by została w Teksasie.

Boże, musiał wymyślić coś, co zatrzymałoby ją u jego boku.

Wszystko, z wyjątkiem propozycji małżeństwa, pomyślał, spoglądając na złotą obrączkę na palcu.

Następnego dnia Julianna zajechała pod stajnię. Weszła do budynku i zajrzała do biura Bobby'ego, ale tam go nie było. Dziwne, szczególnie że to on zaproponował spotkanie.

Ruszyła wzdłuż końskich boksów. Niektóre konie rżały i Julianna uśmiechnęła się na myśl, że jest nagradzana końskimi brawami.

Zatrzymała się przed przegrodą Caballero. Wałach podszedł i stuknął łbem w drzwi.

- Cześć. - Poglądziła go po pysku, zastanawiając się, czy ją pamięta. - Coś ci przyniosłam. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła marchewkę. Koń wziął prezent i schrupał go, głośno przy tym mlaszcząc.

- Julianna? - za jej plecami rozległ się znajomy głos. Odwróciła się i ujrzała Bobby'ego. Stała przez chwilę, wpatrując się w jego męskie ciało.

Znoszony kapelusz lekko przesłaniał mu oczy, buty pokryte były cienką warstwą kurzu. Zapracowany ranczer w swoim żywiole.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć.

Uśmiechnął się, ale rozmowa się nie kleiła. Tak jak zeszłego wieczoru przez telefon. Jednak wtedy była prawie naga.

- Gdzie byłeś? - zapytała, próbując odzyskać panowanie nad zmysłami. Czują we włosach oddech Caballero.

- W siodlarni. Odkładałem sprzęt. - Spojrzał na swoje zakurzone ubranie. - Trenowałem nowego konia. Jest jeszcze zielony.

- To on tak cię zakurzył?

- Na to wygląda. - Bobby podniósł wzrok. - Jesteś głodna? Jak to możliwe, by zlany potem mężczyzna mógł wyglądać tak pociągająco?

- Raczej nie. Godzinę temu zjadłam omlet.

- Nie obrazisz się, jeśli coś przekąszę?

- Nie ma problemu.

W ciszy poszli do biura.

Bobby otworzył miniaturową lodówkę, rzucił okiem na jej zawartość i wyjął plastikowe pudełko.

Wstawił je do kuchenki mikrofalowej i po kilku minutach pomieszczenie wypełniło się wspaniałym zapachem.

- Co to?

- Zwykły gulasz. Zrobiłem go wczoraj, po rozmowie z tobą - dodał, nie patrząc w jej stronę. - Byłem niespokojny i musiałem czymś się zająć.

- Więc przygotowałaś lunch na następny dzień?

- Niepokoilem się - powtórzył. - Dobrze spałaś? Zasypiała wczoraj w jego łóżku, przytulając się do jego poduszek i nucąc kołysankę jego dziecku.

- Tak.

- To dobrze.

Wyjął gulasz z kuchenki.

- Jesteś pewna, że nie chcesz spróbować?

Spojrzał jej w oczy. Jego łóżko, jego poduszki, jego dziecko.

- Julianno! - zawołał, gdy nie odpowiadała. Pogładziła się po brzuchu. Czy roztkliwiła się dlatego, że była w ciąży? Z powodu burzy hormonów?

- Ale tylko troszeczkę - powiedziała.

Rozłożył danie do dwóch misek, wyjął dwie torebki chipsów i dwie butelki lemoniady.

- Może zjemy na ławce na zewnątrz? Chwycił miseczki, a ona wzięła resztę prowiantu.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Gulasz był pyszny, napój też smakował wyśmienicie.

- Julianno, chcę, byś wprowadziła się do Elk Ridge. Prawie upuściła miskę.

- Wiem, że to nieoczekiwana propozycja, ale wpadłem na ten pomysł wczoraj wieczorem. Jeśli nie zamieszkamy blisko siebie, stracę szansę bycia ojcem. Prawdziwym tatą.

Nie wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować. Siedziała więc w milczeniu.

- Prawie całą noc nie spałem, rozmyślając o tym - powiedział. - Nie mogę przenieść się do Pensylwanii, bo muszę prowadzić ranczo. Pomyślałem więc, że może ty przeprowadzisz się tutaj.

Odzyskała głos.

- I co będę robiła? Czeka na mnie nowa praca. Rodzina, przyjaciele. Nie mogę tak po prostu wyjechać.

- Postaram się, by było warto.

Julianna wzięła głęboki wdech. Nie miała pojęcia, do czego Bobby zmierza. Co naprawdę ma na myśli. Przez

telefon wydawał się być czuły, troskliwy i zakłopotany, a teraz składał jej propozycje biznesową.

- Nie będziesz musiała płacić za wynajem - powiedział. - Możesz zamieszkać w domku gościnnym. Ten najbliższy pawilonu jest największy i najwygodniejszy.

Przerwał, a jego oczy pociemniały.

- Jeśli nie spodoba ci się jego wystrój, możesz urządzić go tak, jak będziesz chciała. - Otworzył paczkę chipsów, szelestem próbując odgonić emocje. - Mam też dla ciebie doskonałą pracę.

Wciąż była skupiona na jego przygaszonych oczach, na uczuciach, które chciał ukryć.

- Nie chcesz wiedzieć, jaką? - zapytał.

- Słucham?

- Jaką pracę chcę ci zaproponować. Nie jesteś ciekawa?

- Oczywiście.

- W pawilonie jest trochę wolnej przestrzeni, obok sklepu z pamiątkami. Myśleliśmy z Michaelem, by zrobić tam butik z luksusową odzieżą westernową. Twoje doświadczenie w handlu pomogłoby nam zrealizować ten plan. - Spojrzał na nią. - Ten pomysł chodził nam już po głowie od pewnego czasu, ale byliśmy zbyt zajęci, by się do tego zabrać.

Czekała, że powie coś jeszcze. Jego oczy znów były pogodne.

- Myśleliśmy o wydzierżawieniu tego miejsca komuś z zewnątrz, ale możliwość utraty kontroli wstrzymywała nas przed tym. Wolimy być właścicielami sklepu i zatrudnić kogoś do jego prowadzenia.

- Więc teraz proponujesz mi pracę? Przytaknął.

- Jestem gotów zapłacić ci tyle, ile będziesz chciała. Zdezorientowana, odetchnęła głęboko.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał. - Podoba ci się ranczo? Spojrzała przed siebie, na zagrodę, trawiaste ścieżki i rzucające cień drzewa.

- Tak, jest piękne. - Szczególnie podobały się jej wzgórza w oddali i kwieciste łąki. - Ale to nie jest łatwa decyzja.

Była zagubiona, nieco speszona. Dlaczego Bobby wyszedł z tą propozycją tak znenacka? Tak nagle? Czuła, że próbuje ją przekupić.

- Co wyzwoliło w tobie takie przemyślenia, Bobby?

- Szczerze? - Odstawił miskę z niedojedzonym gulaszem na ziemię. - Wypożyczyłem z biblioteki książkę o rozwoju dziecka. To, co tam przeczytałem, było niezwykle. Poczułem, że chcę osobiście być świadkiem tego wszystkiego. Cięży, narodzin, pierwszych prób raczkowania - przerwał i uśmiechnął się szeroko. - Wiedziałaś, że niektóre dzieci na początku raczkują do tyłu?

W jego oczach pojawiło się ojcowskie ciepło. Zmiękła. Bobby zaczął kochać ich dziecko. Czuł związek z nim, to samo tkliwe uczucie, którego doświadczała ona. Położyła rękę na brzuchu.

- Nie spodziewałam się tego. - A teraz musiała rozważyć możliwość życiowej zmiany. Dziecko zasługiwało na dwoje rodziców, dwoje ludzi, którzy zajmowałiby się nim, którzy poświęciłiby się mu bez reszty.

Ale czy mogła tu zamieszkać? Tak daleko od domu? A jej związek z Bobbym?

Czy nie będzie kłopotliwe widzieć go codziennie? Marzyć o nim? Pragnąć go?

- Nie wiem - powiedziała, głośno myśląc. - Nie wiem, czy to dobry pomysł. - A jeśli jej uczucia rozkwitną, staną się silniejsze?

- Dlaczego? - zapytał. - Dlaczego to zły pomysł?

- Ze względu na nas - odpowiedziała, chcąc uniknąć ujawnienia swych lęków. - Przez większość czasu nawet nie wiemy, co do siebie mówić.

- Przewyciężymy to. Spróbujemy być przyjaciółmi. Damy radę.

Przyjaciele wychowujący razem dziecko. Brzmiało tak prosto. I było zarazem skomplikowane.

Julianna zamknęła oczy. Poczowała lekki powiew, zapach ziemi i rancza, które mogło stać się jej domem. Siano, konie i zapach trawy wypełniły jej nozdrza.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała Bobby'ego obserwującego ją badawczo. Nie próbował nawet ukryć swoich emocji, ogromu pragnień.

Pragnienia, by dać ich dziecku miłość.

- Przemyślisz moją propozycję? - zapytał.

- Tak - powiedziała.

- Podejmiesz decyzję w ciągu kilku następnych dni? Przed wyjazdem?

- Tak. - Coś musiała odpowiedzieć.

Bobby czekał, obawiając się, jaką decyzję podejmie Julianna. W końcu ostatniego dnia poszedł do domu na odludziu. Dotychczas nie nękał jej, ale nie mógł już wytrzymać. Tego wieczoru miała wrócić do Pensylwanii.

Przyjedzie z powrotem czy pozostanie mu być ojcem na odległość?

Zapukał do drzwi.

- Cześć, Bobby. - Otwierając, przygładziła włosy, walcząc z sennością. Miała na sobie jedwabną piżamę. - Miałam do ciebie zadzwonić.

Kiedy? Było już południe.

- Przepraszam, ale zacząłem się niecierpliwić.

- W porządku.

Odsunęła się i wpuściła go do środka. Zauważył, że jest zmęczona. Pewnie odsypiała poranne mdłości.

Chciał ją przytulić, ukołysać do snu.

- Napijesz się herbaty? - zapytała. - Waśnie ją zaparzyłam. Wetknął dłonie do kieszeni, starając się oprzeć swoim pragnieniom.

- Dziękuję.

Obserwował zarys jej biustu, wiedząc, że piersi wkrótce nabrzmieją i brzuch zacznie się powiększać.

- Kawy?

Potrząsnął głową i usiadł na własnej kanapie. Julianna wróciła z kubkiem w dłoni. Usiadła na topornym krześle, przy którym wyglądała niezwykle delikatnie.

- Przeprowadzę się tutaj - powiedziała.

Przez jego ciało przelała się fala ulgi. Oboje się uśmiechnęli. Jednak uśmiech Julianny był niepewny, jakby denerwowała się własną decyzją.

- Pod pewnymi warunkami, Bobby. Myślę, że powinniśmy przedyskutować pewne sprawy.

- Słucham.

- Nie chcę mieć poczucia, że ktoś mnie utrzymuje, więc darmowy pobyt nie wchodzi w grę. Będę płaciła jak każdy inny najemca.

Kobieca duma. Tego się nie spodziewał.

- A co z pracą? Napiała się herbaty.

- Jestem zainteresowana. To wspaniała możliwość.

- Dobrze.

- Jeszcze coś.

Nachylił się w jej stronę. Czuł, że właśnie to najbardziej ją stresuje.

- Zgadzam się, że powinniśmy starać się być przyjaciółmi. Jednak jeśli coś nie wyjdzie, chcę mieć możliwość powrotu do domu.

Zacisnął zęby.

- Jestem w okresie próbnym?

- Nie. Nie to miałam na myśli - powiedziała łagodnie. - Naprawdę jestem szczęśliwa, że chcesz pomóc mi wychować dziecko i właśnie dlatego przeprowadzę się tu. Ale nie gwarantuję, że to wyjdzie. To ogromna zmiana. Chciałabym, żebyś zrozumiał, co czuję.

Skinął głową. Musi im się udać. Dziecko potrzebuje rodziców, obojga rodziców. Zdobył się na uśmiech.

- Będziemy wspaniałymi rodzicami. Julianna rozchmurzyła się.

- Co mam zrobić z samochodem?

- Z samochodem?

- Nie przyjadę nim do Teksasu. Nie chcę sama ruszać w tak długą podróż.

Zdał sobie sprawę, że jest wiele spraw do omówienia.

- Wynajmę firmę, która przewiezie twój samochód, a także resztę rzeczy.

- Dziękuję. Nie mam zamiaru przywozić zbyt wielu gratów. Większość mebli oddam na przechowanie. - Rozejrzała się po jego domu, jakby wyobrażając sobie ten, w którym będzie mieszkała. - Najpierw chcę się zadomowić.

- Dobry pomysł. Rzeczy mogą przyjechać później. - Też rozejrzał się wkoło. - Przepraszam, że nie mogę pokazać ci miejsca, w którym będziesz mieszkała, ale jest zajęte.

- Nic nie szkodzi.

Czy powinien opowiedzieć coś więcej o chacie, która miała stać się jej domem? A może poczekać, aż się tam wprowadzi?

Stwierdził, że poczeka i dopiero wtedy, zupełnie normalnie, opowie jej. Nie chciał, by wiedziała, jak wiele emocji kosztowało go zaoferowanie jej swego dawnego domu.

Jasnego, przestronnego domu, który dzielił z żoną.

- Czy ktoś pomoże ci spakować rzeczy? - zapytał, zdając sobie sprawę, że Julianna go obserwuje.

Skinęła głową.

- Kuzynki.

- Kiedy uda ci się przyjechać, Julianno?

- Za kilka tygodni. Może trochę później. Zadzwoń, gdy już będę gotowa.

- W porządku.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Bobby stwierdził, że już czas iść.

Wstała i odprowadziła go do drzwi. Wciąż była blada, nieco zmęczona, ale piękna.

- Dziękuję - powiedział.

- Za to, że zgodziłam się tu przeprowadzić? Skinął głową.

- I że zdecydowałaś się urodzić moje dziecko. Wzięła głęboki wdech.

- Zawsze pragnęłam dziecka.

- Wiem, ale i tak jestem ci wdzięczny.

- Nie ma za co, Bobby - powiedziała po chwili milczenia.

Przez moment patrzyli sobie w oczy. Otaczała ich aura niepewności wspólnej przyszłości.

- Odezwę się - oświadczył.

- Ja też.

Wyszedł na werandę, myśląc o jej powrocie do Teksasu. I o tym, że, daj Boże, tu zostanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęły trzy tygodnie, a Julianna wciąż była w Pensylwanii.

Rozejrzała się po sypialni i westchnęła. Zmagając się z porannymi nudnościami i przeziębieniem, nie poczyniła wielkich postępów w pakowaniu.

Podłoga zastawiona była pudełkami rozmaitej wielkości i kształtów. Nawet z pomocą kuzynek podjęcie decyzji, co zabrać do Teksasu, a co zostawić, nie było proste.

Nic nie było proste. Miała oddalić się od wszystkiego, co znajome. Wychowała się w Clearville. Znała tylko to małe miasteczko.

Bobby dzwonił kilka razy w tygodniu. Ich rozmowy były spokojne, nieśmiałe, ale też na swój sposób podniecające.

Julianna sięgnęła po właśnie spakowane średnie pudło i podpisała je. Spojrzała na zegarek. Była już jedenasta w nocy, w Teksasie dziesiąta.

Czy Bobby szykował się do snu?

Mogła zadzwonić, wśliznąć się pod kołdrę i słuchać podniecającego ją głosu. Co jest złego w fantazjowaniu? Może w ten sposób rozładowałaby napięcie, nim przeprowadzi się do Teksasu.

Strach przed zamieszkaniem na Elk Ridge wciąż nie dawał jej spokoju. Nieopanowane pożądanie może wprowadzić ją w pułapkę.

Pomyślała, że zadzwoni. Wyżyje się przez telefon, a potem jak spokojna, grzeczna kobieta w ciąży zamieszka w Teksasie.

Zdjęła spodnie od piżamy i w zwiewnej bluzeczce usiadła na łóżku. Może powinna zgasić światło, by wprowadzić romantyczny nastrój?

Przyciemniła lampę i wzięła głęboki wdech.

Wykręciła numer telefonu Bobby'ego.

- Słucham?

Odebrał po trzecim dzwonku i Julianna zastanawiała się, czy nie rozłączyć się, nie przeciwstawić się swoim głupim fantazjom.

- Słucham? - powtórzył.

- Cześć - powiedziała półgłosem.

- Julianna? Masz zaspany głos. Znów odetchnęła.

- Jestem w łóżku. Dzwonię, żeby... Żeby...

- Żeby co? - zapytał.

Wielkie nieba! Co powinna powiedzieć?

- Nic - odparła, tchórząc.

- Zadzwońska po nic - jego głos stał się mocniejszy, głębszy. - Co się dzieje?

Podciągnęła prześcieradło pod brodę.

- Moje hormony szaleją.

- To normalne w ciąży. Normalne? Skąd mógł to wiedzieć?

- Zadzwońska, żeby uprawiać seks przez telefon - palnęła. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek i umarła.

Odchrząknął, kaszlnął i znów odchrząknął.

- Naprawdę? To znaczy... właśnie po to zadzwonińska? - przerwał i jeszcze raz kaszlnął.

Nie mógł zapanować nad kaszlem, a ona, półnaga, czuła się jak idiotka.

Czy powinna odłożyć słuchawkę? Przeprzić za swoje zachowanie?

- Robińska to już wcześniej? - zapytał niespodziewanie. Puściła prześcieradło i poczuła przyspieszający puls.

- Nie, a ty?

- Nie. - Znów chrząknął. - Chcesz zacząć? Julianna sięgnęła po poduszkę.

- Zacząć?

- Rozpocząć grę wstępną. Przeszył ją dreszcz.

- Nie wiem, czy potrafię. - Zagryzła dolną wargę. - Może ty zaczniesz.

- Ja? - Oddychał głośno. - Nie jestem w tym dobry. Julianna wyprostowała się.

- W takim razie może nie będziemy tego robić. Chyba powinniśmy normalnie porozmawiać.

Przełknął coś i domyśliła się, że poszedł do kuchni po wodę, a może po piwo.

- Dobrze - powiedział. - Ale nie potrafię teraz wymyślić żadnego tematu, a ty?

- Ja też nie. - Zapaliła światło. Czy miał rozpięte spodnie?

Bobby pił piwo, starając się jak najszybciej ugasić palący go ogień.

- Właśnie się pakowałam - powiedziała w końcu.

- Minęło ci już przeziębienie?

- Tak.

- Jak się ma nasze dziecko?

- W porządku. Czuję, że brzuch zaczął mi rosnąć. - Tak samo jak piersi. Nabrzmiące sutki były obolałe.

- Nie mogę się już doczekać twojego przyjazdu. Pragnę cię zobaczyć, Julianno.

- Ja też. - Wyobraziała go sobie.

- Czy w Pensylwanii jest ciepło? - zapytał.

- Tak. - Nagle jej serce znów przyspieszyło. We wszystkich żyłach czuła pulsującą krew. - Gorąco i parno.

- Tutaj też - powiedział.

Podniecona, przycisnęła słuchawkę do ucha i wsłuchiwała się w dźwięki po drugiej stronie. Bobby sączył piwo z butelki. Pragnęła go.

- Julianno.

- Tak?

- Chcę tego.

Otworzyła szeroko oczy, ledwo łapiąc oddech.

- Czego?

- Chcę, żebyś przyjechała do Teksasu. Jak najszybciej. Rozluźniła nieco uścisk dłoni na słuchawce i lekko się uśmiechnęła. Dokładnie wiedział, jak to rozegrać.

- Jesteś szatanem, Bobby.

- Nie powiedziałem tego z rozmysłem.

- Powiedziałeś. - Za to go podziwiała. Rozładował wiszące w powietrzu napięcie. - Powinniśmy teraz skończyć tę rozmowę i udawać, że nigdy jej nie było.

- Więc twoje hormony już się uspokoiły?

- Tak.

- Jesteś pewna? Bo jeśli masz ochotę, możemy jeszcze uprawiać seks przez Internet. - Ściszył głos. - Masz e - mail, prawda?

Spoglądając na komputer, pomyślała, że to kusząca propozycja.

- Dobranoc, Bobby.

- Dobranoc, śliczna mamusiu. Śpij dobrze.

- Będę. - Rozmowa nie rozwiała jej obaw dotyczących przeprowadzki do Teksasu i przyjaźni z ojcem dziecka.

Gorącej, czulej przyjaźni.

W dniu, gdy Julianna przyjechała do Teksasu, jej serce waliło nieustannie. Bobby odebrał ją z lotniska.

Jechali na ranczo, do jej nowego domu. Bobby spojrział na nią, potem znów przeniósł wzrok na drogę.

- Dobrze wyglądasz, Julianno.

- Dziękuję, ty też. - Lepiej niż dobrze. Nie miał na głowie kapelusza. Podziwiała niezakłócony niczym profil, delikatne zmarszczki wokół oczu, pasma siwizny na skroniach.

Skęcili w polną drogę prowadzącą do Elk Ridge. Wzdłuż niej rosły drzewa i kwitły krzaki. W oddali widniały wzgórza, charakterystyczne dla Teksas Hill Country.

- Tak tu pięknie - powiedziała. Pokiwał twierdząco głową.

- Kiedyś urządzałem sobie biwaki w górach i spałem pod gwiazdami.

- Kiedyś? Wzruszył ramionami.

- Cały czas to robię, ale już nie tak często.

Bo to wymaga więcej wysiłku. Strata nogi pozbawiła jego życie prostoty, łatwości.

- Nigdy nie byłam na biwaku - oznajmiła.

- Nigdy? - Bobby spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie.

- Ani razu w ciągu czterdziestu lat? Zaśmiała się.

- Nie. I dziękuję za przypomnienie o moim wieku. On też się śmiał.

- Ja też skończyłem już czterdziestkę. Pamiętasz? Chcąc powstrzymać się przed pogłaskaniem go po siwiejących włosach, położyła ręce na kolanach.

- Mężczyznom jest łatwiej. Lepiej się starzeją.

- Kto tak twierdzi?

- Wszyscy. To znany fakt.

- Raczej stek bzdur. - Zatrzymał się na światłach, by przepuścić samochód załadowany sianem. - Kobiety i mężczyźni starzeją się tak samo. W naszej kulturze oddajemy cześć starszym. Nie ma nic wstydliwego w starzeniu się.

Pomyślała, że powinien powiedzieć to mediom. Agencjom reklamowym, promującym młodość i piękno.

- Nie byłeś zadowolony, gdy skończyłeś czterdzieści lat. Przynajmniej tak mi powiedziałeś.

Przejechali przez puste skrzyżowanie.

- Przechodziłem wtedy trudny okres w życiu. To nie fakt starzenia się sprawiał mi ból.

Nagle zrozumiała. Pewnie jego żona zmarła w tym czasie.

- Przepraszam, Bobby.

- Wszyscy miewamy trudne chwile.

Wyczuła, że jego żona jest wciąż tematem zakazanym. Może kiedyś Bobby otworzy się przed nią? Czy nie na tym polega prawdziwa przyjaźń? Na szczerości i długich rozmowach?

- Moja babcia dożyła dziewięćdziesiątych trzecich urodzin - powiedział, sprowadzając ją z rozmyślań do wcześniejszej rozmowy.

- Naprawdę? A ja narzekam, że mam czterdzieści lat. Może gdybym była Czirokezką, starzenie się przyjmowałabym z dumą.

- Masz w sobie trochę czirokeskiej krwi - odparł. Spojrzała na niego zmieszana.

- Czyżby?

- Tak. - Uśmiechnął się. - Nosisz w sobie moje dziecko. Dotknęła brzucha.

- To prawda.

Właśnie dlatego była teraz w jego samochodzie, przeprowadzała się do Teksasu, by rozpocząć nowe życie.

Dotarli w końcu na ranczo. Minęli pawilon, skręcili w wąską alejkę i zaparkowali obok imponującego domu.

Okna były wysokie, obstawione skrzynkami, w których kwitły letnie kwiaty. Na wystającym tarasie z drewna sekwojowego znajdowało się kamienne palenisko i wygodny stół.

Julianna nie mogła doczekać się chwili, gdy ujrzy wnętrze.

- Ten dom jest piękny, Bobby. Otworzył drzwi i weszli do środka.

Słońce rozświetlało dębową podłogę i drewniane łuki sufitu. Salon zdobiły azteckie ryciny i sosnowe meble.

Skierowała się do kuchni, która okazała się równie urokliwa. Miedziane garnki, nowoczesne urządzenia i jasne, pogodne kolory mieszały się z ciepłym, surowym drewnem.

Odwróciła się i ujrzała Bobby'ego.

- Rozumiem, że ci się podoba - powiedział. Podoba się?
Była zachwycona.

- Nie mogę uwierzyć, że będę tu mieszkała.

- Są trzy sypialnie, dwie łazienki, gabinet, kącik śniadaniowy i tradycyjna jadalnia.

- Jestem pod wrażeniem. A co to jest? - Zajrzała do małego pomieszczenia i zobaczyła długi blat z umywalką.

- To spiżarnia, zbudowana z myślą o suszeniu ziół - wyjaśnił Bobby.

- Wspaniale. Będę mogła suszyć kwiaty i robić potpourri.

- Uśmiechnęła się do niego. - Zasuszyłam czirokeską różę.

- Nosisz też bransoletkę - zauważył, spoglądając na jej nadgarstek.

- Tak. - Julianna dotknęła delikatnego złotego łańcuszka. Nigdy go nie zdejmowała. - Podoba mi się. Tak jak ten domek.

- Wróciła do kuchni i oparła się o blat. - Zbudowałeś go dla gości?

Bobby wzruszył ramionami.

- To był mój dom.

- Twój dom? - Próbowwała opanować zaskoczenie. - Kiedy?

- Zbudowałem go wkrótce po osiemnastych urodzinach Michaela. Gdy go wychowywałem, mieszkaliśmy razem w gospodarstwie. Ale później miał prawo być samodzielny - Bobby przerwał i włożył ręce do kieszeni. - Był dorosły i przyprowadzał na noc dziewczyny. Mieszkanie z nim stawało się kłopotliwe.

- Byłeś już wtedy żonaty?

- Nie.

- Żonę poznałeś po zbudowaniu tego domu?

- Tak.

- A teraz mieszkasz gdzie indziej - naciskała, chcąc wydobyć z niego więcej informacji.

- Po śmierci żony spaliłem jej rzeczy i przeprowadziłem się do mniejszego domu.

Julianna nie mogła złapać oddechu.

- Spaliłeś...

- To czirokeska tradycja - wyjaśnił, nim zdążyła dokończyć pytanie. - Większość tych mebli jest moja. A raczej była. Postanowiłem je tu zostawić.

- Więc przez ostatnie trzy lata twój niegdysiejszy dom wynajmowany był przyjezdnym?

Zamienił jasny, przestronny budynek na obskurną chatę na odludziu.

- Sam zbudowałeś domek, w którym teraz mieszkasz?

- Tak, ale nie konkretnie dla siebie. Wszystkie gościnne domki są odizolowane od innych. Ludzie, którzy je wynajmują, chcą odpocząć od miasta.

- A ci, którzy oczekują luksusów, zatrzymują się w pawilonie - dodała. - Albo tutaj.

- No właśnie. Ale to teraz twój dom, Julianno. Twój i dziecka.

- Będę o niego dbała - powiedziała, rozmyślając o żonie Bobby'ego, o kobiecie, która mieszkała tu przed nią.

- Jak długo byłeś żonaty? - zapytała.

- Rok.

- Ona była Czirokezką?

- Tak - odpowiedział bez mrugnięcia okiem. Skrywał swoje uczucia.

Nagle Julianna poczuła zazdrość wobec jego żony, z którą dzielili kulturę, nazwisko, serce.

- Chcesz obejrzeć resztę domu? - zapytał, zmieniając temat.

- Tak. - Wiedziała, że jej głos zdradza kłębiące się w sercu uczucia. Bobby spalił rzeczy swojej żony, wyprowadził się z ich wspólnego domu, a mimo to wciąż nosił obrączkę.

Obrączkę, która sprawiała, że był postrzegany jako żonaty mężczyzna.

Pokazał jej gabinet, w którym poustawiano większość jej paczek.

- Pomogę ci się rozpakować - powiedział. - Ale jestem pewien, że teraz chciałabyś odpocząć. Możemy zająć się tym później.

- W porządku.

Gdy weszli do przestronnego, ładnie urządzonego pokoju gościnnego, Bobby rozejrzał się wkoło.

- To może być pokój dziecienny. Wyrzucimy stąd wszystkie graty i urządzimy go na nowo.

Julianna odwróciła się, by na niego spojrzeć. Dotknął jej dłoni.

- To dziecko jest dla mnie wszystkim - wyznał.

- Wiem. - Wiedziała też, jak trudny musiał być dla niego powrót do tego domu, gdzie wciąż musiał pokonywać stare wspomnienia, by rozpocząć nowe życie.

Jednak to zrobił. Dla dobra ich dziecka.

Następnego dnia Bobby pomógł Juliannie w rozpakowywaniu. Przywiozła głównie rzeczy osobiste, bo dom był w pełni wyposażony.

Zaczęli od sypialni. Przełożył jej rzeczy z oznaczonych paczek do szafy, a ona poukładała piżamy i bieliznę w szufladach komody.

- Jakie piękne łóżko. Odwrócił się gwałtownie.

- Słucham?

- Łóżko.

- Coś z nim nie tak?

- Jest piękne - powiedziała, wskazując na ramę z baldachimem.

- Nigdy w nim nie spałem - poinformował ją, by wiedziała, że to nie jest łóżko, które dzielił ze swoją żoną.

- Nie zastanawiałam się nad tym. Tylko... - Napila się wody. - Pomyślałam, że jest ładne - dodała, choć oboje wiedzieli, że chodziło o coś innego.

Zapanowała cisza, a on miał nadzieję, że te trudne momenty kiedyś miną.

Spojrzeni sobie w oczy, ale żadne z nich się nie odezwało.

- Przepraszam - powiedziała w końcu Julianna. - Nie zamierzałam postawić cię w niezręcznej sytuacji.

- Nic się nie stało - skłamał.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się nerwowo, na ułamek sekundy ukazując dołeczki w policzkach.

Przechylił głowę, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów, wreszcie jego wzrok spoczął na talii Julianny. Nie było widać, że jest w ciąży.

- Mówiłaś, że rośnie ci brzuch. Spojrzała w dół, potem na niego.

- Rośnie.

- Jesteś pewna?

- Tak, ale to raczej nie dziecko. Jeszcze za wcześnie. To pewnie przez te zachcianki. - Zrobiła śmieszoną minę.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się. - A na co?

- Na karczochoy.

- Na karczochoy - powtórzył. Przytaknęła.

- Na parze, z dużą ilością majonezu.

Poprosi kucharza, by wysłał jej karczochoy. Później jednak pomyślał, że sam pojedzie do sklepu. Nie może prosić obsługi, by zajmowała się Julianną. To on odpowiada za nią i za dziecko.

- Na co jeszcze?

- Na mrożoną pizzę. Zmrużył oczy.
- Jesz zamrożoną? Zaśmiała się.
- Nie. Podgrzewam ją w kuchence mikrofalowej, więc jest nieco gumista.

- Gumiasta pizza. To wszystko?
- Jem też dużo czekolady. - Poglądziła się po brzuchu. - Pewnie dlatego jestem taka gruba.

- Mogę zobaczyć? Zamarła.
- Co zobaczyć? Mój brzuch?
- Tak. - Nie prosił ją o rozebranie się. - Tylko lekko podnieś bluzkę.

Zaczerwieniła się.

- Nie.
- Dlaczego nie?
- Bo głupio mi pokazywać swój otłuszczony brzuch. Bobby starał się powstrzymać śmiech.

- Tam jest moje dziecko, Julianno.
- Razem z dwudziestoma kilogramami czekolady.
- I tak chcę zobaczyć.
- Niech ci będzie. - Zadarła koszulkę, ukazując brzuch.

Bobby podszedł bliżej i uśmiechnął się zawadiacko jak chłopiec, który właśnie zapłacił koleżance za zdjęcie bluzki. Ale jemu nie chodziło o biust, a o pępek.

- Jest słodki - powiedział. Rzeczywiście miała odrobinę tłuszczu na brzuchu. Ale tylko odrobinę.

Obciągnęła T-shirt i zatoczyła dłońmi ogromne koło.

- Nadal będziesz tak uważał, kiedy będzie taki wielki?
- Tak. - Dziecko w brzuchu czyniło z niej najpiękniejszą kobietę w Teksasie.

Uśmiechnęła się i Bobby zdał sobie sprawę, że jest wystarczająco blisko, by ją pocałować. Cofnął się.

- Powinniśmy wrócić do pracy, Julianno.
- Dobrze. - Znow poślala mu dziewczęcy uśmiech.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pierwsze dwa tygodnie w Teksasie upłynęły bardzo szybko. Julianna spędzała większość czasu przy komputerze, szukając w Internecie stron poświęconych odzieży w stylu Western, a także zamawiając katalogi i pisma branżowe.

Tego późnego popołudnia siedziała przed komputerem, ze szklanką mleka pod ręką, i zbierała informacje na temat targów branżowych, odbywających się dwa razy do roku w Denver.

Wypiła trochę mleka i rozejrzała się po gabinecie przekształconym w najprawdziwsze biuro. Było to jedyne pomieszczenie, które urządziła po swojemu, używając do tego nielicznych mebli, przywiezionych z domu.

Powtarzała sobie, że teraz Teksas jest jej domem, ale jeszcze tego nie czuła. Mimo że uwielbiała surowe drewno i jasne kolory mieszkania, wciąż uważała, że to miejsce Bobby'ego - miejsce, którego nie powinien być opuszczać.

Co chwilę wyobrażała go sobie, mieszkającego w tym pięknym domu razem z tamtą kobietą. Nic nie mogła na to poradzić. Pragnęła wymazać z myśli obraz Bobby'ego i jego żony gotujących razem, oglądających telewizję, kochających się.

Nie miała pojęcia, jak wyglądała jego żona, ale umysł zmienił ducha w kobietę z krwi i kości.

Niechęć Bobby'ego do poruszania tematu jego żony rozbudzała ciekawość co do czirokeskiej kobiety, którą poślubił.

Próbowała oczyścić umysł z wizji i właśnie w tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi.

Przed domem stał Bobby, dźwigający ogromne ilości zakupów.

Uśmiechnęła się do niego.

- Jeszcze więcej karczochów? Przytaknął z uśmiechem na twarzy.

- A także mrożona pizza i słodycze.

- W takim razie pospiesz się - zażartowała. Spełniał jej zachcianki, dostarczając najlepsze smakołyki.

Rozpakowując torby, czuł się jak u siebie w domu.

- Masz ochotę się przejść? - zapytał. - Kisisz się tu od kilku dni.

- Bardzo chętnie, tylko włożę buty.

Dziesięć minut później szli ścieżką i Julianna zachłannie wdychała świeże powietrze.

- Może w piątek pochodzilibyśmy po sklepach? Moglibyśmy obejrzeć meble, zastanowić się nad urządzeniem pokoju dziecięcego.

Wyobraziła sobie, jak spędzają całe popołudnie w mieście, zbierając próbki tapet i farb.

- Bardzo chętnie.

- Wspaniale. - Zatrzymał się, by zerwać fioletowy kwiatek i wetknął go jej we włosy. - Pasuje do twojej bluzki - powiedział, a Julianna tylko na niego spojrzała.

Czy zdawał sobie sprawę, że jest romantyczny? Że bardzo łatwo podbił jej serce?

Chciała wziąć go za rękę, ale nie była pewna, czy powinna to zrobić. Przyjaciele zazwyczaj nie trzymają się za ręce. Tym bardziej byli kochankowie.

- To jedna z moich ulubionych ścieżek - oświadczył Bobby. - Poznajesz tę okolicę?

Nie, ale wszystko, co było z nim związane, zdawało się jej coraz bardziej znajome - sposób, w jaki mrużył oczy na słońcu, poprawiał kapelusz, uśmiechał się, gdy najmniej się tego spodziewała.

Starła się zebrać myśli.

- Raczej nie. A powinnam?

- Jesteśmy przy głównej drodze, która prowadzi do pawilonu. - Podeszli jeszcze kawałek. - Widzisz?

Kiedy starała się zorientować w terenie, na drodze pojawił się pick-up.

Kierowca zauważył ich, zaparkował na poboczu i wyskoczył z samochodu. Był wysoki i chudy jak patyk, miał twarz zoraną wiekiem i słońcem, a na sobie zakurzony kapelusz, ciemne dżinsy i wytartą koszulę. Był zdecydowanie starszy od swojej furgonetki.

- Bobby - odezwał się. - Dobrze, że na ciebie wpadłem. - Odwrócił się i spojrzał na Juliannę. - Pokazujesz okolicę nowym gościom?

- Nie. To jest Julianna McKenzie. Będzie prowadziła sklep w pawilonie. Julianno, to Lloyd Carlton. Pracuje na ranchu.

Starszy mężczyzna uchylił kapelusza, a ona skinęła głową, zastanawiając się, czy w ten sposób Bobby zamierza przedstawić ją reszcie pracowników.

Lloyd zwrócił się do Bobby'ego:

- Gdzie jest Sharon? Od jakiegoś czasu jej nie widziałem. Znów jeździ do pracy do miasta?

Bobby spochmurniał i nagle zbladł.

- Sharon nie... nie pamiętasz, Lloyd, ona... Stary kowboj machnął ręką.

- To nic pilnego. Po prostu mam dla niej pudełko szyszek. Powiedz jej, żeby przy okazji wpadła do mojej przyczepy. - Znów uchylił kapelusza.

Julianna obserwowała, jak odchodzi. Obok niej stał udręczony Bobby.

Samochód zniknął za zakrętem, a Bobby wciąż milczał. Włożył drżące ręce do kieszeni.

- Co się stało, Bobby? O co chodzi?

- Czasami Lloydowi terażniejszość miesza się z przeszłością.

Terażniejszość. Przeszłość. Ktoś o imieniu Sharon. Wszystko stało się dla niej jasne.

- Sharon to była twoja żona? - zapytała, mimo że była tego pewna.

- Tak. - Głośno westchnął. - Lloyd nigdy wcześniej tego nie robił. Od śmierci Sharon ani razu o niej nie wspominał.

- Przykro mi, Bobby.

- Radzę sobie z jego paplaniną. Tylko... - Znów odetchnął. - W czasie wakacji Sharon zdobyła szyszki. A teraz Lloyd zbiera je dla niej i gromadzi w pudełku.

Julianna czekała, aż Bobby powie coś jeszcze o Sharon, ale nie zrobił tego. Zamknął się w sobie, milczący i posepny.

- Musiałeś bardzo ją kochać. Skrzywił się.

- Oczywiście, że ją kochałem. Mężczyzna powinien kochać swoją żonę. Powinien...

Uderzona widniejącą w jego oczach udręką, zastanawiała się, co powinien.

Stali przez w chwilę w milczeniu, jakby to był czas żałoby, moment na cichą modlitwę.

- Dobrze się stało - powiedział nagle. - Poznałaś już Lloyda. Teraz zrozumiesz, jeśli będzie gadał od rzeczy.

- Choruje na chorobę Alzheimera? - zapytała, zaskoczona tempem, w jakim Bobby skrył emocje.

- Nie. Wrócił w takim stanie z wojny w Korei. Wtedy nazywano to wstrząsem artyleryjskim, ale nikt już nie używa tego określenia. - Bobby wyjął ręce z kieszeni i wytarł dłonie o spodnie. - Niektórzy lekarze uważają, że cierpi na syndrom stresu pourazowego, ale większość twierdzi, że to choroba psychiczna, a nie zaburzenia lękowe. Tak czy inaczej, Lloydowi czasem wszystko się miesza. Jednak nie zawsze.

Tygodniami potrafi być w dobrej formie i nagle znów go dopada.

- Jak długo dla ciebie pracuje?

- Od samego początku. Bank przejął jego ranczo, w czasie gdy budowałem Elk Ridge. Był sąsiadem Michaela. Kimś, o kogo chłopak i jego matka się troszczyli. Musiałem dać mu pracę. Musiałem coś zrobić.

Pomyślała, że Bobby jest dobrym człowiekiem. Uprzejmym, szczodrym, nieszczęśliwym człowiekiem. Chciała wziąć go w ramiona, przytulić, ale wiedziała, że nie może.

- Niektórzy ludzie w okolicy byli nieufni względem Lloyda - powiedział. - Nazywali go wariatem. Michael i jego matka nie bali się go. Jego stan ich nie przerażał.

- A twoi goście? Zdarza mu się ich wystraszyć?

- Nie mają z nim bezpośredniego kontaktu, a ci, którzy go poznali, raczej go lubią. Lloyd jest autorytetem w dziedzinie starego Zachodu, a to fascynuje większość osób.

Julianna zastanawiała się, czy Lloyd znów wspomni w przyszłości o szyszkach, czy po prostu zapomni, po co je zbierał.

- Byli zaprzyjaźnieni z Sharon? Bobby spojrzał w dal.

- Na tyle, na ile to było możliwe. Mieszkała tu tylko rok. Nie znał jej zbyt dobrze. - Poprawił kapelusz. - Lloydem opiekuje się Maria. Spędza z nim bardzo dużo czasu. •

- Maria? Recepcjonistka?

- Tak. Są przyjaciółmi.

- Tak jak my? - zapytała Julianna.

- Tak.

Zdała sobie sprawę, że Lloyd i Maria byli kiedyś kochankami. Dawno temu, nim wyruszył na wojnę, nim jego umysł się rozsypał.

- Chodźmy - powiedział Bobby. - Odprowadzę cię.

Gdy szli ścieżką, którą chwilę wcześniej podążali w przeciwną stronę, Julianna spojrzała na dłoń, na której nosił obrączkę i poczuła ból w sercu.

Nie ulegało wątpliwości, iż Lloyd był pewien, że żona Bobby'ego wciąż żyje. Prawdopodobnie obrączka zmyliła starego człowieka.

Tak, jak kilka tygodni wcześniej zmyliła ją.

Bobby czuł potrzebę wygadania się, więc tuż po odprowadzeniu Julianny do domu, postanowił poszukać Michaela. Znalazł go tam, gdzie jego bratanek powinien być o tej porze.

Chłopiec siedział przy swoim zagraconym biurku w pawilonie i pracował nad arkuszami kalkulacyjnymi. Spędzał znacznie więcej czasu niż Bobby w głównym biurze Elk Ridge, dużo większym od tego, które dzielili w stajni.

Michael oderwał wzrok od komputera.

- Co się stało?

- Nic. Tylko cię sprawdzam - powiedział, nie do końca pewien, czego oczekiwał po tej wizycie. Chłopak miał własne problemy, własne demony, z którymi musiał walczyć.

- Jak tam twoja dama? - zapytał Michael. Bobby skrzywił się.

- Ona nie jest moją damą.

- Czyżby? - Chłopak spojrzał na niego niewinnie. - A zdawało mi się, że to z tobą jest w ciąży. Teraz zastanawiam się, w jaki sposób to dziecko znalazło się w jej łonie.

- Przemądrzały duppek - burknął Bobby, mimo że chciało mu się śmiać.

Michael wrzucił ramionami i uśmiechnął się szeroko.

- Przynajmniej powiedz mi, kiedy to się stało.

- Kiedy? Jak? Co za różnica?

- W jej urodziny? Ciągnęło was ku sobie wtedy przy barze. Zostaliście dłużej niż inni goście.

- No i co z tego?

- Założę się, że to się stało tamtej nocy. Dałeś jej niezły prezent urodzinowy.

Bobby potrząsnął głową, czekając, aż uśmiech zadowolenia zniknie z twarzy bratanka.

- Nie przyszedłem omawiać tych szczegółów, mądralo.

- Tak przypuszczałem. - Michael odwrócił się i wyłączył komputer. - Więc co tu robisz? O co tak naprawdę chodzi?

- Spacerowaliśmy z Julianną i spotkaliśmy Lloyda.

- I?

- Gadał dziwne rzeczy. Wspomniał Sharon. Mówił o niej, jakby wciąż żyła.

- Stary, bardzo mi przykro...

- To było dziwne, szczególnie w obecności Julianny.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Michael.

- W porządku - odpowiedział Bobby, niezdolny do wypowiedzenia swoich lęków. Co Julianna pomyślałaby o nim, gdyby знаła prawdę? Gdyby powiedział jej, co zrobił swojej żonie. Nikt nie znał hańbiących szczegółów wypadku, nawet Michael.

- Jest dla ciebie ważna - stwierdził młodzieniec.

- Kto? Julianna? Oczywiście, że jest ważna. Nosi moje dziecko.

- Zabawne, że historia lubi się powtarzać. Najpierw mój ojciec, a teraz ty.

Bobby spojrzał bratankowi w oczy, wiedząc dokładnie, co ma na myśli. Cam nie ożenił się z Celestą, tak jak on nie zamierzał poślubić Julianny.

- To bardzo skomplikowane - powiedział, przyglądając się uważnie wyrazistym rysom Michaela.

Był taki podobny do Cama. Z długimi, rozpuszczonymi włosami i niebezpiecznym urokiem przypominaj brata Bobby'ego.

W dzieciństwie Bobby chciał być jak Cam. Dumnie kroczyć, mówić szybko i stanowczo, wzbudzać respekt twardzieli i pożądanie pięknych kobiet. Podziwiał starszego brata i chciał go naśladować.

- Wciąż żałujesz, że nie poznałeś ojca, czy nie ma to już dla ciebie znaczenia.

- Ma znaczenie. Ale ty liczysz się bardziej. To ty zmieniłeś moje życie. - Michael nachylił się, w jego ciemnych oczach iskrzyły się emocje. - Gdyby nie ty, pewnie byłbym w więzieniu, albo musiałbym się ukrywać. Obaj wiemy, że byłem na prostej drodze do kłopotów.

- Ale zawróciłeś. Chciałeś się zmienić.

Michael przekładał jakieś papiery na biurku, ale nie odrywał wzroku od Bobby'ego.

- To prawda. Ale ty nigdy nie spisałeś mnie na straty.

Bo kochał Michaela nawet bardziej niż Cama. Prawdopodobnie bardziej niż kogokolwiek.

- Byłem dla ciebie surowy.

- Musiałeś.

I czasami wciąż był. Zawsze będzie się martwił o Michaela. Ten chłopak miał niespokojną naturę.

- Uważam, że powinieneś się z nią ożenić, wuju. Serce zadudniło mu piersi. Nie potrzebował doradców.

- Nie rób mi tego, Mike.

- Ale to nie jest w porządku wobec dziecka.

- Będę dobry dla mojego syna lub córki. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić dziecku bezpieczeństwo. To maleństwo jest dla mnie wszystkim.

- Wiem. Ale i tak będzie bękartem. - Michael odetchnął gwałtownie, odepchnął się na krzesło i spojrzał na ekspres do kawy.

- Napiję się kawy. Chcesz trochę?

Bobby starał się zachowywać zwyczajnie, jakby nie męczyło go poczucie winy.

- Tego szlamu twojej produkcji?

Michael wstał i nalał do filiżanki gęsty, ciemny napój.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, co czuję.

- Szanuję twoje uczucia. Rozumiem je. Do diabła, sam wpajałem ci te wartości.

- To prawda. Mówiłeś, że jeżeli kiedykolwiek jakaś dziewczyna zaszłaby ze mną w ciążę, powinienem się z nią ożenić. Że nie można robić tego, co zrobił mój ojciec.

- To co innego.

- Czyżby?

- Tak - powiedział Bobby, jednak w tej chwili nie potrafił wyjaśnić różnicy.

W piątkowy poranek dzwonek wygonił Juliannę z łazienki. W drodze do drzwi starała się doprowadzić do ładu. Nie spodziewała się Bobby'ego tak wcześnie. Była już ubrana, został jej tylko makijaż i fryzura.

Dlaczego nie zadzwonił, że już jedzie?

Przed drzwiami stała uśmiechnięta Maria.

- Seniorita Julianna, przyszłam panią przywitać. - Podała jej talerz z ciasteczkami. - Jest tu pani już prawie trzy tygodnie. Powinnam była wpaść wcześniej.

Wzruszona Julianna przyjęła podarunek.

- Pachną wspaniale.

- Upiekłam je specjalnie dla pani. Senior Bobby mówił, że ma pani zachcianki.

- Tak, dziękuję. - Bobby rozmawiał o niej z pracownikami? - Proszę wejść.

Przygotowała Marii herbatę i usiadły w kąciku śniadaniowym, rozkoszując się karmelowymi ciasteczkami.

- Senior Bobby jest szczęśliwym człowiekiem.

- Naprawdę?

- Tak. Bardzo cieszy się z powodu dziecka.

- Ja też się cieszę. - Dotknęła brzucha. - Zawsze chciałam mieć dzieci. A ty masz rodzinę?

- Nie. Ani męża, ani dzieci. - Maria zaśmiała się i wskazała na siwe włosy. - Teraz jestem za stara.

To tak jak ja, pomyślała Julianna. Znacznie starsza niż większość młodych matek. Spojrzała na Marię, zastanawiając się, czy wciąż kocha Lloyda, czy to on był człowiekiem, którego pragnęła poślubić i mieć z nim dzieci.

- Wychowałeś się w tej okolicy? - zapytała Julianna.

- Tak. A u senor Bobby'ego pracuję od czasu, gdy wybudował ranczo.

W takim razie musiała tu być, kiedy Bobby poślubił Sharon. Tajemniczą żonę. Ducha. Kobietę, o której Julianna chciała się więcej dowiedzieć.

Czy wypadało o nią zapytać?

Wzięła kolejne ciastko i pomyślała, że jedno niewinne pytanie nie zaszkodzi. Mieszkała w domu Sharon i miała prawo być jej ciekawa.

- Mario?

- Tak. - Kobieta spojrzała znad filiżanki.

- Dobrze znałaś żonę Bobby'ego? Maria westchnęła.

- Tak. Znałam Sharon, ale jej nie akceptowałam. Później było mi wstyd.

Przez chwilę Julianna wpatrywała się w nią. Maria nie wyglądała na osobę łatwo ferującą wyroki, która chętnie by kogoś dyskredytowała.

- Dlaczego jej nie akceptowałaś?

- Uważałam, że jest za młoda dla senor Bobby'ego.

- Za młoda? - Julianna poczuła znajomy ból zdrady. - Ile miała lat?

- Kiedy zaczęli się spotykać, dwadzieścia. Dwadzieścia jeden, gdy się pobrali. Sharon była w wieku senor Michaela,

nie senor Bobby'ego. Dla mnie to było dziwne. Pomieszane, prawda?

- Tak. - Dziwne, pomieszane, bolesne. Żona Bobby'ego była tak młoda jak jego bratanek, chłopak, którego wychował. Siedemnaście lat młodsza od Bobby'ego.

Jednak nie wspomniał o tym ani słowem. Nawet wtedy, gdy Julianna wyznała mu, że jej mąż miał romans z młodszą kobietą.

- Czy Sharon była ładna? - zapytała, walcząc ze łzami.

- Tak. Bardzo ładna. Była studentką. - Maria spuściła wzrok. - Nie powinnam jej była nie akceptować.

Julianna za wszelką cenę próbowała sobie wmówić, że przeszłość Bobby'ego nie ma znaczenia.

Nie będzie płakała. Nie straci panowania nad sobą. Maria spojrzała na nią.

- Nigdy nie powiedziałam senor Bobby'emu, co o tym myślę. Uważałam, że to nie moja sprawa.

Zmagając się z narastającym bólem serca, Julianna zastanawiała się, czy to jej sprawa. Czy ma prawo z nim o tym rozmawiać.

A może powinna zignorować to, udawać, że nie wie?

- Może porozmawiamy o czymś innym - zaproponowała Maria. - O czymś weselszym.

Julianna skinęła głową i zmieniły temat. Po wyjściu Marii Julianna wróciła do łazienki, by skończyć przygotowania do wyjścia.

Jednak nawet po zakręceniu włosów i położeniu podkładu na twarzy wiedziała, że wszystkie starania na nic.

Mogła poprawić swoją urodę, ale cofnięcie czasu o dwadzieścia lat nie było możliwe.

Nie mogła konkurować z młodymi kobietami, które pociągały Bobby'ego.

A ponieważ nie mogła, odwróciła się od lustra i zaczęła płakać.

Skuliła się na podłodze, zalewając łzami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bobby wyszedł z biura i wskoczył do furgonetki, mając zamiar zabrać Juliannę na wycieczkę po sklepach.

Jak ma postąpić? Nie może się z nią ożenić, pozwolić, by tak głęboko wkroczyła w jego życie. Jednak bardzo pragnął się z nią kochać.

Wiedział, że jeżeli czegoś nie zrobi, wybuchnie. Musiał z nią porozmawiać.

I co miał jej powiedzieć? „Chcę, żebyś była moją kochanką”?

Dlaczego to musi być tak cholernie skomplikowane? Czemu nie mogli być po prostu przyjaciółmi?

Bo zbyt mocno jej pragnął i podejrzewał, że ona czuje to samo.

Bobby stanął pod drzwiami, wciąż niegotowy do wygłoszenia swojej mowy.

W końcu poddał się i zadzwonił do drzwi. Nie musi się z tym spieszyć. Może poczekać, wyczuć odpowiedni moment.

Nie otworzyła mu, więc jeszcze raz nacisnął dzwonek. Gdzie się podziała? Widział, że cieszyła się na wspólne urządzenie pokoju dziecinnego.

Po chwili spojrzął na zegarek. Spóźnianie się nie było w jej stylu.

Jeszcze raz zadzwonił. Gdy znów nie było odzewu, wpadł w panikę. A jeśli coś stało się jej lub dziecku?

Nie miał przy sobie klucza, więc sięgnął do kieszeni po komórkę. Okazało się jednak, że zostawił telefon w biurze.

Niech to szlag!

Nie wiedząc, co robić, nacisnął na klamkę. Modlił się, by drzwi były otwarte.

Dziękując Stwórcy, wbiegł do środka, krzycząc jej imię:

- Julianna!

Nie odpowiadała.

Najpierw sprawdził w sypialni. Pokój był jednak pusty, a łóżko pościelone. Nagle usłyszał dochodzący z łazienki szloch. Bez zastanowienia otworzył drzwi.

Siedziała skulona na podłodze, płacząc jak nieszczęśliwa dziewczynka.

Dobry Boże!

- Julianno - powiedział łagodnie, a ona podniosła wzrok. - Co się stało, skarbie? - Ukucnął obok niej. - Coś cię boli? Coś się stało dziecku?

- Nie. - Otarła łzy i wstała. On także się wyprostował.

- Jakies złe wiadomości z domu?

- Nie. - Odetchnęła nerwowo i chwyciła stojącą na blacie paczkę chusteczek. - Po prostu chciało mi się płakać.

Obserwował, jak wyciera twarz.

- Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego.

Spojrzała na niego smutnymi, podkrążonymi oczami.

- To nie ma znaczenia.

- Owszem, ma. Chodzi o coś związanego ze mną, tak? Skrzywdziłem cię?

- Nie mam prawa tak się czuć. - Wydmuchała nos i wyrzuciła chusteczkę do kosza. - Ale nic nie mogę na to poradzić.

- Jak się czuć?

Nie mogła złapać oddechu.

- Zdradzona.

Serce mu zamarło.

- Zdradziłem cię? Jak?

- Nie powiedziałaś mi, że Sharon była taka młoda. Dlaczego mi nie powiedziałaś, Bobby?

Boże. Spojrzał jej w oczy i dojrzał w nich własny wstyd.

- Przepraszam. Nie jest mi łatwo mówić o mojej żonie.

- Wiem, ale czuję się taka stara. - Znów zaczęła płakać.

- Taka brzydka.

- Nie. - Potrząsnął głową i wziął ją w ramiona. Oparła głowę o jego tors i wciąż płakała. - Nie jesteś ani stara, ani brzydka. Jesteś piękną kobietą w kwiecie wieku. - Pocałował ją w czoło.

- Bardzo piękną.

Odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy. Wiedział, że mu nie wierzy.

- Uważałem tak od chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy

- powiedział. - Oczarowałaś mnie. Wciąż to robisz. - Położył dłoń na jej brzuchu. - I nosisz moje dziecko. Żadna inna kobieta nie dała mi dziecka.

- Ale twoja żona miała tylko dwadzieścia jeden lat, gdy się pobraliście, Bobby. Była bardzo młoda.

- To nie wiek mnie w niej pociągał, ale wspólne korzenie, kultura. - Chciał wyjaśnić jej to, jak najlepiej potrafił. - Oboje wychowaliśmy się w tradycyjnych rodzinach z podobnymi ideałami i takimi samymi wierzeniami.

Wytarła oczy.

- Jej wiek się nie liczył?

Wzruszył ramionami, starając się opanować poczucie winy. które towarzyszyło wspomnieniom o Sharon.

- Schlebiało mi, że się mną interesuje. Na początku było to pociągające, ale minęło.

- Nie wierzę, że fascynacja piękną, młodą kobietą mogła tak po prostu minąć.

- Ale tak było. - Nie wiedział, jak to wyjaśnić, nie ujawniając zbyt wiele. Sharon nie żyła. On doprowadził ją do grobu. Jak mógł mówić o niej źle? Spojrzał na obrączkę i poczuł uścisk przeszłości. - Czasami kłóciliśmy się o sprawy, które, moim zdaniem, były głupie. Często też chciała, bym poświęcał jej więcej uwagi.

- Dlaczego?

Próbował rozładować sytuację.

- Może byłem stary i nudny i za szybko siwiałem.
- Powinnam była spróbować - powiedziała. - Powinnam była znaleźć sobie młodszego kochanka.

Bobby skrzywił się.

- Dlaczego? Dlatego, że starzejący się mężczyźni tracą urok?

- Może. - Przekomarzała się z nim.

- Czyżby? - Połaskotał ją po żebrach i oboje się roześmiali. Nagle zapadła cisza, jakby oboje poczuli zakłopotanie.

- Muszę poprawić makijaż - powiedziała. - To zajmie tylko chwilę.

- Możemy pojechać do miasta jutro. Uśmiechnęła się.

- Wszystko jest dobrze i chcę to zrobić dziś.

- W porządku.

Bobby wziął do ręki flakon z perfumami, stojący wśród wielu kosmetyków na blacie, W lustrze napotkał wzrok Julianny i poczuł neodpartą chęć pocałowania jej.

Mógłby odłożyć swoją mowę na później, ale to nie byłoby dobre dla żadnego z nich.

- Julianno.

Skończyła nakładać puder i odwróciła się.

- Tak?

- Chciałbym coś z tobą omówić.

Przechyliła głowę i czekała, co jej powie. Bobby przestraszył się, że nie jest jeszcze gotowy. Jednak wycofanie się w tej chwili byłoby tchórzostwem.

- Chodzi o seks - powiedział.

Wydała z siebie cichy odgłos i Bobby zorientował się, że jego słowa zabrzmiały zbyt obcesowo.

- Chciałbym znów się z tobą kochać - oświadczył. - Czy wciąż jesteś mną zainteresowana?

Skinęła głową, a on zastanawiał się, czy jej serce też tak mocno wali.

- Nie mogę jednak tak po prostu rozebrać się i wskoczyć do łóżka. Jeśli się zgodzisz, będzie musiało być tak jak poprzednio. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Chyba tak. Ja będę naga, a ty częściowo ubrany. Zakłopotany, wzruszył ramionami.

- Tak jest mi łatwiej.

Ale nie mógł wytłumaczyć jej, dlaczego. Nie chciał, by ujrzała jego kikut, dotykała go i rozmyślała o wypadku, którego był widocznym skutkiem.

- Widziałam zdjęcie biegacza z metalową protezą - powiedziała, bawiąc się pudełeczkiem z pudrem. - A ty jaką masz?

Niech to szlag! Co za ciekawość. Powinien się tego spodziewać, być przygotowany na takie pytania.

- Mam kilka i wszystkie są zaprojektowane tak, by wyglądały jak druga noga. - Starał się mówić spokojnie. Tak, żeby nie zorientowała się, jak bardzo go to boli. - Stopy w protezach są dopasowane do kształtu butów.

Przysunęła się do niego.

- Więc możesz nosić każdy rodzaj obuwia?

- Robię je na zamówienie. Wszystkie mają suwak.

Był pewien, że teraz próbuje wyobrazić sobie kształt sztucznej stopy.

- Zawsze na noc zdejmujesz protezę?

Czy wyobrażała sobie, że ukrywa ją pod piżamą, tak jak pod dzinsami?

- Wszyscy tak robią, a przynajmniej powinni.

- Więc nigdy nie położysz się koło mnie w nocy?

- Nie. - Wiedział, że niektóre kobiety lubią przytulać się, być blisko partnera przez całą noc, ale to nie wchodziło w grę.

- Jeśli ci to nie odpowiada, zrozumiem. Chciałem tylko być z tobą szczerzy.

Spojrzała mu w oczy.

- Odpowiada mi.

- Więc chcesz być moją kochanką?

- Jeśli ty jesteś pewien, że chcesz się kochać z czterdziestoletnią beksą.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Jestem pewien.

- Ja też.

Wyjął ręce z kieszeni i wytarł spocone dłonie. Wreszcie ustalili, że będą oficjalnymi kochankami.

- Lepiej się pospiesz - powiedział. Znow spójrzała w lustro.

- Już prawie skończyłam - odpowiedziała zawstydzona.

- Świetnie. - Stał za nią, więc w lustrze było widać dwa odbicia. - Nie jesteś beksą, Julianno. Jesteś doskonała - dodał cicho.

Po prostu doskonała.

Baby Bonus, sklep z meblami, ubrankami, pościelą, wózkami, krzeselkami, fotelikami samochodowymi i zabawkami oferował największy wybór towarów w mieście.

Julianna i Bobby chodzili między rzędami półek i oglądali wszystkie towary.

- To mi się podoba - powiedział, zatrzymując się przy białym łóżeczku z czerwonymi ozdobami. - Pościel też jest ładna.

Julianna spojrzała na poszewkę w słoneczka. Mężczyzna, żyjący w ciemnościach na odludziu, chciał urządzać dziecienny pokój w jasnych, żywych kolorach.

- Mnie też się podoba. - Wyobraziła sobie dziecko, śpiące w słonecznym pokoju. Podeszła do małego fotela

bujanego i uśmiechnęła się do siedzącego na nim misia. - Jest słodki.

Bobby podszedł do niej i objął ją w pasie.

- Ten zestaw będzie pasował zarówno dla chłopca, jak i dziewczynki.

Julianna rozluźniła się i położyła rękę na jego dłoni.

Gdy skubnął zębami jej ucho, przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię dotknę - wyszeptał. Wiedziała, że chodzi mu o coś bardziej intymnego niż zwyczajny dotyk, bo przecież właśnie jej dotykał.

- Kiedy to się stanie? - zapytała równie cicho. Przesunął dłonie na jej piersi i pocierał nabrzmiałe sutki.

- A kiedy byś chciała?

Podniecona Julianna przylgnęła do niego pośladkami.

- Dziś wieczorem.

Na końcu alejki rozległy się głosy. Bobby opuścił ręce, a Julianna wyprostowała się. Nadchodzili kolejni klienci, para spodziewająca się dziecka.

- Przepraszam - powiedział Bobby.

- W porządku. Myślę, że nic nie widzieli. • Odchrząknął.

- Mam nadzieję.

Na jej ustach pojawił się niespodziewany uśmiech. Zawsze tak robił, gdy był zdenerwowany. Albo zawstydzony. Lub gdy starał się przegonić sprośne myśli.

Chciała go objąć i już nigdy nie wypuszczać z ramion. W jednej chwili znów poczuła się młoda. Młoda i zakochana. Zakochana?

- Powinniśmy go kupić.

- Słucham? - Zamrugła powiekami, starając się zapanować nad sobą.

- Tego misia. - Bobby podszedł do bujanego fotela i wziął maskotkę. - To będzie pierwsza zabawka naszego dziecka.

W jednej chwili ogarnęła ją panika. Zakochała się w Bobbym. To nie powinno było się zdarzyć. Nie powinna była na to pozwolić.

Poruszał łapkami misia tak, jakby tańczył. Julianna odetchnęła głęboko, starając się zaczerpnąć powietrza.

- Czasami nie wierzę, że to prawda. Będę tatą. - Uśmiechnął się. - Wiesz, co się tam teraz dzieje? - Miś puknął łapką w jej brzuch. - Dziecko jest niewiele większe niż ziarno fasoli, ale rysy jego twarzy już się ukształtowały. To niesamowite. Nasze dziecko jest pewnie do nas podobne.

Do ich dwojga.

- Z wyborem imienia poczekamy do narodzin dziecka - powiedział Bobby. - To zwyczaj Czirokezów.

Wciąż starając się opanować, Julianna lekko skinęła głową.

- W przeszłości dzieciom Czirokezów imię nadawał podczas ceremonii najstarszy członek społeczności - wyjaśnił. - Stara kobieta, która miała honorowe miejsce w społeczności. Ale wybrane przez nią imię nie było wieczne. Później można było otrzymać nowe imię lub sobie na nie zapracować.

Wziął pod pachę pluszowego misia, najwyraźniej zdecydowany go kupić.

- Lecz wszystko się zmieniło. Teraz ojcowie nadają imiona swoim dzieciom.

Zauważyła, że to dla niego ważne. Dochowanie wierności tradycji i odegranie ważnej roli w nadaniu imienia ich dziecku.

- Wiele się zmieniło - mówił dalej. - Dawniej u Czirokezów mężczyzna wprowadzał się do gospodarstwa poślubionej kobiety i miał ograniczony wpływ na dzieci. Teraz jest niekwestionowaną głową rodziny.

Nie wiedziała jak zareagować, jakby te słowa nie dotyczyły jej. Jak Bobby mógłby być głową rodziny, jeśli nawet razem nie mieszkali?

- Chcę, by dziecko nosiło moje nazwisko - powiedział. Więc się ze mną ożeń, pomyślała rozpaczliwie Julianne. Pokochaj mnie i poślub.

Nie odezwała się słowem. Bobby skrzywił się.

- Celesta zrobiła to dla Michaela. Dała mu nazwisko Cama. Bo kochała twojego brata. Tak jak ja kocham ciebie.

- Czy ta rozmowa cię denerwuje? - zapytał. - Nie mam zamiaru lekceważyć twoich korzeni. Dziecko pozna także twoje dziedzictwo - magię, legendy i folklor irlandzki.

- Nie jestem zdenerwowana. - Spojrzała mu w oczy i zobaczyła tam swoją przyszłość. - Po prostu to dzieje się tak szybko.

- Wiem. Ze wszystkim sobie poradzimy. - Przytulił ją do serca.

Julianna przymknęła oczy i wsłuchała się w mocne, pewne uderzenia, modląc się, by on także się w niej zakochał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szaleństwo zakupów skończyło się po kilku godzinach i wrócili na ranczo. Bobby przypomniał sobie, że zostawił w biurze telefon.

Zastanawiał się, czy powinien wziąć go teraz, czy później.

Zdecydował, że zrobi to od razu. Potrzebował trochę czasu na zebranie myśli i przygotowanie się do czekających go chwil miłości.

- Muszę wpaść do biura - powiedział, zatrzymując furgonetkę w pobliżu stajni. - Zostawiłem tam telefon. Chcesz iść ze mną czy poczekasz?

- Pójdę z tobą.

Musnęła jego dłoń, aż zaparło mu dech w piersiach. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek pragnął jakiejś kobiety tak, jak teraz pragnął Julianny. Nawet Sharon.

Nie rób tego, pomyślał. Nie porównuj nowej kochanki do nieżyjącej żony.

Weszli do budynku. Bobby zapalił światło i odruchowo zamknął za sobą drzwi.

- To zajmie chwilkę. Muszę tylko sprawdzić wiadomości.

- Nie spiesz się. Mogę zrobić herbatę?

- Podejrzewam, że nie mam herbaty, ale na pewno jest gdzieś gorąca czekolada, taka rozpuszczalna.

- To jeszcze lepiej. - Poszła do małej kuchenki, a on usiadł przy biurku i wziął do ręki telefon. Więc co ma teraz zrobić? Do którego domu ją zabrać?

Stwierdził, że jej dom będzie lepszy. Gdy Bobby sprawdzał wiadomości, Julianna stała za nim i popijała czekoladę.

Pochyliła się nad nim i postawiła filiżankę na biurku.

- Nie mogę się oprzeć przed rozpleceniem twoich włosów. Chcę zobaczyć jakie są długie.

Nie odwrócił się

- Naprawdę?

- Mhmm. Mogę, Bobby?

Zamknął oczy. Prosiła o zgodę na dotknięcie go, na wprawienie go w erotyczne drżenie.

- Możesz.

Rozplotła warkocz i delikatnymi palcami czesała czarne włosy.

- Są piękne - powiedziała.

Otworzył oczy, czując narastające podniecenie.

- Twoje też. Fantazjowałem na ich temat, Julianno. - Odwrócił się na krześle, potem wstał i pocałował ją.

Po chwili zatracili się w gorącym, namiętym pocałunku. Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- Myślałem, że oszaleję, zastanawiając się, jak to wszystko rozwiązać.

- Po prostu kochaj mnie - wyszeptała.

- Tutaj? Teraz?

- Tak.

Tylko tyle, jedno słowo, jedno pragnienie.

Odpiął jedwabną bluzkę Julianny, która mieniąc się opadła na podłogę. Potem przyszła kolej na kwiecistą spódnicę.

Bobby nawet o tym nie marzył, nie przypuszczał, że sprawy tak się potoczą.

Stała przed nim w białym biustonoszu i koronkowych majteczkach. Wyglądała tak delikatnie i niewinnie.

Przez chwilę podziwiał jej jedwabiste ciało, zdjął stanik i dotknął piersi.

- Śliczne - powiedział, gładząc nabrzmiące sutki. Zsunął delikatne majtki Julianny i zaprowadził ją do fotela.

Usiadła, czekając na kolejny krok. Bobby usadowił się wygodnie na podłodze przed nią i uśmiechnął się.

Wciąż miała na sobie sandały, których rzemyki oplecione były wokół kostek. Szarpnął krzyżujące się paski.

- Po co to krępowanie? - mruknął. Zaśmiała się, a rude włosy przesłoniły jej twarz.

- Lubię odrobinę perwersji.

- Ja też. - Złapał ją za biodra, przyciągnął na skraj fotela i położył głowę między udami.

Odetchnęła głęboko i wiedział już, że jest bardzo podniecona.

Całował jej najsukrytsze miejsca, przynosząc rozkosz.

Pomyślał, że nic nie jest ważne, tylko ta chwila. Ogarniające go uczucia i właśnie ta kobieta.

Bawiła się jego rozpuszczonymi włosami, gładziła po twarzy, dotykała ust i języka.

Westchnęła i Bobby podniósł wzrok. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Był pewien, że to najbardziej erotyczna chwila w jego życiu. Ustami sprawił jej rozkosz. Ciało Julianny naprężało się i rozluźniało.

Bobby wstał i pociągnął ją za sobą. Wciąż czuł jej słodki, wyraźny smak.

Posadził ją na biurku, rozpiął koszulę i pasek.

Płonął. Ledwo oddychał, umysł zasnęła mgła. Powtarzał sobie, że nie powinien się spieszyć, by rozkosz trwała jak najdłużej.

Rozpiął spodnie i chwilę odczekał.

Julianna oplótła go nogami i całowała rozpuszczone włosy. Poruszał się wolno i delikatnie, pieszcząc jej piersi i pośladki.

Pograżyli się w mistycznym tańcu, a czas mijał z każdym uderzeniem galopujących serc, każdym ruchem ciała.

Następnego dnia Bobby starał się za wszelką cenę zdystansować od wydarzeń poprzedniego wieczoru. Pracował przy koniach, by zająć czymś umysł i ciało,

Jednak i umysł, i ciało nie przestawały myśleć o Juliannie.

Robiąc sobie wyrzuty, wszedł do furgonetki z nadzieją, że zastanie ją w domu. Jechał za szybko. Zwolnił, wciąż zastanawiając się, czy nie zawrócić.

Ostatecznie był tylko człowiekiem. Dlaczego nie miałby spędzać więcej czasu z kobietą, z którą było mu tak dobrze?

Zaparkował obok domu i zobaczył ją. Była na schodach werandy, a obok niej siedział Chester.

Co to psisko tutaj robi? Wielka pokraka trzymała pysk na jej kolanach. Pewnie już obśliniła Juliannie całą sukienkę.

Bobby wysiadł z samochodu i podszedł do nich.

- Znalazłam go przed domem - powiedziała, drapiąc psa za potężnym uchem. - Myślisz, że jest bezpański?

Bobby spojrzał groźnie na Chestera, który wtulił się mocniej w Juliannę.

- To pies Michaela. Najbardziej rozpieszczona bestia, jaką kiedykolwiek spotkałaś.

- Naprawdę? Nie wygląda na rozpieszczonego. Żartowała sobie?

- Je resztki ze stołu, wyje, by zwrócić na siebie uwagę i śpi w łóżku. Wierz mi, Chester dostaje wszystko, czego zapragnie.

- Chester? Co za słodkie imię! - Pocałowała psa w czubek paskudnej głowy. - Jesteś dobrym chłopcem, prawda?

Dobre sobie! Bobby usiadł obok psa, a ten go zlekceważył.

- Co znów kombinujesz? - zapytał psa, drapiąc go po grzbiecie.

Zwierzę zapiszczało żałośnie.

- Już wiem. Twoja rudaska była dzisiaj niedostępna, więc zabrałaś się do mojej.

- O mnie mówisz? - zapytała Julianna. W jej oczach błyszczała ciekawość.

Speszony Bobby wzruszył ramionami. Dlaczego kobiety muszą analizować każde słowo?

- To była męska rozmowa.
- Męska rozmowa?
- Chester podkochuje się w suczce rasy seter irlandzki.
- Rudej - skomentowała.
- Tak. Powiedziałem mu o tobie i o mnie. Że kochaliśmy się i będziemy mieli dziecko.

- Powiedziałeś psu... No nie! - Odwróciła się, powstrzymując wybuch śmiechu.

Skrzywił się.

- Zapomnij o tym. To nie jest śmieszne.
- Owszem, jest.

Gdy spojrzała na Bobby'ego, Chester szczeknął, a ona nie wytrzymała i zaczęła się śmiać.

Kilka minut później zaproponowała:

- Może napijesz się mrożonej herbaty?
- Chętnie. - Weszli do środka, Chester dreptał za nimi. Ozdobiła dom kwiatami w doniczkach i koszyczkami z suszonymi płatkami.

Pobył w tym miejscu nie był dla niego tak trudny, jak przypuszczał. Julianna sprawiała, że znów czuł się tu jak w domu.

Stwierdził, że w kwiecistej sukience i z bosymi stopami Julianna wygląda jak leśna nimfa.

Nic dziwnego, że Chester nie mógł się jej oprzeć. Pies siedział na podłodze, wpatrując się w kobietę wielkimi, smutnymi oczami.

- Mogę go nakarmić? - zapytała.

- Myślę, że tak. Michael daje mu różne śmieci. Otworzyła lodówkę i wyjęła resztki peklowanej wołowiny z kapustą. Chester machał ogonem, gdy wkładała mięso do plastikowej miski.

Połknął wszystko za jednym zamachem. Bobby stwierdził, że psisko pewnie przywykło do irlandzkich posiłków, biorąc pod uwagę pochodzenie obiektu jego westchnień.

- Mógłbym spróbować? - zapytał.

- Oczywiście. - Przełożyła pozostałe resztki na talerz i wstawiła do kuchenki mikrofalowej. Następnie wręczyła mu naczynie, a także sztućce i butelkę octu.

Przyjrzał się uważnie pojemnikowi.

- Co mam z tym zrobić?

- Przyprawić posiłek. Nie jadłeś nigdy peklowanej wołowiny z kapustą?

- Nie. - Ale miał ochotę spróbować. Obserwowała, jak wkłada do ust widelec z potrawą.

- I co? - zapytała.

- Smaczne. - Ocet nadawał kapuście i ziemniakom kwaskowy smak. - Inne. Bardzo mi smakuje.

- I bardzo łatwe do zrobienia.

- To dasz mi przepis.

- Dobrze.

Rozmowa nie bardzo się kleiła i Bobby zastanawiał się, dlaczego jest zdenerwowany. Po ostatniej nocy już nic nie powinno robić na nim wrażenia. Zależało mu jednak na załatwieniu sprawy, z którą przyszedł.

- Niedługo organizujemy potańcówkę - w końcu odważył się powiedzieć.

- Naprawdę?

- Podobną do tej, na której byłeś z kuzynkami poprzednim razem. Są dość często.

- Kiedy się odbędzie?

- We wtorek. Szef kuchni planuje włoskie menu. Kiedyś przygotowywał za każdym razem grilla, ale spodobał mu się pomysł przyjęć tematycznych. Jak dotąd nie było jeszcze irlandzkiego. Pewnie czeka na Dzień Świętego Patryka. -

Bobby opłukał talerz i wstawił go do zmywarki. Starał się zachować zimną krew. Nagle poczuł się jak wyrośnięty uczeń, chcący zaprosić najładniejszą dziewczynę z klasy na bal maturalny. - Pójdiesz ze mną?

Uśmiechnęła się i odgarnęła włosy z czoła.

- Zapowiada się dobra zabawa.

Nie wiedząc, co powiedzieć, Bobby spojrzął ostentacyjnie na zegarek, choć wolałby zanieść ją do sypialni.

- Chyba już pójdę. Mam jeszcze dziś po południu kilka lekcji - przerwał i zerknął na psa. - Mogę zabrać Chestera.

- Nie musisz. Może ze mną zostać. Chester sapnął i Bobby przewrócił oczami. Julianna zaśmiała się.

- Wy dwaj jesteście razem bardzo zabawni.

- Myślisz, że próby odbicia mi dziewczyny są zabawne? - Bobby wziął ją w ramiona i pocałował. Pragnął tego od samego rana.

- Jesteś pewien, że musisz już iść? Poczul przyspieszony rytm serca.

- Chyba mógłbym zostać.

- Chyba? - zapytała.

- Zdecydowanie. - Nie obchodziło go, że może się spóźnić na kolejne spotkanie. - Zostanę. - Przytulił ją mocno i jeszcze raz pocałował. - Ale musimy się pospieszyć.

Rozejrzał się po kuchni i poprowadził ją do suszarni ziół, pomieszczenia, które zaprojektował, by suszyć rośliny lecznicze. Błaty założone były narwanymi przez Julianę polnymi kwiatami. Wokół unosił się zapach róż.

Posadził ją na pokrytym kwiatami blacie, a ona odchyliła głowę.

Niecierpliwie rozpinał guziki sukienki, później haftki stanika. Ona nie pozostała dłużna - poradziła sobie z klamrą paska i z premedytacją musnęła jego męskość.

Pólnaga, wyglądała dziko i podniecająco. Zdarła z niego koszulę i rozpięła spodnie.

Pozostałe części garderoby nie miały znaczenia. Kochali się, nie zwracając na nie uwagi. Szybko i gwałtownie. Tak, jak oboje pragnęli.

W chwili rozkoszy wykrzyczała jego imię, a on tulił ją z całych sił. Swoją damę, kochankę, leśną nimfę z dołeczkami w policzkach i bosymi stopami.

We wtorkowe popołudnie Julianna szykowała się na wieczorną imprezę. Nie widziała się z Bobbym od czasu, gdy zaprosił ją na tańce, ale oboje byli zajęci.

Prowadzenie rancza zajmowało mu większość czasu, a Julianna pochłonięta była przygotowaniami do uruchomienia butiku.

Zamówiła trochę przykładowych wzorów, między innymi ręcznie haftowaną koszulę w rozmiarze Bobby'ego od debiutującej projektantki.

Poszła do sypialni i rozpakowała paczkę. Przywieźli ją tego poranka. Julianna zamierzała wręczyć Bobby'emu prezent wieczorem, z nadzieją że włoży nowe ubranie na tańce.

Podjęte jednak decyzję, że złoży mu wizytę, więc z powrotem zapakowała koszulę. On tak często wpadał do niej z prezentami.

Wzięła paczkę pod ramię i wsiadła do samochodu. Po chwili jechała już wyboistą drogą do jego domu.

Zapukała do drzwi i pomyślała, że powinna była zostać w domu i poczekać, aż po nią przyjedzie. Ona jednak znalazła pretekst, by go odwiedzić.

Gdy otworzył, wiedziała już, że popełniła błąd. Nie odezwał się słowem. Wzdrygnął się i skrzywił. Oparty na kulach, miał na sobie tylko spodnie od dresu. Jedna nogawka była wypełniona, druga zwisała luźno.

- Myślałem, że to Michael - powiedział w końcu. - Nikt nie przychodzi do mnie bez zapowiedzi prócz mojego bratanka.

- Przepraszam. - Czy była to niepisana zasada, której wszyscy na ranczo przestrzegali?

Zaschło jej w ustach. Włosy Bobby'ego były rozpuszczone i jeszcze wilgotne po niedawnej kąpieli. Strużki wody spływały mu na ramiona.

- Miałem po ciebie przyjechać, Julianno.

- Wiem. - Próbowała się uśmiechnąć. Kikut był niewidoczny, ale ona i tak nie mogła przestać myśleć o wypadku samochodowym, operacji, bólu i depresji przez jaką przeszedł. - Wpadłam tylko, żeby coś ci dać.

Wręczyła mu pudełko.

- To koszula. Pomyślałam, że może miałbyś ochotę włożyć ją dziś wieczorem. Jeśli będzie dobra. Zamówiłam ją u debiutującej projektantki. Zastanawiam się nad wprowadzeniem kolekcji tej dziewczyny do butik.

Wziął paczkę, lecz zakłopotanie nie opuszczało go.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Za wszelką cenę chciała rozładować atmosferę, ale zdając sobie sprawę, że nie potrafi, cofnęła się. Jak miała mu powiedzieć, że otwierając drzwi bez protezy nie stracił nic ze swego uroku? Że niezależnie od wszystkiego jest pociągającym mężczyzną?

- Przyjadę po ciebie koło ósmej - powiedział, dając jej delikatnie do zrozumienia, że nie ma zamiaru zaprosić jej do środka.

- Może pójde tam sama chwilę wcześniej - stwierdziła, zbyt roztrzęsiona, by wrócić do domu i tam na niego czekać. - Co ty na to?

- W porządku. Spotkamy się na miejscu.

Pożegnała się, a Bobby jeszcze raz podziękował za prezent.

Godzinę później Julianna siedziała w towarzystwie innych gości rancza i koła nerwy sycylijskimi przystawkami z bufetu - słodko - kwaśnym bakłażanem, klopsikami i sałatką z cukinii. Pomysł szefa kuchni sprawdzał się doskonale. Włoskie jedzenie w teksańskiej stodole, przy dźwiękach muzyki z jednego ze wspaniałych spaghetti westernów.

Bobby pojawił się w chwili, gdy Julianna zamierzała spróbować puddingu z melona. Do nowej koszuli założył czarne dżinsy, pasek z dużą klamrą i buty z wężowej skóry.

Przywitał się z gośćmi i usiadł na krześle, które dla niego zajęła.

- Podoba mi się ta koszula - powiedział szybko. - Przypomina mi ubrania jeźdźców rodeo z lat pięćdziesiątych. Lubię ten klasyczny styl.

Zadowolona, że sprawiła mu przyjemność, musnęła lekko jego dłoń.

- W takim razie zamówię je do butiku.

Uśmiechnął się, jakby starał się puścić w niepamięć spotkanie przy drzwiach. Dać jej znak, by nigdy nie pojawiała się niezapowiedziana w jego domu.

Nagle zachciało jej się płakać. Nad nim, nad sobą, nad murem, który budował między nimi, by uniemożliwić zbytnie zbliżenie.

- Smakuje ci pudding? - zapytał. Spojrzała na stojący przed nią pucharek.

- Jeszcze nie spróbowałam. Podsunął się bliżej stołu.

- To jeden z moich ulubionych deserów.

- Myślałam, że unikasz słodczy.

- Unikam. Zazwyczaj. Ale dzisiaj mogę sobie dogodzić. Gelo di melone. Już na dźwięk nazwy leci mi ślinka.

Bez zastanowienia zanurzyła łyżkę w puddingu i podała mu ją do ust. Przyjął bez wahania. Zastanawiała się, czy żona karmiła go weselnym tortem w dniu ślubu i znów zachciało się jej płakać.

Oblizwał bitą śmietanę z ust.

- Spróbuj.

Zjadła nieco puddingu z jego łyżeczki.

- Jest wspaniały.

Wspólnie dokończyli deser. Przysunął się do niej i musnął jej policzek w delikatnym pocałunku.

- Zatańczysz?

- Z przyjemnością.

Bobby wziął ją w ramiona i kołysali się w rytm spokojnej ballady. Zdała sobie sprawę, że nie ukrywa ich romansu.

A po co miałby ukrywać? Przecież i tak wszyscy wiedzieli o dziecku. Wszyscy, z wyjątkiem Lloyda, który prawdopodobnie i tak by nie pamiętał usłyszanej wiadomości.

Zauważyła starego kowboja, stojącego w kącie i przyglądającego się im spode łba.

Maria podeszła do Lloyda, wzięła go za rękę i wyprowadziła na zewnątrz.

Julianna zamknęła oczy, walcząc z lękiem, który znów zakradał się do jej duszy, z przemożną chęcią rozplakania się.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Julianna stała przy płocie, starając się otrząsnąć z melancholii minionego wieczoru. Po tańcach Bobby podrzucił ją do domu, pocałował namiętnie i powiedział, że zobaczą się jutro.

Po tym, jak się zachował, miała prawo być zła.

Najwyraźniej nie zamierzał otworzyć przed nią swego serca.

Wzdychając, spojrzała na pasące się konie.

- Proszę pani - powiedział ktoś za jej plecami. Odwróciła się i ujrzała Lloyda obserwującego ją wyblakłymi niebieskimi oczami.

- Widziałem panią na tańcach - oznajmił.

- Ja pana też. Był pan z Marią. Lloyd zmrużył oczy,

- Naprawdę nosi pani w sobie dziecko Bobby'ego?

Julianna zamarła.

- Tak.

- Maria upierała się, że tak, ale jej nie wierzyłem.

Pokłóciliśmy się.

- Przykro mi. - Tylko to przyszło jej do głowy. Poprawił kapelusz.

- Maria wciąż mi powtarza, że zapominam różne rzeczy, mieszam wydarzenia i takie tam. Może jestem coraz bardziej otepiały.

- Każdemu zdarza się czasami coś zapomnieć - powiedziała, chcąc go pocieszyć. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy ze swoich zaburzeń.

- Maria twierdzi, że żona Bobby'ego nie żyje. Czy to prawda? Julianna skinęła głową.

- Tak. Sharon umarła trzy lata temu.

- Nie pamiętam tego. Po prostu nie pamiętam. - Skrzywił się. - Pamiętam ich ślub. Byłem na nim.

- Naprawdę?

- Tak, proszę pani. To była tradycyjna czirokeska ceremonia. - Na jego twarzy pojawił się ból. - Nie mogę uwierzyć, że mała dziewczynka odeszła.

- Nie znałam jej.

- Tak przypuszczałem. - Lloyd westchnął. - Jest pani żoną Bobby'ego?

Serce zabiło jej mocniej.

- Nie.

- To dlaczego Bobby nosi obrączkę?

Nogi się pod nią ugięły, łzy napłynęły do oczu. Wiedziała, że ta obrączka była jedną z przyczyn, dla których Lloyd myślał, że Sharon wciąż żyje.

Czy w ten sposób Bobby chciał utrzymać ją przy życiu?

Odetchnęła, starając się powstrzymać łzy.

- Chyba nie jest w stanie jej zdjąć.

- Mimo że będziecie mieli dziecko?

- Tak.

- Nie lubię wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale Bobby wie, że powinien poślubić kobietę noszącą jego dziecko. Nie jest draniem jak jego nieżyjący brat.

- Porozmawiam z Bobbym - powiedziała Lloydowi, wiedząc, że nie ma wyboru. Nie mogła czekać nie wiadomo jak długo, by mężczyzna, którego kocha, otworzył się przed nią.

Stary kowboj podszedł bliżej.

- Przepraszam, jeśli panią zasmuciłem.

- Już wcześniej byłam smutna - przyznała Julianna.

- Bobby zabrał grupę w góry, ale powinien niedługo wrócić. Może poczeka pani w jego biurze i weźmie sobie szklankę mleka?

- Dziękuję. Może tak zrobię.

Każde odwróciło się w swoją stronę. Gdy Julianna zaczęła iść w kierunku stodoły, Lloyd zatrzymał ją.

- Proszę pani.
- Tak? - Przystanęła.
- Co mam zrobić z tymi szyszkami?

Odwróciła się i dojrzała w jego oczach cierpienie. Dziś był świadomy, ale jutro lub innym razem znów mógł wszystko pomylić.

- Nie wiem.
- Mogę je pani przynieść?

Na pomoc! Nie mogła zastąpić Sharon. Nie w ten sposób. Chciała być dla Bobby'ego przyszłością, a nie repliką z przeszłości.

- Może powinien je pan rozrzucić na wzgórzach na pamiątkę Sharon.

- Dobrze. - Uśmiechnął się nieśmiało, zadowolony z pomysłu. - Teraz niech już pani idzie i napije się mleka.

Znów ruszyła w stronę stodoły, chłodny wiatr smagał jej włosy. Lato już się skończyło i w powietrzu czuć było jesień. Wkrótce wzgórza pokryją się kolorowymi liśćmi, błyszczącymi w świetle zachodzącego słońca.

Czy mogła zostać w Teksasie i czekać, aż Bobby pokocha ją tak, jak ona go kocha? Aż jej zaufa? Poślubi? A może będzie to jak czekanie na cud?

Marzenie, które nigdy się nie ziści?

Pół godziny później Bobby zmierzał do biura i zatrzymał się w otwartych drzwiach.

Julianna siedziała przy jego biurku, pochylona nad filiżanki. Obserwował ją, wiedząc, że nie zdaje sobie sprawy z jego obecności. Zastanawiał się, czy wie, że jest kimś wyjątkowym.

Co wieczór rozmyślał o niej, wyobrażał sobie kolejne spotkanie, kolejny uśmiech, dotyk, pocałunek.

Podniosła wzrok, a Bobby nie był w stanie zapanować nad fizyczną reakcją i czuł się głupio.

Nie uśmiechnęła się, ale on też się nie uśmiechał. Był zbyt zajęty uspokajaniem niepokornego serca.

- Czekałam na ciebie - powiedziała.

Podszedł bliżej, upominając się, że jest dojrzałym mężczyzną, a nie szalonym nastolatkiem.

- I w międzyczasie wróżyłaś z fusów?

- To mleko. - Pokazała mu naczynie.

- Aha. - Któregoś dnia kupił jej ulubioną herbatę i zappełnił nią szafki. - Mam nadzieję, że nie czekałaś bardzo długo. Miałem dzisiaj grupę.

- Wiem. Byliście na wycieczce w górach. Otrzepał zakurzone ubranie.

- O czym myślisz, Julianno?

- Boję się, Bobby.

- Czego? - Usiadł.

- Tego, czego od ciebie oczekuję. Tego, czego podejrzewam, że nie chcesz mi dać.

Zesztywniał.

- Masz na myśli uczucia?

- Tak.

Bawiła się nerwowo włosami. Czy miała go zamiar oświecić, czy pozwoli mu snuć domysły?

- Bobby, dlaczego wciąż nosisz obrączkę?

Pokój zawalił mu się na głowę. Niemal słyszał książki spadające z półek, tłukące się szkło.

- Po prostu ją noszę. - Tłumaczenie było niemożliwe. Nie mógł przyznać przed Julianną, że na kilka dni przed śmiercią Sharon, na kilka dni przed tym, jak ją zabił, kłócili się o obrączkę.

- Wciąż ją kochasz - powiedziała. Nie, to nieprawda. Czuł się winny.

- Umarłem razem z nią, ale się podniosłem. Znów żyję.

- Czyżby? - powątpiewała.

- Tak. - Jak mogła go o to pytać. Czy nie widziała zachodzących w nim zmian? Odmiany, spowodowanej przez nią i dziecko. - Znów mam kochankę. Mam ciebie.

- Ale nie chcesz się przede mną rozebrać. Ujawnić, kim naprawdę jesteś.

Klnąc, zerwał się z krzesła. Powstrzymywał się przed uderzeniem pięścią w ścianę.

- Chodzi o moją nogę? O chorobliwą chęć zobaczenia jej?

- Nie ma nic chorobliwego w tym, że się tobą interesuję - mówiła drżącym głosem.

- Niech jednak tak zostanie. Na litość boską, pozwól mi zostać w ubraniu.

- Dlaczego?

- Bo chcę czuć się przy tobie pełnowartościowym człowiekiem. - Wczoraj był dla niej niemiły, ale ta niespodziewana wizyta wystraszyła go, zawstydziła, sprawiła, że poczuł się jak kaleka.

- Jesteś pełnowartościowym człowiekiem, Bobby.

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie.

- Nie traktuję cię tak, do cholery. - Oczy jej błyszczały.

- Ale nigdy o sobie nie mówisz. Niczym się ze mną nie dzielisz.

A o czym miał jej opowiedzieć? O wypadku? Zmiażdżonym metalu i poszarpanych kościach? O krwi?

- Gdybym potrzebował się wygadać, poszukałbym grupy wsparcia.

- Więc to tak? Tylko tyle mogę mieć? Mężczyznę, który ze mną sypia, ale nie otwiera swojego serca?

- Serca? Myślałem, że rozmawiamy o mojej nodze. I obrączce. - Uniósł dłoń, żałując, że nie potrafi zdjąć z palca złotego kółka, pozbyć się związanych z nim wspomnień.

- Nic nie rozumiesz. Opuścił rękę.

- Czego to nie rozumiem, Julianno?

- Że cię kocham. Zaległa cisza.

Lęk uderzył Bobby'ego jak twarda pięść.

- To nie powinno było się stać. Nie powinnaś była zmieniać reguł.

- Nie zrobiłam tego umyślnie. - Ścisnęła filiżankę. - Przysięgam.

Czy on też zmienił reguły? Czy kielkujące w nim uczucie było miłością?

Chciał ją teraz wziąć w ramiona, mimo panującego wokół chaosu.

- Nie mogę się z tobą ożenić - powiedział nagle. Nie mógł znieść komplikacji, bólu i zamieszania, związanych z byciem mężem, z obowiązkiem chronienia żony. - Ale gdybym mógł, zrobiłbym to.

Bo ją kochał. Tak. jak ona kochała jego. Nie miało sensu temu zaprzeczać. Udawać, że nie zna różnicy pomiędzy pożądaniem a miłością.

To dzięki niej znów zaczął żyć pełną piersią, cieszyć się zwykłymi, codziennymi przyjemnościami, szczerze śmiać, chętnie wstawać co rano.

Ale i tak nie mógł się z nią ożenić.

- Ja też cię kocham - powiedział szybko, dając do zrozumienia, że miłość nie jest kluczem do szczęścia. Jeśli już, to tylko bardziej wszystko komplikuje. - Ale to, co do ciebie czuję, niczego nie zmienia. Potrzebuję prywatności.

- Jaka to jest miłość? Niedopuszczanie partnera do swego wnętrza?

- Jedyne, jaką mogę ci zaoferować.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale zapanowała nad emocjami.

Wstała, by nalać sobie jeszcze trochę mleka, dać sobie chwilę do namysłu.

Jak mogłaby zostać w Teksasie i wstawać co rano, wiedząc, że nigdy nie będzie żoną Bobby'ego? Że różnie postrzegają miłość?

A z drugiej strony, jak mogła wyjechać? Nie widzieć go każdego dnia, nie dotykać, nie przytulać?

- Nie wiem, co robić - wymamrotała, prawie rozlewając mleko.

Bobby wciąż stał przy biurku.

- Co masz na myśli? Odwróciła się do niego.

- Muszę podjąć decyzję. Ogarnąć to wszystko. W jego oczach zagościł niepokój.

- Myślisz o powrocie do Pensylwanii, tak?

- Tak.

- Teraz? Po tym, jak przed chwilą wyznaliśmy sobie miłość? Gdzie w tym logika?

Miłość, którą jej oferował, była niewystarczająca. Słowa nic nie znaczą bez kompromisów, poświęcenia, oddania.

- Rozmawiamy o moim życiu, mojej przyszłości.

- To także moje życie. Podeszła do biurka.

- Tak, ale oczekujesz, że będę żyła według twoich reguł. Reguł, które mi nie odpowiadają.

- Cholera jasna! - W jego głosie dało się słyszeć frustrację. - Jeszcze tydzień temu zgodziłaś się być moją kochanką. Byłem z tobą szczery i przystałaś na to.

- Wiem, ale to było wtedy, nim zdałam sobie sprawę, że zaczynam cię kochać.

- Miłość jest przeceniana - stwierdził, bawiąc się obrączką. - Kobiety zbyt wiele po niej oczekują.

Jak mógł tak mówić? Jak mógł odrzucać jej uczucia?

- Zanim zgodziłam się przeprowadzić tutaj, też powiedziałam otwarcie, że jeżeli coś nie wyjdzie, wrócę do domu,

- I teraz postanowiłaś to wykorzystać?

- Nie wiem. Może. - Napła się mleka, walcząc ze łzami. Nie rozumiał, jak bardzo potrzebuje jego oddania.

- A co z dzieckiem?

- Jakoś to rozwiążemy.

- Na odległość?

- Niezależnie od tego, co się stanie, będziesz miał kontakt z dzieckiem. Nie zamierzam cię karać.

- Boże, to boli. - Wcisnął lewą dłoń do kieszeni, jakby chciał ukryć obrączkę. - Jak możesz rozważać taką ewentualność?

- Bo cię kocham. I pragnę, byś kochał mnie w ten sam sposób.

- Kocham cię, do cholery! Kocham.

- Nieprawda. - Bała się, że to nigdy się nie stanie.

- Źle mnie oceniasz, sądząc, że to, co do ciebie czuję, nie jest prawdziwe.

Prawdziwe czy nie, nie zamierzał poświęcić swojej dumy dla miłości.

- I co teraz będzie? - zapytał, cofając się.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć - powiedziała.

Bobby dał jej dwa dni. Czas włókł się, powoli go zabijając. Nie mógł spać, nie mógł jeść, nie był w stanie skupić się na niczym. Wciąż miał nadzieję, że Julianna zostanie.

O dziewiątej wieczorem zapukał do jej drzwi. Otworzyła natychmiast, zmęczona, blada, słaba. Mimo złej formy, ubrała się w kwiecisty szlafrok.

- Cześć - powiedział.

- Cześć.

Westchnęła ciężko i już wiedział, że postanowiła wrócić do Pensylwanii. Widział to w jej spojrzeniu, w cieniach pod oczami.

Stał wyprostowany, starając się za wszelką cenę zapanować nad emocjami.

Ruchem ręki zaprosiła go do dużego pokoju. Wciąż milczeli.

W końcu uniósł obie dłonie. Na palcu opalonej lewej ręki pozostał jedynie biały ślad po obrączce.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zdjąłeś ją?

- Tak.

- Dlaczego?

- Ponieważ cię kocham i nie ma sensu, bym nosił obrączkę, którą dała mi inna kobieta.

Wzięła w ręce jego dłoń.

- Czy to znaczy, że opowiesz mi teraz o Sharon? O znaczeniu tej obrączki i o tym, dlaczego nosiłeś ją przez te wszystkie lata?

- Nie. Oznacza to tylko, że cię kocham. Puściła jego rękę.

- Masz tak wiele tajemnic, Bobby. Zbyt wiele spraw, którymi nie chcesz się dzielić.

Zraniony, skulił się w sobie.

- To dla ciebie takie łatwe. Po prostu odejść, gdy sprawy się komplikują.

- Łatwe? - Jej irlandzki charakter dał o sobie znać. - To najtrudniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłam. Potrzebuję od ciebie czegoś więcej.

- Więcej niż zdjęcie obrączki?

- Tak.

Zaklął pod nosem. Dlaczego jej to nie wystarczy?

- Muszę się oswoić z Sharon - powiedziała Julianna. - Chcę zobaczyć jej zdjęcie, usłyszeć, jak zwyczajnie wypowiadasz jej imię. Nie chcę, by była krążącym między nami duchem.

Sharon nie była duchem. Była krzyżem, który musiał nosić, jego wyrzutem sumienia.

- Nie byłem dobrym mężem. Moja żona zasługiwała na więcej, niż mogłem jej dać.

Oślupiała Julianna wpatrywała się w niego.

- Zdradzałeś ją, Bobby? Zdradzałeś?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

Próbował to powiedzieć. Przyznać, że zabił Sharon, ale słowa nie przechodziły mu przez gardło.

- O nic. To nie ma znaczenia.

Potrząsnęła głową i wiedział, że nie będzie dalej naciskać.

- Zarezerwowałam sobie bilet na przyszły poniedziałek - powiedziała.

- Tak szybko? - Poczul się niewyobrażalnie samotny.

- Każdy dzień tutaj bardzo boli. - Usiadła na skraju sofy. Bobby chciał ją przytulić, udawać, że nic takiego się nie dzieje, ale zamiast tego zapytał:

- A co z twoim samochodem?

- Zostanie przewieziony razem z resztą rzeczy - przerwała i wzięła głęboki wdech. - Przepraszam, że nie dokończę organizacji butiku. Przekażę ci wszystkie dokumenty i zapiski, bo dużo już zostało zrobione.

Nie obchodził go sklep. Pragnął zatrzymać swoją kobietę, swoje dziecko.

- A co z naszym synem lub córką? - zapytał. - Będziemy je wozić w tę i z powrotem?

- Będziemy postępować jak najlepsi rodzice.

- Wiem. - Ale świadomość, że nie będzie widział Julianny i dziecka codziennie, była trudna do zniesienia. - Załatwiłaś już wszystkie inne sprawy? Pracę, nowe mieszkanie w Pensylwanii?

- Nim uda mi się coś wynająć, zamieszkać z Kay i jej mężem. A o pracę się nie martwię. Na pewno coś znajdę.

Nie wątpił. Była przecież zdolną kobietą. Silną. Niezależną. Piękną.

- Będę co miesiąc przysyłał ci czeki. Wystarczającą kwotę, by...

- Bobby...

- Nie kłóć się ze mną. Pozwól przynajmniej, bym ci pomógł. Pozwól, bym poczuł się potrzebny, pomyślał. Jakbyś nie mogła beze mnie żyć.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Będę za tobą tęsknił - powiedział.

Łzy napłynęły jej do oczu i głos się łamał.

- Kocham cię, Bobby. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Nie mogąc się powstrzymać, usiadł obok niej i rozłożył ręce. Ale Julianna nie wpadła w jego ramiona. Potrząsnęła głową, odrzucając pocieszenie, jakie jej proponował.

Pomyślał, że ich odwzajemniona miłość to za mało.

- Przepraszam - powiedział. Za to, że nie potrafił być takim, jakim ona chciała, by był. Że nie mógł się z nią ożenić.

- Powinieneś już iść - powiedziała łamiącym się głosem. Wiedząc, że nie ma wyboru, wyszedł z domu. Później stał jeszcze na wietrze i prosił Stwórcę, by zatrzymał czas przed poniedziałkiem.

By zatrzymał Julianę w Teksasie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W poniedziałek Julianna czekała na werandzie. Bobby zaproponował, że odwiezie ją na lotnisko i lada chwila miał się pojawić.

Czy potrafi to zrobić? Czy będzie w stanie go zostawić? Życ z dala od mężczyzny, którego kocha?

- Jesteś gotowa? - zapytał Bobby, wyskakując z zaparkowanej koło domu furgonetki.

Nagle poczuła, że chce go przytulić i już nigdy nie puścić.

- Tak.

Wskazał na skórzaną torbę.

- To wszystko? Przytaknęła.

- Pozostałe rzeczy są w kartonach. Maria ma dopilnować, by firma transportowa miała do nich dostęp.

Bobby sięgnął po bagaż.

- Maria nie chce, żebyś wyjeżdżała.

- Wiem. - Latynoska stała się serdeczną przyjaciółką. - Odwiedzę was z dzieckiem. Nie wyjeżdżam na zawsze.

- Dom będzie stał wolny, gotowy na twój przyjazd. Spojrzała na budynek.

- Nie musisz tego robić, Bobby. Ruszył w dół po schodkach.

- Mogę robić cokolwiek zechcę. To moja własność. Poza tym zamierzam dokończyć urządzenie pokoju dzieciennego.

- Oczywiście. - Jednak świadomość, że dom czeka pusty na nią i na dziecko sprawiała, że już zaczęła tęsknić za Teksasem. - Czuję się, jakbym zostawiała tu kawałek serca.

Zatrzymał się i odwrócił do niej.

- A na dodatek zabierasz ze sobą duży fragment mojego.

Julianna spojrzała w zmęczone oczy Bobby'ego. Swoją decyzją złamała serca obojgu, pozostawiając pustkę i tęsknotę.

W takim razie nie jedz, rozległ się głos w jej głowie. Zostań z nim.

I co miałyby robić? Być jego kochanką? Kobieta, której nie chciał poślubić?

Zaakceptowanie takiej sytuacji jedynie utwierdziłoby Bobby'ego w przekonaniu do samotniczego życia, sprawiło, iż otoczyłby się jeszcze większą ilością tajemnic. A to w rezultacie zabiłoby w Juliannie poczucie własnej wartości jako kobiety.

Dlaczego tego nie zauważał? Dlaczego nie widział, że ta sytuacja jest chora?

Jechali w ciszy, mijając farmy i rancza.

Gdy wjechali na autostradę, rozpętała się burza.

Wycieraczki pracowały szybko, a Bobby powtarzał sobie w myślach, że musi być silny i przetrwać.

Jednak gdy spojrzął na Julianę, jego postanowienie zostało zniweczone. Gładziła się po brzuchu, kołysząc dziecko, stworzone przez nich nowe życie.

Do oczu napłynęły mu łzy. Musiał zrobić wszystko, by nie ujrzała go płaczącego.

Duma. Egoistyczna duma.

To ona zabiła Sharon. A teraz przez nią tracił Julianę.

Chwytał mocniej kierownicę spoconymi dłońmi. Nie mógł pozwolić, by Julianna odeszła bez poznania prawdy. Nim przyzna się, co zrobił.

Zmrużył oczy, jego spojrzenie zamgliło się. Czy to deszcz, czy może łzy?

Nagle nic nie widział. Nie mógł...

O Boże, a jeśli zabije Julianę i dziecko? Jeśli rozbije furgonetkę, tak jak wtedy?

- Nie mogę tego zrobić - powiedział. - Nie mogę. Zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Z bijącym szybko sercem spojrzął na Julianę.

- Co się stało? - zapytała.

- Gdyby cokolwiek ci się stało, umarłbym - wyszeptał. -
Przestałbym istnieć.

Popatrzyła na niego zdezorientowana.

- O czym ty mówisz? Nic mi się nie stanie.

- Zabiłem Sharon, Julianno. Wypadek był z mojej winy. -
Przerwał, bo coś ścisnęło go w żołądku. - Wtedy też padało.
Wracaliśmy do Teksasu z Oklahomy i byliśmy już zaledwie
kilka godzin od domu.

Julianna nie odpowiedziała, więc mówił dalej:

- Pogoda pogarszała się i Sharon zaczęła się bać. Chciała,
byśmy zatrzymali się w motelu i przeczekali burzę.

- Ale ty się nie zgodziłeś.

- Tak. Jeździłem już w gorszych warunkach.
Przekonywałem ją, że wszystko będzie dobrze, że dowiozę ją
do domu całą i zdrową.

Spojrzał na drogę i przypomniał sobie, jak bardzo był
pewny siebie.

- Jakieś pół godziny później samochód jadący za nami
wpadł w poślizg i, próbując go ominąć, kilku kierowców
gwałtownie skręciło. Jeden z nich potracił nas. Przetoczyliśmy
się po mokrej jezdni i spadliśmy z nasypu.

Bobby zamknął oczy. Julianna milczała, słuchając opisu
dnia, w którym zabił swoją żonę.

- Nasza furgonetka stoczyła się, przygniatając nas w
środku.

- Znów zobaczył wszystko w zwolnionym tempie. Czuł
ból łamiących się kości i częściowo odciętej nogi. - Nie
widziałem, co się stało z Sharon. Straciłem przytomność i
odzyskałem ją dopiero w szpitalu. - Westchnął ciężko. - Nie
miała szans. Zginęła na miejscu.

Otworzył oczy i patrzył się przed siebie.

- Wracaliśmy z odwiedzin u jej rodziny w Oklahomie. Obiecałem rodzicom Sharon, że będę się opiekował ich córką i chronił ją.

- To był wypadek. Nie chciałeś, żeby umarła.

Odwrócił się do Julianny. Zaskoczyła go czułość i współczucie malujące się na twarzy kobiety. Nie patrzyła na niego jakby był potworem.

- Wciąż cię kocham - powiedziała, czytając w jego myślach. - To nie zmieni moich uczuć do ciebie.

- Jak możesz tak mówić?

- Bo jesteś dobrym człowiekiem ze szlachetnym sercem. Teraz rozumiem, przez co przeszedłeś, poczucie winy i nieopisany ból.

Bobby ścisnął jej dłoń. Zastanawiał się, czym zasłużył sobie, by taka piękna kobieta uwierzyła w niego.

Niczym. Poddając się powracającemu poczuciu winy pomyślał, że wcale sobie nie zasłużył na wsparcie Julianny.

- W dniu, kiedy umarła Sharon, nie miałem na palcu obrączki - wyznał. - Jakiś tydzień przed wyprawą do Oklahomy skaleczyłem się w rękę. Nie było to nic poważnego, ale zdjąłem obrączkę, bo puchły mi palce. Po wyleczeniu dłoni...

- Nie chciałeś jej z powrotem założyć - Julianna dokończyła za niego.

Bobby skinął głową, skręcając się ze wstydu.

- W tym czasie odnawiałem starą furgonetkę i przeszkadzała mi. Nie chciałem znów się skaleczyć.

Westchnął ciężko.

- Sharon bardzo się zdenerwowała. Nie rozumiałem, dlaczego robi z tego aferę. Powiedziałem jej, że wielu mężczyzn w ogóle nie nosi obrączek - przerwał i spojrzał na pusty palec. - Po jej śmierci znów założyłem obrączkę. Michael przyniósł mi ją do szpitala. Ten kawałek złota

przypominał mi o tym, co zrobiłem. O dniu, w którym odebrałem jej życie.

- Och, Bobby. - Julianna uniosła ich splecione dłonie i musnęła ustami jego palce. - Nigdy nie dopuściłeś do siebie żadnych pozytywnych wspomnień.

- Sharon była taka młoda. Dopiero co skończyła szkołę. Jak miałem stanąć twarzą w twarz z tym, co zrobiłem?

- Nie zrobiłeś nic, prócz tego, że ją kochałeś. Znowu powróciło poczucie winy.

- Powinienem był jej posłuchać, znaleźć motel i przeczekać burzę.

- Popełniłeś błąd i drogo za niego zapłaciłeś.

- Zasłużyłem na to.

- Nie - sprzeciwiła się delikatnie. - Miałeś prawo opłakiwać żonę, ale masz też prawo odnaleźć spokój i żyć dalej.

Bobby nie był pewien, czy miał takie prawo.

Spojrzał na Julianę i zapragnął być z nią, wychowywać wspólnie ich dziecko, śmiać się, tańczyć i przytulać w długie zimowe wieczory.

- Pragnę zacząć żyć od nowa - powiedział, wiedząc, że nie może jej stracić. - Przestać patrzeć wstecz. Oddać ci moje serce.

W odpowiedzi na jego słowa, Julianna nachyliła się. Pogłaskała ją czule. Jego damę. Jego miłość. Irlandzką wróżkę, która ożywiła martwą duszę.

- Zostaniesz w Teksasie? - zapytał. - Wrócisz ze mną na ranczo?

Uniosła głowę, a w jej oczach lśniły łzy.

Patrzyli sobie w oczy, a Bobby czekał na odpowiedź. Wiedział, że właśnie tego chce, tego potrzebuje. Ale nie mógł się jej jeszcze oświadczyć.

- Zostaniesz? - powtórzył pytanie, prosząc, by wróciła z nim na ranczo.

Głos jej się łamał.

- Będę zaszczycona.

Serce podskoczyło mu do gardła.

Spojrzał przez szybę. Deszcz padał mniej intensywnie, ale droga wciąż była mokra.

~ Chcesz, bym dowiózł cię bezpiecznie do domu?

- Tak - powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy. -
Powierzam ci moje życie.

Julianna i Bobby zajechali pod jej dom. Zatrzymali się wcześniej u niego, żeby mógł spakować torbę i wziąć kule. Oznaczało to, że Bobby zostanie u niej na noc.

W ciszy weszli do domu. Zastanawiała się, co zrobić, by nie czuł się niezręcznie.

Zamknęła drzwi i Bobby podszedł bliżej. Bez zastanowienia zarzuciła mu ramiona na szyję.

Ich usta spotkały się. Gorące jak jej serce, wilgotne jak deszcz.

- Nie chcę czekać do wieczora - powiedziała.

- Ja też. - Pocałował ją żarliwie i cofnął się. - Skorzystam z drugiej łazienki. Tak będzie prościej.

Zdawała sobie sprawę, że Bobby potrzebuje czasu, by oswoić się z nową sytuacją.

Odetchnęła i uśmiechnęła się.

- Spotkamy się w sypialni?

- Tak. Będę gotowy za kilka minut. - Odwzajemnił uśmiech, ale wiedziała, że jest zdenerwowany.

Ona też się denerwowała. Chciała, by ten dzień był wyjątkowy.

W sypialni Julianna włożyła najładniejszą koszulę nocną i zapaliła świece zapachowe, mając nadzieję, że Bobby doceni romantyczny nastrój.

Usiadła na skraju łóżka i czekała jak panna młoda w noc poślubną.

Bobby wszedł do pokoju o kulach.

Miał na sobie tylko bokserki. Rozpuszczone, odgarnięte z twarzy włosy opadały na ramiona i plecy.

Chciała go dotknąć, przytulić, poczuć rozgrzaną skórę. Spojrzała na kikut, akceptując jego siłę i piękno.

Bobby Elk prowadził gościnne ranczo, trenował jeźdźców i zajmował się końmi, walcząc ze swoim kalectwem jak prawdziwy amerykański kowboj.

- Jesteś doskonały - powiedziała.

- Doskonały? - Przechylił głowę. - Chyba potrzebuje pani okularów, moja droga.

- Podejrzewa pan, że się starzeję, panie Elk? Czy że nie potrafię rozpoznać dobrze zbudowanego mężczyzny?

Zaśmiał się i podszedł bliżej. Nagie przystanął i na jego twarzy pojawił się smutek.

- Bardzo żałuję, że nie mogę zanieść cię do łóżka, Julianno. Że stoję tu z tymi cholernymi kulami w rękach.

- To nie ma znaczenia. Po prostu połóż się przy mnie. Przytul mnie.

Weszli do łóżka i Bobby mocno ją przytulił. Przez dłuższy czas milczeli.

- Nie poprosiłem cię wcześniej - powiedział. - Ale chciałem poczekać, aż będziemy w łóżku. Aż się dowiesz, w co się pakujesz.

Otworzyła oczy.

- O co?

- Żebyś za mnie wyszła.

Julianna pogładziła go po twarzy.

- Czy teraz mnie prosisz?

- Tak.

Po policzkach popłynęły jej łzy szczęścia.

- Czekałam na to. Miałam nadzieję i modliłam się.

Uśmiechnął się, a ona go pocałowała. Był wszystkim, czego pragnęło jej serce, czego domagała się dusza. Bobby nie spodziewał się takiej namiętności. Wyobrażał sobie nieśmiałe zaloty, Juliannę unikającą okaleczonej kończyny, starającą się być miłą. Ale jej ręce były wszędzie, gładziły całe ciało. Nie miał czasu na skrepowanie, na rozmyślanie, że nie ma części nogi.

Ocierала się o niego. Uśmiechnął się i wsunął rękę pod koszulę nocną. Nagle zorientował się, że Julianna nie ma niczego pod spodem. Razem pozbyli się jego bokserek, potem ona zrzuciła z siebie zwiewne odzienie. Wyglądała jak bogini. Płomienie świec oświetlały jasną cerę, figlowały w rudych włosach.

Pogładził jej piersi. Wygięła się i uniosła biodra, jednocząc się z nim w namiętym akcie miłości.

Czas przestał istnieć.

Jeszcze długo leżeli w bezruchu, rozkoszując się minionymi uniesieniami.

Westchnęła, gładząc jego jedwabistą skórę. Ta nieskrepowana bliskość Julianny była dla niego czymś niesamowitym, najwspanialszym uczuciem na świecie.

Czuł się silny i zdrowy. Nie brakowało niczego ani jego duszy, ani ciała.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała.

- To prawda - tulił się do niej. Pomoże mu wykurować się, znaleźć sposób na pogodzenie się z przeszłością.

Pomyślał, że wszystko będzie prostsze. Każdy dzień będzie przynosił nowe znaczenia, emocje, wyzwania.

- Z radością patrzę w przyszłość - powiedział.

- Ja też. - Wzięła jego dłoń i położyła ją na swoim brzuchu, przypominając mu o dziecku. - Kocham cię, Bobby.

- Ja ciebie też. - Pocałował ją, patrząc na płonące świece.

EPILOG

Julianna leżała na szpitalnym łóżku, zmęczona i obolała, ale zbyt podekscytowana, by się zdrzemnąć i stracić szansę na oglądanie dziejącego się cudu.

Po długim i wyczerpującym porodzie urodziła ważącego cztery kilogramy chłopca. A teraz dziecko leżało w jej ramionach, owinięte w kocyk.

Bobby stał obok łóżka, dumny i wzruszony.

Jej kochanek. Jej mąż.

W wietrzny jesienny poranek wzięli ślub w sielankowej atmosferze, składając przysięgę pod rozległym niebem Teksasu, w obecności rodziny i przyjaciół. Julianna miała jedną różę, a na palcu pierścionek z błękitnym diamentem, magicznym jak zaczarowana gwiazda.

Była to najwspanialsza uroczystość w jej życiu.

Zupełnie jak dzisiaj.

Bobby sięgnął po kolorową torebkę.

- Znalazłem to w sklepie z pamiątkami.

- Kolejny miś? - zapytała. Już dawno rozpoczął zbieranie. Prawie w każdym tygodniu w dzieciennym pokoju przybywał mały futrzany zwierzaczek.

- Nie mogłem się oprzeć. - Podniósł zabawkę. - Ten potrafi śpiewać. - Nakręcił maskotkę i w pokoju rozbrzmiała kołysanka.

- Jest piękny. - Tak jak on, mężczyzna, który co rano odmawiał czirokeskie modlitwy.

Muzyka wciąż grała. Bobby usiadł na skraju łóżka i pocałował Julianę.

Jego usta miały smak spokojnych dni i romantycznych nocy, rancza, które zbudował, wspólnych marzeń.

Poradzili sobie z duchami przeszłości, które ich prześladowały. Teraz Bobby umiał normalnie rozmawiać o

Sharon, przekonany, że jego zmarła żona cieszyłaby się, iż poczucie winy nie wypala już jego duszy.

Julianna też zawarła z nią pokój. Widziała zdjęcia tej kobiety, ciemne oczy, długie, czarne włosy. Były zupełnie inne, ale kochały tego samego mężczyznę. I to wystarczało.

Bobby pogłaskał synka po policzku.

- Jest cudowny. Niesamowity. Dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałem.

- Dla mnie też. - Dziecko, którego zawsze pragnęła. Bobby przysunął się do niej.

- Wygląda jak magiczny ptak. Kruk. Chyba jednak nie możemy go tak nazwać.

Pogładziła ciemne włosy synka. Wiedziała, że Bobby nie chciał wybrać imienia dla dziecka, zanim się urodzi, nim je zobaczą.

- Co myślisz? - zapytał.

- To twój wybór - powiedziała. - Powinność ojca Czirokeza.

- Chcę, żeby jego imię odpowiadało także tobie.

Wzruszona Julianna spojrzała na Bobby'ego, wiedząc, jak to dla niego ważne.

- Irlandzkie imię dla czirokeskiego dziecka. - Ich dziecka, ze złotą cerą i głęboko osadzonymi oczami ojca. - A może Brendan? Oznacza małego kruka.

- Naprawdę? - Wziął dziecko i przytulił je mocno do piersi. - Brendan Elk. Doskonale.

- Brendan Robert Elk - dodała.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Położyła mu dłoń na kolanie, zachęcając, by położył się obok niej.

W ciszy podziwiali swego nowo narodzonego synka, ich małego kruka. Dziecko, które związało ich ze sobą, dzięki któremu ich życie iskrzyło miłością i pięknem. I obietnicą szczęśliwej przyszłości.